

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



TEMAT MIESIĄCA

ŚWIĘTOŚĆ

" BŁ. CZESŁAW – PATRON NASZEJ CODZIENNOŚCI – MIĘDZY HISTORIĄ A LEGENDĄ "

" BŁ. KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI " POGRZEB KSIĘŻNEJ JADWIGI "

" ŚWIETLISTYM SZLAKIEM ZE ZBYSZKIEM I MICHAŁEM "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Czas odnowy życia

Kończący się Rok Miłosierdzia przeżyaliśmy jako czas łaski i odnowy duchowej. Liczne inicjatywy podejmowane w trosce o stan ducha człowieka pozwoliły nam wyjść z niewoli grzechu i powrócić do stanu przyjaźni z Bogiem, przypominały, że Bóg od samego początku szuka człowieka i wychodzi z inicjatywą pojednania. Zawsze pierwsza jest Jego miłość. Każdy z nas jest zdolny do przemiany, a Bóg tę przemianę w nas wspiera. Takim szczególnym momentem świętowania Nadzwyczajnego Roku Jubileuszowego były pielgrzymki organizowane przez duszpasterzy do wyznaczonych kościołów w całej archidiecezji i przejście przez Bramę Miłosierdzia. Wiem, że wiele osób przeżyło je jako czas szczególnego przyjęcia Bożego przebaczenia, nawrócenia i odnowy życia.

Nadzwyczajnym Roku Jubileuszowym nie zabrakło również inicjatyw będących wyrazem naszego miłosierdzia względem potrzebujących. Nie da się bowiem być do końca człowiekiem, myśląc jedynie o sobie i żyjąc tylko dla siebie. W miłosierdziu chodzi o przezwyciężenie egoizmu, który czyni nas głuchymi i ślepyimi na potrzeby cielesne i duchowe bliźnich. Chodzi o pokonanie zatwardziałości serca, zwłaszcza w spotkaniu z nędzą drugiego człowieka. Wszyscy przecież pochodzimy od Boga, karmi nas ziemia, żywią nas rośliny, zwierzęta, jesteśmy zależni od pracy innych. Sami jesteśmy biedni. Chrześcijaństwa nie wolno więc sprowadzać do tego, by nie czynić zła. My, którzyśmy dostąpili od Boga dobroci i miłosierdzia, mamy pomnażać ten gest wobec naszych współbraci. Mam nadzieję, że owoce Roku Miłosierdzia będą w nas trwałe, a dobre dzieła będą pomnażane. ●

To już pół tysiąca!

Numer miesięcznika „Nowe Życie”, który trzymacie Państwo w swoich dłoniach, jest pięćsetnym w jego historii. Od czerwca 1983 r. pismo zmieniało się, zawsze jednak starając się odczytywać sprawę człowieka i świata oraz oświecać je blaskiem Ewangelii. W pierwszym numerze ówczesny redaktor naczelny ks. Henryk Szareyko pisał: „chrześcijanin na każdej płaszczyźnie swojej obecności musi budować nowe życie”. Chodzi zatem o kształtowanie nowego człowieka, który żyje według wskazań Chrystusa we wszystkich obszarach swojej aktywności – w kulturze, działalności społecznej, politycznej czy gospodarczej. „Nowe Życie” jest zatem od początku swojego istnienia pismem formacyjnym. I dziś chcemy służyć pomocą w życiu na co dzień w wierności Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi.

Dziękuję wszystkim, którzy związani byli i są z naszym miesięcznikiem. Chciałbym przypomnieć kolejnych redaktorów naczelnych: ks. Romana Drozda, śp. ks. Piotra Niteckiego, ks. Zbigniewa Stokłose oraz pełniącego ten obowiązek ks. Aleksandra Radeckiego. Oni wraz ze swoimi zastępcami i autorami tekstów sprawili, że „Nowe Życie” stało się pismem bliskim i potrzebnym mieszkańcom Dolnego Śląska. Dziękuję wszystkim Czytelnikom, którzy sięgają po nasz miesięcznik – dzięki życzliwym głosom docierającym do redakcji widzimy sens naszych wysiłków autorskich i redakcyjnych. Wielką radość sprawia nam reakcja osób młodych, które są żywo zainteresowane miesięcznikiem. Szczególne podziękowania składam Księżom Proboszczom, którzy od samego początku dystrybuują pismo wśród parafian powierzonych ich pasterskiej pieczy, nie szczędząc wysiłku i zachęt.

Zapraszam do lektury kolejnych numerów miesięcznika, a także do odwiedzania nas na dolnośląskim portalu katolickim „Nowe Życie”, który pragniemy uczynić platformą wymiany pomiędzy mediami parafialnymi (gazetki, strony internetowe, media społecznościowe). ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA · SPOŁECZEŃSTWO · KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech IwanowskiKOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer
zamknięto
do druku:
13.10.2016 r.
Nakład:
12 tys. egz

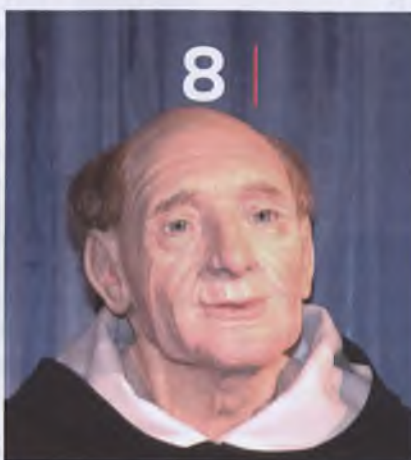
ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiustacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje**
Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Kryswata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz
- 8 | **TEMAT NUMERU:** Świętość.
Bł. Czesław – Patron naszej
codzienności. Rozmowa
z o. Norbertem Oczkowskim
- 11 | **Bł. Czesław – Między historią**
a legendą
- 14 | **Od Rzymu po Waszyngton**
- 16 | **Kult mieszkańców nieba**
dowodem jedności Kościoła
- 18 | **RELIGIA:** Ziemia Święta
w pytaniach. **Coś ty Kościołowi**
uczynił, Herodzie?
Cezarea Nadmorska
- 20 | Wokół sakramentu
pojednania, część 3.
Stały spowiednik pilnie
poszukiwany
- 22 | Apologia na dzień powszedni.
Śmierć – dar powrotu?
- 23 | Felieton: **Motywacja**
miłosierdzia – ks. Andrzej
Draguła
- 24 | Jubileusz 500-lecia Reformacji.
Niezabliźniona rana czy
ekumeniczna szansa dla
Kościoła?
- 26 | Miłość doskonałym
wypełnieniem prawa:
Prawa i obowiązki wiernych
świeckich. Część 2
- 28 | **Błogosławiony ks. Władysław**
Bukowiński – in memoriam
- 30 | **SPOŁECZEŃSTWO:**
Obserwatorium Społeczne.
Czy małżeństwo
ma przyszłość...?

**Okładka:**

Św. Jacek, bł. Czesław
i św. Jadwiga. Obraz z 1952 r.
autorstwa Ireny i Zygmunta
Acedańskich w ołtarzu kaplicy
św. Jadwigi Śląskiej w katedrze
wrocławskiej

reprodukcja:
Romuald M. Sołdek

- 32 | Felieton: **Rzecz o aborcji**
– Paweł Wróblewski
- 33 | **Szczęście?**
- 34 | W stronę pełni życia:
Romantyczna miłość
- 36 | **KULTURA:** **Matka Boża Bolesna**
Niewirkowsko-Świątnicka
- 38 | Klejnot Korony Śląska, część 2.
Pogrzeb księżnej Jadwigi
- 41 | Bóg w zwierciadle poezji.
Głos duszy i obrazy miłości
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Świetlistym szlakiem za
Zbyszkim i Michałem
- 46 | Powieść w odcinkach.
Ks. Józef Majka „**Oliśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:** **Pamiętaj**
o modlitwie za zmarłych
- 48 | Abecadło rodzinne:
Mężczyzna
- 49 | **Savoir-vivre. Dąsy w tramwaju**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,**
zwiadzić
- 52 | **Krzyżówka** – z Pismem
Świętym w rękę
- 53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne
s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie
Biblijni. **Andrzej pierwszym**
ucznem Jezusa?
- 55 | **Strefa Radości**

Moja Niedziela

6 LISTOPADA 2016 R.

32. Niedziela zwykła

Najtrudniejszy pierwszy krok

2 MCH 7, 1-2. 9-14; 2 TES 2, 16-3, 5; ŁK 20, 34-38

Jest taka metoda manipulowania ludźmi, która polega na tym, by zanim poprosimy konkretną osobę o spełnienie naszej prośby czy oczekiwania, najpierw spróbować ją zainteresować danym problemem, prosząc o wykonanie czegoś, co pozornie niewiele ją kosztuje. W praktyce może wyglądać to tak, że zanim jakaś instytucja poprosi nas np. o wsparcie finansowe, wcześniej zaproponuje złożenie podpisu pod petycją popierającą jej działania. „Podpis nic nie kosztuje” – pomyślisz, a nie wiesz, że wcale nie o podpis chodzi, ale o to, byś otworzył drzwi swojego umysłu dla

danej sprawy. Przywołuję ten mechanizm, gdyż skojarzył mi się on z opisem męczeństwa siedmiu braci, które niesie pierwsze czytanie. Zjedzenie mięsa wieprzowego – wydawać by się mogło – nie znaczy wiele w kontekście ocalenia swojego życia. Stąd właśnie taką propozycję usłyszeli ci, o których czytamy w Księdze Machabejskiej. To naruszenie prawa – fakt, ale myślę, że instynktownie każdy z nas byłby w stanie usprawiedliwić ich czyn. Tymczasem nie o mięso tutaj chodziło (albo lepiej: nie tylko o wieprzowinę tutaj chodziło), ale o to, by stworzyć w życiu tych młodych ludzi przestrzeń do lekceważenia czegoś, co otrzymali od Boga. Kiedy się wykona pierwszy krok, kolejne mogą być już kwestią czasu. Czy nie tak jest w naszym życiu? Wielkie grzechy, upadki nie spadają na nas nagle z nieba. Najczęściej ludzie odchodzą od Boga małymi kroczkami, kiedy mówią sobie, że jeszcze się nic złego w ich życiu nie dzieje. Dzieje się – otwierasz drzwi swojego życia dla czegoś, co ci nie służy. Stąd tak ważna jest wierność w małych sprawach zarówno w naszym życiu osobistym, małżeńskim, jak i duchowym.



WIKIMEDIA COMMONS

Pieter Bruegel (starszy), *Pejzaż z upadkiem Ikara*, olej na płótnie, ok. 1558 r. W zbiorach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Brukseli, Belgia

13 LISTOPADA 2016 R.

33. Niedziela zwykła

Złe przyzwyczajenia

ML 3, 19-20A; 2 TES 3, 7-12; ŁK 21, 5-19

Zawsze się dziwię, że po wysłuchaniu (lub przeczytaniu) fragmentu Ewangelii, w której Pan Jezus zapowiada – jak sam mówi – „rzeczy budzące postrach”, nikt jakoś nie czuje zaniepokojenia. Patrzyłem wiele razy w kościele na ludzi czytających te słowa i nigdy nie dostrzegłem strachu na ich twarzach. Czasem mam wrażenie, że niektórzy bardziej by się zaniepokoiili, gdyby podano informację, iż dwa dni nie będziemy mieli dostępu do internetu lub że telewizję przerwą nadawanie na kilka tygodni, albo że rząd zakaze korzystania z telefonów komórkowych w dni nieparzyste. Wszystko inne jest w stanie bardziej nas przerazić niż Jezusowe zapowiedzi o silnych trzęsieniach ziemi, głodzie, zarazach, wojnach czy prześladowaniach. Tak się możemy niestety przyzwyczaić do słowa Bożego, że właściwie słuchamy Go, ale jakby nie do końca uważnie. To przyzwyczajenie może prowadzić do pewnej ośpałości, apatii czy – jak mówi papież Franciszek – „pozostawiania na kanapie”. Tymczasem to Słowo nie ma zamiaru nas straszyć ani tym bardziej paraliżować. Wręcz przeciwnie – ono chce nas porwać i zachęcić do działania. Jezus, mówiąc o znakach zapowiadających koniec świata, dodaje: „będzie to dla was sposobność do składania świadectwa”. Dosłownie należałoby je przetłumaczyć: „Wyjdzie wam to na świadectwo” albo „doprowadzi was do świadectwa”. Jeśli dla ucznia Jezusa nawet taki moment ma prowadzić do świadectwa, to o ileż bardziej czasy i dni, kiedy za to świadectwo nikt nas nie wydaje do więzień ani nie skazuje na śmierć. Trzeba jednak „zejść z kanapy”.

20 LISTOPADA 2016 R.

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata

Nic złego nie robię

2 SM 5, 1-3; KOL 1, 12-20; ŁK 23, 35-43

Fragment Ewangelii, który dostajemy w tę piękną uroczystość, zawiera – w moim odczuciu – jedno z najbardziej przerażających zdań Pisma Świętego. Niestety – z bólem trzeba to stwierdzić – ono doskonale opisuje postawę wielu współczesnych ludzi. I nie chodzi mi o słowa opisujące drwiny, na jakie pozwalali sobie świadkowie śmierci Jezusa. To zdanie brzmi: „Gdy ukrzyżowano Jezusa, lud stał i patrzył”. Wydaje się, że grzeszyć można, jedynie czyniąc zło. Tymczasem Pan Jezus, posyłając uczniów, nie mówił im: „idźcie i nie kradnijcie, nie zabijajcie, nie zdradzajcie, nie wyrządzajcie nikomu krzywdy”. Polecał natomiast, by idąc przez życie, wykorzystywali każdy moment do pełnienia uczynków miłości. Można grzeszyć,

„stojąc i patrząc”. To bezpieczna postawa: przyjrzeć się, stanąć z boku, będąc neutralnym, nie wychylając się ani nikomu nie narażając.

Matka Teresa z Kalkuty opowiadała o małym muzułmańskim kraju, gdzie prawo zabrania mówienia o Jezusie Chrystusie, rozpowszechniania Biblii czy w ogóle wspólnych modlitw. Każdy, kto manifestuje wiarę chrześcijańską, ma poważne problemy: traci pracę, a nawet jest zamykany w więzieniu. Ciekawe, że mimo tego nie brakuje ludzi głoszących Jezusa. Więzienia są pełne chrześcijan. I kiedy taki chrześcijanin wychodzi z więzienia, ewangelizuje dalej. Aresztują go ponownie, i tak w kółko. Tylko jest smutny element tej historii. W tych więzieniach nie ma żadnego katolika. Wszyscy to protestanci. Katolicy żyją na wolności. Może okazać się, że obok nas zabijany jest Bóg, a my stoimy i patrzymy.

27 LISTOPADA 2016 R.

I Niedziela Adwentu

Noe buduje arkę, a Ikar upada

IZ 2, 1-5; RZ 13, 11-14; MT 24, 37-44

Bardzo lubię obraz Pietera Bruegla *Pejzaż z upadkiem Ikarą*. Nawiązuje on do słynnego mitu o Dedalu i jego synu. Jednak na pierwszym planie zamiast wyeksponowanego nieszczęścia, jakie spotkało zafascynowanego możliwością latania Ikarą, zobaczymy chłopca orzącego pole tuż przy wysokim brzegu morza. Niżej można spostrzec pasterza wypasającego owce, nad samym zaś brzegiem morza – rybaka zarzucającego sieci. W głębi obrazu zauważymy pływające po zatoce statki, a na horyzoncie góry oraz portowe miasto. Tytułowy Ikar jest niemal niewidoczny. Z prawej strony można dostrzec jego wystające z wody nogi. Żadna z namalowanych osób nie zauważyła jego katastrofy. Zawsze wracam do tego obrazu na początku Adwentu, kiedy Pan Jezus mówi o ludziach żyjących w czasach Noego, którzy tak byli zajęci swoimi sprawami, że nie poznali, iż zbliża się potop. Mieli obok siebie człowieka, który budował arkę, a zatem mogli przypuszczać, że coś się wydarzy. Noe do czegoś się przygotowywał. Nie byli tym jednak w najmniejszym stopniu zainteresowani. Codziennosc ich tak pochłonięła, że – jak na obrazie Bruegla – ani przez moment nie zatrzymali się i nie spostrzegli, co dzieje się obok nich. Czas Adwentu i wszystkie znaki związane z tym okresem mają być dla nas jak Noe dla siebie współczesnych – przypomnieć, że przygotowujemy się w życiu do czegoś innego niż jutrzejszy dzień, długi weekend, święta, ferie czy wakacje. Ilu z nas się zatrzyma? Ilu zaś tak już pochłonięła codzienna rzeczywistość, że nawet gdyby na wrocławskim rynku Noe budował arkę, najwyżej postukaliby się w czoło i pobiegli do ważniejszych spraw?

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

listopad 2016

OGÓLNA:

EWANGELIZACYJNA / MISYJNA:

ABY KRAJE, KTÓRE PRZYJMUJĄ
WIELKĄ LICZBĘ UCHODźCÓW
I UCIEKINIERÓW, BYŁY WSPIERANE
W SWOIM WYSIŁKU SOLIDARNOŚCI

Na wstępie należy zauważyć, że sprawa uchodźców i uciekinierów w Europie to bardzo aktualna i problematyczna kwestia. Tym bardziej wymagająca wielkiej modlitwy wszystkich chrześcijan. Z jednej strony jesteśmy zalewani medialnymi informacjami o kolejnych falach ludzi, którzy z krajów ogarniętych walkami czy prześladowaniami próbują przedostać się na kontynent europejski i do poszczególnych krajów Europy. Z drugiej docierają do nas również różnorakie informacje o przesadnych żądaniach imigrantów, różnych ekscesach z ich udziałem, co budzi zrozumiały lęk i obawę przed ich przyjęciem. Do tego dochodzi fiasko politycznych rozwiązań problemu uchodźców w ramach Unii Europejskiej. Próba narzucenia obowiązku przyjęcia uchodźców ze strony decydentów Unii spotkała się ze sprzeciwem poszczególnych rządów i narodów europejskich.

Sytuacja wydaje się bez wyjścia. To uświadamia, jak potrzebne jest nasze modlitewne zaangażowanie i wołanie do Boga o światło Ducha Świętego w rozwiązaniu nabrzmiałego problemu.

ABY W PARAFIACH KAPŁANI
I WIERNI ŚWIECCY WSPÓŁPRACOWALI
W SŁUŻBIE WSPÓLNOTY,
NIE ULEGAJĄC POKUSIE ZNIECHĘCENIA

Należy zauważyć, że kwestia zaangażowania i współpracy świeckich i kapłanów w parafiach jest bardzo zróżnicowana w diecezjach i parafiach na poszczególnych kontynentach. W rejonach, gdzie odczuwalny jest brak kapłanów, to głównie świeccy podejmują odpowiedzialność za życie religijne. Inaczej sprawa wygląda tam, gdzie jest wystarczająca liczba kapłanów i świeccy czują się zwolnieni z obowiązku angażowania się w życie parafii lub też nie są zbyt włączani przez księży. Nie brakuje przy tym wzajemnych pretensji duchownych i świeckich, co prowadzi do zniechęcenia czy wycofania się. Dlatego ta intencja modlitewna jest tak na czasie.

W Polsce w różnych publikacjach, na kongresach ewangelizacyjnych powtarzane jest hasło „Budzenie olbrzyma”. Chodzi o większe zaangażowanie wiernych świeckich w życie Kościoła, głównie w życie parafii. A olbrzym wciąż śpi... Przed II Kongresem Nowej Ewangelizacji w 2013 r. jeden z organizatorów, ks. Roman Trzciński, powiedział: „Kościoły w Polsce wciąż są pełne ludzi. Jednak wielu z nich zachowuje się tak, jakby w niedzielę szli do punktu usługowego. Taka postawa jest wygodna zarówno dla wielu świeckich, jak i dla księży. Potrzebne jest nam ewangelizacyjne nawrócenie”. To nawrócenie pastoralne jest potrzebne zarówno księżom, jak i świeckim.

Warto przy tym sięgnąć do nauczania papieża Franciszka, który na spotkaniu z polskimi biskupami podczas Światowych Dni Młodzieży w Krakowie na pytanie o to, jak radzić sobie ze współczesnym „analfabetyzmem religijnym” i kryzysem wiary, odpowiedział, że trzeba mu przeciwstawić „język umysłu, język serca i język rąk”. Ten potrójny język jest też potrzebny w podejmowaniu zaangażowania świeckich i księży w parafii, w inicjowaniu i rozwijaniu możliwych form współpracy.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Uchodźcy z Erytreji pokazują na mapie swój afrykański kraj

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYSWATA

Wińsko

Vater Willinek

Ksiądz Willinek był proboszczem parafii katolickiej w niemieckim Winzig, czyli obecnym Wińsku. Na cmentarzu katolickim jest kilka zachowanych grobów sprzed wojny. Wśród nich, przypominający drewnianą kapliczkę, nagrobek Fräulein Willinek, siostry kapłana.

W niemieckim Wińsku katolików było niewielu. Dominowali ewangelicy i ci mieli kościół największy, na wzgórzu. Katolicy mieli kaplicę w ratuszu, a gdy miasteczko się rozwinęło na tyle, że ratusz stał się za ciasny, rada miasta uchwaliła, że da katolickiej mniejszości odszkodowanie za opuszczenie ratusza. Było ono na tyle pokaźne, że parafia kupiła za nią parcelę w rogu rynku i zbudowała na niej kościół. Tuż obok przycupnęła mała synagoga, bo Żydów było w Winzig jeszcze mniej niż katolików.

Ksiądz Willinek był ostatnim katolickim proboszczem w niemieckim Winzig. W przeciwieństwie do pastora był człowiekiem bardzo dzielny. Łamał i obchodził zakazy. Jeździł np. na rowerze do „chorych”, a tak naprawdę uczył dzieci po domach, co było zakazane.

Gdy po przegranej wojnie Niemcy mieszkańcy Winzig musieli wyjechać za Odrę i Nysę i ustąpić miejsca Polakom zza Buga, ks. Willinek wyjechał wraz z nimi. Winziger trafili do trzech różnych miast. Kilka lat później ksiądz postanowił pozbierać Winziger, choć wśród nich jego byłych parafian było niewielu. Dominowali przecież ewangelicy. Odnaleźć, spotkać, połączyć. Zaczął wydawać gazetkę „Dźwięki Ojczyzny”. Zorganizował pierwszy zjazd „Winziger”. Potem drugi i trzeci... Aż zmarł. Ale Winziger spotykają się nadal. Coraz ich mniej, ale co roku zjeżdżają się w jednym z trzech miast, do których trafili po wojnie, choć obecnie mieszkają po całych Niemczech i Europie. We wszystkich przemówieniach, w każdym wspomnieniu padają słowa Vater Willinek. Mimo że wśród Winziger katolicy to absolutna mniejszość. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

Kapiszony, korkowce i otwarte niebo

Zapamiętałem z dzieciństwa odpustowe kramy rozłożone w dniu parafialnego święta przed bramą kościoła. Do tego zapach siarki i niemilkące wystrzały z zabawkowych pistoletów, piłeczki wypchane trocinami i gliniane kogutki do gwizdania. Upłynęło prawie pięćdziesiąt lat od tamtych odpustów, a i dziś raz do roku pod wiele kościołów zajeżdżają kolorowe kramy. Czy budzą u dzieci taki sam zachwyt jak za moich młodych lat? Trudno powiedzieć. Zresztą to wspomnienie to tylko wstęp do poważniejszych rozważań.

Listopad przenosi nas myślami do świata, w którym ożywają nasi bliscy. Stając nad grobami dziadków czy rodziców, przywołujemy ich na powrót do naszej rzeczywistości. Z tęsknoty za utraconą obecnością prowadzimy rozmowy, zadajemy pytania, staramy się nadrobić niewykorzystane okazje, by zapewnić o miłości lub, po czasie, przeprosić za jej brak. Czy tylko tyle można zrobić dla zmarłych? Kościół poleca modlić się za umarłych, ale podsuwa też propozycję uzyskiwania dla nich odpustów. Czy jednak wierzymy w ich moc i skuteczność? Mówi się, że gdybyśmy w nie wierzyli i starali się je uzyskiwać, czyściec byłby pusty. Może więc warto odświeżyć katechizmową naukę o odpustach i postarać się o jak największą ich ilość. Z miłości i troski o tych, którzy odeszli. Pierwsze dni listopada kierują nasze kroki na cmentarze. Idźmy tam nie tylko ze zniczami i kwiatami, ale zanieśmy też naszym bliskim dar odpustu zdobyty z czystym sercem pełnym wdzięcznej miłości. Warunki są proste: spowiedź, komunie św., szczerze pragnienie uwolnienia się od grzechu, modlitwa i nawiedzenie cmentarza. Nic trudnego, a jak wiele może dać.

Poza tym w ciągu roku, widząc pod kościołami odpustowe kramy (do Moczydlnicy Klasztornej zajądą w tym roku 4 grudnia), pamiętajmy, że wtedy też otwiera się niebo ze źródłem łask. Możemy o nie prosić dla zmarłych, a także dla siebie, w końcu każdy odpust to krok do świętości, która jest przepustką do nieba. ●

Błogosławiony Czesław Patron naszej codzienności



Wojciech Iwanowski: **Ojcie, kto to jest święty?**

O. Norbert Oczkowski: Święty to ten, kto żyje w zażyłości z Bogiem. Dziś dużo mówi się o dobrym, moralnym życiu, ale można przecież znaleźć dobrych hinduistów i muzułmanów. Należy sobie zadać pytanie, dlaczego jako chrześcijanin jestem dobry? Odpowiedzią jest Jezus Chrystus. Jestem dobry, bo On był dobry. Miłuję, bo On miłował. Żyję z Jezusem i ten duch Jezusowy przenika mnie od wewnątrz. Chrześcijanin to ktoś, kto mówi za św. Pawłem: „Dla mnie żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1, 21). Zatem świętość to życie na sposób Chrystusowy. O kimś, kto tak żyje, nie zapomina się. Tak właśnie było z bł. Czesławem. Był tak wyrazisty, że nie sposób było go nie zauważyć i nie sposób było go zapomnieć. Mimo braku wielu szczegółowych informacji o jego życiu pamięć o nim jest wciąż żywa.

Dlaczego Kościół wynosi poszczególne osoby na ołtarze?

W 2012 r. generał zakonu zapytał mnie: po co kanonizować bł. Czesława? Świętym czy błogosławionym na pewno nie jest to potrzebne. Może więc jest to ważne dla samego Wrocławia, dla jego tożsamości? Dzięki temu uświadamiamy sobie, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, jakim ludem jesteśmy. Święci są dla nas przykładem, że można wieść żywot Chrystusowy, mimo powszechnej opinii o ciężarze w sprostaniu wymaganiom Ewangelii.

Dla podkreślenia znaczenia Czesława dla wrocławian wystarczy beatyfikacja, dopuszczająca do lokalnego kultu. Po co więc kanonizować Czesława?

Czesław nawiązuje do korzeni miasta, Śląska, Polski i całej Europy. Korzeni, które wyrosły na gruncie Ewangelii. Życie tych wielkich ludzi, których pamiętamy do dzisiaj, to życie naznaczone Chrystusem na tutejszy sposób. Patrząc na ich życie, chrześcijaństwo, możemy szukać inspiracji, w jaki sposób budować współczesność Wrocławia, Śląska,

Procesja odpustowa z Najświętszym Sakramentem i relikwiami bł. Czesława wokół dominikańskiego kościoła pw. św. Wojciecha. Wrocław, lipiec 2014 r.



O świętości, bł. Czesławie i dominikanach z o. Norbertem Oczkowskim z Zakonu Kaznodziejskiego rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

Nowe Życie

Polski czy Europy. Wynosząc na ołtarze Czesława, pokazalibyśmy całemu Kościołowi, skąd jesteśmy i dokąd zmierzamy. Kanonizacja Czesława ukazałaby też, że w różnych warunkach społecznych można wykazać się odwagą życia wartościami Ewangelii.

Kiedy zatem można spodziewać się kanonizacji bł. Czesława?

Gdy zaczynałem pracę we Wrocławiu, mówiło się, że kanonizacja Czesława będzie bardzo trudna, wręcz niemożliwa. Proces udowodnienia heroiczności cnót, który przeprowadza się podczas kanonizacji, w przypadku braku źródeł jest niewykonalny. Jest jednak druga droga. Chodzi o wykazanie ciągłości kultu. Tą drogą wyniesiono na ołtarze innego wielkiego dominikanina – św. Alberta Wielkiego. Dzisiaj zatem należałoby wykazać jedynie historyczność kultu. Co ciekawe, praca ta została już wykonana. Mamy świetny doktorat napisany na ten temat przez

Wojciecha Kucharskiego z wrocławskiego Ośrodka Pamięć i Przyszłość.

Kim właściwie był bł. Czesław?

Na pewno był człowiekiem odważnym. W dojrzałym wieku, bo ok. 40. roku życia, mając już pozycję w feudalnym społeczeństwie, wywraca swoje życie do góry nogami i zostaje dominikaninem. Przyjechał do Rzymu ze świtą bp. Iwona Odrowąża, bogatymi powozami, a wracał pieszo jako ubogi brat kaznodzieja. Pamiętamy też, że wtedy zakon był w powijakach. Wcale nie było pewne, że rozwinie się w tak wielkie dzieło, jakim jest teraz, i przetrwa 800 lat. Dla mnie osobiście to zadziwiające. Trzech wielkich: Jacek, Herman i Czesław wraca z Włoch i po drodze zakłada klasztory. Zostawiają za sobą ślad, który trwa od tylu wieków.

Wiele osób jest przekonanych, że bł. Czesław był wrocławianinem.

Tak, często się to słyszy. Choć nie urodził się we Wrocławiu, był wrocławianinem z wyboru. Tutaj założył pierwszy klasztor dominikanów na ziemiach polskich. Także tutaj zdecydował się zamieszkać po upływie czasu sprawowania funkcji przełożonego prowincji. Do tego miejscowy rys jego osobowości, taki śląski. Czesław robił wszystko najlepiej, jak potrafił. Sam pochodzę z Łodzi. Tam patrzy się na mieszkańców Dolnego i Górnego Śląska właśnie w ten sposób. Św. Paweł mówił: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, aby ocalić choć niektórych” (1 Kor 9, 22). Tak było i w tym przypadku. Został prowincjałem po bardzo krótkim czasie. Jest przełożonym prowincji jeszcze za życia św. Jacka. Dlatego właśnie wrocławianie przyszli do niego, jak mówi legenda – „poszli do swojego”. O co prosili? O modlitwę. Nie o cuda, ale o wstawienictwo. Już wtedy był *Tutelaris Silesiae*. To funkcjonuje do dzisiaj. Często pytany jestem, od czego bł. Czesław jest specjalistą. Odpowiadam wtedy, że od codzienności. Takiego patrona chyba jeszcze nie ma.

Co Wrocław zawdzięcza Czesławowi?

Czesław miał ocalić Wrocław podczas najazdu Mongołów w 1241 r. Po jego gorliwej modlitwie na niebie miała pojawić się zorza, która spowodowała

panikę wśród oblegający gród najeźdźców i zmusiła ich do ucieczki. Rok później Czesław umiera w opinii świętości, a mieszkańcy Wrocławia obierają go sobie za obrońcę i opiekuna. Nie bez znaczenia wydaje się też rola konwentu dominikanów w społeczności miasta. Najazd łupieżców ze stepów Azji był czymś, co nieodwracalnie zmieniło Wrocław. Ocalał tylko Ostrów Tumski z zabudowaniami zamku i katedry. Tam schronili się mieszkańcy miasta. Wszystko inne trzeba było podnosić z gruzów i odbudowywać od zera. Wtedy też dokonano się ponowne lokowanie Wrocławia. Na nowym planie miasta pojawił się klasztor dominikanów. Kaznodzieje byli obecni w mieście już od 1226 r. właśnie za sprawą bł. Czesława. Brali czynny udział w odbudowie miasta. Z czasem kościół z konwentem św. Wojciecha, przy obecnym placu Dominikańskim, wyrósł na jedną z głównych świątyń miasta. Dzięki tym wydarzeniom Czesław zapewnił sobie szczególną pamięć wrocławian.

Bł. Czesława ogłoszono patronem Wrocławia dopiero w 1963 r. Na usta ciśnie się pytanie: dlaczego tak późno?

Jest tak, że dominikanie nigdy nie mieli serca do swoich świętych. Tak było choćby z założycielem, czyli św. Dominikiem Guzmanem. Nie chodzi tu

jednak o coś złego. Jesteśmy zakonem kaznodziejskim. Tym się właśnie zajmujemy. Robimy swoją robotę. Głosimy Dobrą Nowinę o zbawieniu – Ewangelię. To było i jest najważniejsze. Dlatego też beatyfikacja dokonała się tak późno. Może trzeba, żeby ktoś nas zmobilizował, np. czytelnicy „Nowego Życia”. To jest chyba też powód tak późnego oficjalnego ogłoszenia Czesława patronem Wrocławia. Nigdy o to formalnie nie zabiegano, a że za patrona uchodził i do teraz istnieje o tym przekonanie, świadczy choćby pamięć o jego życiu – wciąż żywa wśród mieszkańców miasta nad Odrą.

Życie zakonne dominikanów odbywa się na trzech płaszczyznach: wspólnoty, akademii i przepowiadania. Spójrzmy z tej perspektywy na osobę Czesława. Czy istnieje dominikański rys świętości?

Jest taki artykuł o. Jacka Salija OP o duchowości zakonu kaznodziejskiego. Autor zwraca w nim uwagę na liturgię. W czasach Czesława nie było klasztorów, tylko tzw. święte kaznodziejstwa. Dominikanie wiedli życie kontemplacyjne. Owszem, wychodzili głosić, ale do klasztoru wracali. Zatem początek kaznodziejstwa bierze się z życia monastycznego dominikanów. Dokładnie z liturgii i studium,

które odbywało się we wspólnocie. Św. Tomasz z Akwinu określił powołanie dominikańskie słowami: *Contemplare et contemplata aliis tradere*. Czyli: kontemplacja – spotkanie z Bogiem i przekazanie innym doświadczenia bliskości Boga. Tak właśnie żył bł. Czesław. Mówił „z Bogiem i o Bogu”. Niektórzy twierdzą z przekąsem, że nie ma czegoś takiego jak duchowość dominikańska. Jest jedynie ewangeliczna.

Czyli istnieje jakiś dominikański rys świętości?

I tak, i nie. Owszem, istnieje jakaś linia wspólna, każdy z nich jest trochę jakby z innej beczki. Bo w czym podobni byli do siebie Katarzyna ze Sieny i Tomasz z Akwinu? Byli całkiem inni. Łączyło ich jedynie poszukiwanie prawdy. Jeśli już, to właśnie to jest rys dominikańskiej świętości. Także bł. Czesława. Uczniowie św. Dominika za hasło obrali sobie słowo *veritas* – prawda.

Od kiedy Ojciec zajmuje się osobą bł. Czesława? Kim się on stał dla ojca?

Bł. Czesława traktuję jak brata. Zajmuję się nim już siódmy rok. Nie, żebym był szczególnie sentymentalny. Od kiedy zacząłem się nim zajmować, wciąż robi coś, żeby o sobie przypomnieć. Kiedy się zastanawiałem, czy przyjąć funkcję postulatora, niejako wskazał odpowiedź. Na chrzcie rodzice nadali mi imię Norbert. W dniu moich imienin, kiedy rozważałem zajęcie się kwestią kultu Czesława, przyszła prośba z klasztoru Norbertanów w Pradze o relikwie Czesława. Wiedziałem, jakiej odpowiedzi mam udzielić. To było pierwsze, ale nie jedyne przypomnienie ze strony bł. Czesława. Podobnie było z pielgrzymkami, na których Czesław mi towarzyszył. Osobiście nie jestem typem pielgrzyma. Stało się jednak tak, że bł. Czesław pielgrzymuje z mieszkańcami Wrocławia do Trzebnicy, do grobu św. Jadwigi.

Kim dla współczesnych mieszkańców Śląska może być Czesław?

Dziś dla nas bł. Czesław może być przykładem człowieka bardzo wyrazistego i odważnego. Sam nie miałbym w sobie tyle odwagi i przekonania co do swojej wiary, żeby stanąć na murach oblężonego miasta i z taką pewnością prosić Boga o interwencję. ●



Grób błogosławionego Czesława Odrowąża w kaplicy przylegającej do dominikańskiego kościoła pw. św. Wojciecha we Wrocławiu

Błogosławiony Czesław między historią a legendą

Średniowieczna **legenda o bł. Czesławie jest elementem mitu założycielskiego Wrocławia**. Miasta, które powstawało w swej instytucjonalnej formie właśnie w czasach pierwszego przeora dominikanów wrocławskich.

WOJCIECH KUCHARSKI

Wrocław

Opowieść o obronie Wrocławia przed wojskami mongolskimi w 1241 r. i cudzie z kulą ognistą jest tak sugestywna, że ulegamy złudzeniu traktowania jej jak „faktu historycznego”. Zapominamy zadać sobie pytania o dowody potwierdzające tę narrację, nie zastanawiamy się nad źródłami, w których przetrwała ta opowieść do dzisiaj. Podobnie jest z błogosławionym Czesławem, o którego życiu wiemy bardzo niewiele. Niestety nie zachowały się żadne wspominające go źródła, które pochodziłyby z czasów jego życia. Część informacji, które przekazała późniejsza tradycja zakonna, możemy jednak uznać za bardzo wiarygodne. Jego imię – Czesław (w łacińskich źródłach *Ceslaus*) oznacza według autora XV-wiecznej jego biografii – „czci niebieską sławę”. Pewne jest, że był dominikaninem i pierwszym przeorem konwentu wrocławskiego, co podkreślają wszystkie wspominające go źródła. Wiemy również, że zmarł 15 lipca, gdyż taką datę jego śmierci odnotowuje nekrolog klasztoru pochodzący z XV w. Rok śmierci – 1242 – dopisała już późniejsza tradycja. Trzeba jednak wspomnieć, że taką datę przyjmują wszyscy nowożytni hagiografowie. Nasz bohater był, podobnie jak św. Jacek, jednym z pierwszych dominikanów w Polsce i organizatorem polsko-czeskiej prowincji dominikańskiej. Jak wykazał o. Jan Spieź, długoletni badacz kultu bł. Czesława, dość prawdopodobne jest, że Czesław wraz ze św. Jackiem otrzymał habit z rąk samego św. Dominika.

Źródła

Dysponujemy jednocześnie źródłem pierwszorzędym, a mianowicie jego relikwiami, których historia jest bardzo dobrze udokumentowana od połowy XV w. Na podstawie badań antropologicznych można stwierdzić, że był blondynem o niebieskich oczach i niezbyt mocnej posturze, co związane było z niedożywieniem w okresie dzieciństwa. Dożył jak na standardy średniowieczne podeszłego wieku – ok. 60–65 lat.

Do hipotez należy już data przybycia bł. Czesława do Wrocławia – 1225 r. Pewne jest natomiast, że rok później biskup wrocławski Wawrzyniec wykupił od



Miedzioryt przedstawiający bł. Czesława. Tobiasz Steckel, Kraków 1687 r.

kanoników regularnych kościoł św. Wojciecha i przekazał go dominikanom.

Opierając się na liście prowincjałów dominikańskich zamieszczonej w dziele Jana Długosza *Liber beneficiorum*, większość badaczy przyjmuje, że Czesław pełnił funkcję drugiego prowincjała w latach 1233–1236, a po jej zakończeniu powrócił do Wrocławia. Rzeczywiście wydaje się mało prawdopodobne, by w tym samym czasie w prowincji było dwóch tak wybitnych dominikanów o tym samym imieniu.

Warto jednak dodać, że informacje o utożsamieniu Czesława przeora z drugim prowincjałem pojawiają się dopiero na inskrypcji znajdującej się pod najstarszym portretem bł. Czesława, który najwcześniej można datować na koniec XV w.

Znacznie więcej wiemy o kulcie bł. Czesława. Możemy uznać, że w początkowym okresie był to kult wewnątrzklasztorny, dopiero później rozpowszechnił się wśród lokalnej wspólnoty wiernych, szczególnie wrocławian. Pierwszą wzmiankę na ten temat znajdujemy w kazaniu na dzień św. Dominika napisanym przez dominikanina Peregryna z Opola na początku XIV w. Według XVII-wiecznej tradycji, którą po konfrontacji ze średniowiecznymi źródłami należy uznać za dość wiarygodną, w 1330 r. dokonano translacji (czyli przeniesienia) relikwii bł. Czesława. Umieszczono je w południowym ramieniu transeptu kościoła św. Wojciecha. Przeniesienie kości Czesława do części kościoła dostępnej dla wiernych wynikało zapewne z zapotrzebowania wspólnoty lokalnej na kontakt z tymi relikwiami i świadczy o żywym wówczas kulcie Czesława we Wrocławiu.

Kult błogosławionego Czesława

W tym czasie kult bł. Czesława rozwijał się również wśród polskich dominikanów, co potwierdza żywot św. Jacka napisany przez lektora Stanisława w konwencie krakowskim w latach 60. XIV w. i suplika skierowana przez dominikanów wrocławskich do papieża Eugeniusza IV w 1439 r. W obu tych tekstach Czesław nazywany jest świętym/błogosławionym i cudotwórcą.

Natomiast informacja o cudownej obronie Wrocławia przed Mongołami (w źródłach nazywanych Tatarami) podczas najazdu w 1241 r. pojawia się dość późno w źródłach pisanych. Pierwszy raz zapisana została w *Rocznikach* Jana Długosza, gdzie czytamy: „[...] gdy przez kilka dni [Tatarzy – w.k.] przeciągali oblężenie, nie usiłując zdobyć zamku, brat Czesław z Zakonu Kaznodziejskiego, z pochodzenia Polak, pierwszy przeor klasztoru św. Wojciecha we Wrocławiu, który sam z braćmi ze swojego zakonu i innymi wiernymi schronił się na zamku wrocławskim, modlitwą ze łzami wzniesioną do Boga odparł oblężenie. Kiedy bowiem trwał w modlitwie, ognisty słup zstąpił z nieba nad jego głową i oświecił niewypowiedzianą oślepiającym blaskiem całą okolicę i teren miasta Wrocławia. Pod wpływem tego niezwykłego zjawiska serca Tatarów ogarnął strach i osłupienie do tego stopnia, że zaniechawszy oblężenia, uciekli raczej niż odeszli”.

Dzięki badaniom prof. Tomasza Jasińskiego wiemy, że w pierwotnym tekście opowiadającym o najeździe mongolskim Długosz nie umieścił informacji o bł. Czesławie. Dopisał ją dopiero później. Najprawdopodobniej podczas swojej wizyty we Wrocławiu na przełomie 1467 i 1468 r. poznał jakieś lokalne źródło, w którym przetrwała powyższa legenda.

Niedługo później dominikanie wrocławscy podjęli działania mające ożywić kult bł. Czesława. W 1469 r. dokonali rozpoznania jego relikwii, a następnie w połowie lat 70. spisali jego żywot, zatytułowany: *Vita Gloriosi Confessoris Ceslai primi Conventus Wratislaviensis Fundatoris Ordinis Fratrum Praedicatorum* (Żywot Przesławnego Wyznawcy Czesława pierwszego założyciela konwentu wrocławskiego



Wizerunek bł. Czesława z Friesach w Austrii, 1717 r.

Zakonu Braci Kaznodziejów). Do żywotu dołączone były modlitwy i krótkie teksty o bł. Czesławie. Wśród nich znajdowała się również wzmianka opisująca udział Czesława w obronie Wrocławia przed Mongołami w 1241 r.

O żywotności kultu Czesława w tym czasie we Wrocławiu świadczą zapisy dotyczące fundacji mszy wotywnych o bł. Czesławie. Między 1487 a 1521 r. znajdujemy aż 59 takich wzmianek. Niektórzy badacze wskazują, że w tym czasie (1494) powstało też oficjum brewiarzowe o bł. Czesławie. Ponieważ rękopis z oficjum i pierwsze jego wydanie z 1602 r. nie zachowały się do naszych czasów, nie wiadomo, czy informacja o średniowiecznym oficjum jest prawdziwa. Ponadto nie można ustalić, czy w swej treści wydane oficjum było zgodne z ewentualnym średniowiecznym oryginałem.

Próby kanonizacji

Okres reformacji, aż do lat 70. XVI w., był czasem załamania się kultu bł. Czesława. Z wielu źródeł wiemy, że dominikanie na Śląsku przeżywali wówczas kryzys. Część

konwentów została zlikwidowana. Klasztor wrocławski prze-trwał tę ciężką próbę i po Soborze Trydenckim (1545–1563) przystąpił do odnowy życia zakonnego i odbudowy kultu bł. Czesława. W 1606 r. nowym przeorem we Wrocławiu został Abraham Bzowski (1567–1637), później słynny historyk papieski. Jego głównym zadaniem było odnowienie życia zakonnego w dominikańskich klasztorach na Śląsku oraz ponowne zespolenie ich z polską prowincją dominikańską po dziesięciu latach separacji. Jako jedno ze swoich najważniejszych wyzwań Bzowski uznał również doprowadzenie do kanonizacji bł. Czesława. W ciągu pierwszego miesiąca przeprowadził kwerendę w materiałach archiwalnych wrocławskiego klasztoru i zebrał wszystkie informacje, które dotyczyły bł. Czesława. Następnie (4 stycznia 1607 r.) odnalazł jego grobowiec i postarał się o kanoniczne rozpoznanie jego relikwii (29 marca) oraz rozpoczęcie diecezjalnego procesu w sprawie kanonizacji Czesława (16 maja). W ramach przygotowań procesowych opracował obszerny żywot Czesława pt. *Tutelaris Silesiae (Obrońca Śląska)*, który w 1608 r. został wydany drukiem. Żywot ten stał się podstawą dla wszystkich opracowywanych później tekstów hagiograficznych o bł. Czesławie. Kluczowym jego elementem jest opis obrony Wrocławia przed Mongołami.

Działania Bzowskiego nie zyskały poparcia Stolicy Apostolskiej, a we Wrocławiu spotkały się z wrogą reakcją środowiska protestanckiego, w wyniku której musiał on opuścić Wrocław, a następnie Polskę.

Na powtórne myślenie o kanonizacji i beatyfikacji trzeba było czekać kolejne sto lat. W latach 90. XVII w. udało się dominikanom uzyskać poparcie dla sprawy beatyfikacji króla Jana III Sobieskiego i królowej Marysieńki. 10 września 1699 r. specjalna komisja powołana przez biskupa wrocławskiego Ludwika Neuburga dokonała ponownych oględzin relikwii Czesława. Na podstawie zeznań dwóch świadków – Jakuba Gyntera i Floriana Nausta – ustalono, że szczątki Czesława znajdują się w murze zakrystii mniejszej, w drewnianej skrzyni opatrzonej ośmioma pieczęciami i zamkniętej trzema kluczami. Jeden z nich przechowywany był w konwencie, drugi w archiwum kapituły św. Jana, trzeci w kancelarii biskupiej. W obecności dwóch lekarzy rozpoznano dokładnie kości i stwierdzono, że jest ich 49. Po tych czynnościach relikwie ponownie zabezpieczono i odłożono na miejsce. Trzy lata później proces beatyfikacyjny został rozpoczęty. 18 września 1705 r. komplet materiałów beatyfikacyjnych przesłano do Rzymu, gdzie w 1710 r. zostały ogłoszone drukiem.

Dekrety Klemensa XI

Papież Klemens XI dekretemi z 26 sierpnia i 18 października 1713 r. zatwierdził kult bł. Czesława, co należy uznać za beatyfikację. Dziesięć lat później ukończono budowę przykościelnej kaplicy bł. Czesława, gdzie spoczywają do dnia dzisiejszego jego szczątki. Uroczystego poświęcenia kaplicy 15 lipca 1730 r. dokonał sufragan wrocławski Daniel Eliasch v. Sommerfeld. Na prośbę biskupa Filipa Schaffgot-scha papież Benedykt XIV dekretem z 6 września 1748 r. przeniósł święto bł. Czesława z 15 lipca na 20 lipca. W 1753 r. Klemens XIII zezwolił na oddawanie czci bł. Czesławowi w całej Polsce. Po beatyfikacji kult znacznie się rozszerzył.

Szczególnie w kościołach dominikańskich znajdujemy jego ślady w postaci rzeźb i obrazów umieszczonych w ołtarzach i kaplicach. Najbardziej znane znajdują się w Lublinie, Gidlach, Janowie Lubelskim, Raciborzu, Opolu, Gdańsku, Jarosławiu, Krakowie, Piotrkowie Trybunalskim, a za granicą w Czechach (Pradze, Brnie, Znojmie, Uherskym Brodzie), w Austrii (Freisach) oraz we Włoszech (w Bolonii i Rzymie).

Post scriptum

Ponowny bujny rozwój kultu nastąpił po drugiej wojnie światowej, gdy do Wrocławia przybyła ludność polska, a w 1951 r. polscy dominikanie znów objęli klasztor wrocławski. Z czasem nabrał on takiego znaczenia lokalnego, że na prośbę abp. Bolesława Kominka 3 sierpnia 1963 r. papież Paweł VI uczynił bł. Czesława patronem Wrocławia.

Dzisiaj kult bł. Czesława rozwija się głównie w zakonie dominikańskim, we Wrocławiu i diecezji opolskiej. W Polsce są trzy kościoły parafialne pod jego wezwaniem: w Śmielinie (diecezja bydgoska), Opolu i Górażdżach (diecezja opolska) oraz dwa filialne: w Siedliskach i Sułowie (diecezja zamojsko-lubaczowska). W ostatnich latach możemy zauważyć również kultywowanie pamięci o pierwszym przeorze wrocławskich dominikanów we Wrocławiu. W wielu kościołach pojawiły się wizerunki bł. Czesława, np. w kościele Świętej Rodziny, kościele św. Bonifacego czy w kościele św. Maksymiliana Kolbego. W 2006 r. dominikanie wrocławscy przy udziale władz miejskich doprowadzili do ponownego przebadania relikwii czaszki wrocławskiego patrona. Prace te przeprowadził zespół wrocławskich antropologów i anatomów pod kierunkiem prof. Tadeusza Krupińskiego. Zaowocowały one wykonaniem plastycznej rekonstrukcji oblicza bł. Czesława (na s. 15).



WOJCIECH KUCHARSKI

Relikwiarz bł. Czesława, przechowywany w kościele pw. św. Wojciecha we Wrocławiu od 1715 r.

ARCHIWUM NOWEGO ŻYCIA



Bł. Czesław wraz ze św. Jackiem w bazylice św. Sabiny w Rzymie. Fragment fresku



Bł. Czesław broni Wrocławia. Fresk z dominikańskiego nowicjatu w San Domenico di Fiesole, Włochy

RADEK MICHAŁSKI

Od Rzymu po Waszyngton

Bł. Czesław znany jest, a na pewno był, także poza granicami Polski. O ile jednak łatwo zrozumieć obecność jego podobizny w Czechach czy Austrii – tam także ewangelizował i zakładał klasztory – o tyle zaskakujące mogą być jego przedstawienia w innych częściach Europy czy nawet poza naszym kontynentem...

RADEK MICHAŁSKI

Wrocław–Florencja

Jedno ze starszych malowideł prezentujących bł. Czesława możemy znaleźć w siedzibie generała dominikanów – bazylice św. Sabiny na Awentynie w Rzymie. Nie widzimy jednak twarzy błogosławionego. Artysta przedstawia go leżącego na ziemi krzyżem w oczekiwaniu na zakonny habit. W tym samym czasie od św. Dominika habit przyjmuje św. Jacek. Obaj stają się w ten sposób jednymi z pierwszych polskich Braci Kaznodziejów. Autorem fresku znajdującego się w kaplicy pw. św. Jacka jest Federico Zuccari. Kaplicę zbudowano w 1600 r. jako kaplicę grobową

dominikańskiego kardynała Bernerio i ku czci kanonizowanego w 1594 r. św. Jacka.

Bł. Czesława spotkamy także w Neapolu, gdzie w bazylice Santa Maria della Sanità, na płótnie, którego autorem jest Luca Giordano, towarzyszy on św. Mikołajowi i św. Luisowi Beltránowi. W ręku bł. Czesław trzyma białą lilie, jeden z atrybutów, z którymi był zwykle przedstawiany. W Polsce atrybutem popularniejszym od lilii jest ognista kula, którą miał obronić Wrocław przed najazdem Mongołów.

Najciekawsze i najmniej spodziewane okazało się ostatnie odkrycie podobizny bł. Czesława. W sercu Toskanii, na przedmieściach Florencji w miejscowości San Domenico znajduje się dominikański klasztor. Jego założycielem w 1435 r. był br. Jan z Fiesole, czyli sam św. Fra



Obraz namalowany przez Luca Giordano z bazyliki w Neapolu, bł. Czesław po lewej z lilią w dłoni (1671)

Angelico, ogłoszony przez Jana Pawła II patronem artystów. Najprawdopodobniej jednak nie ten uznany twórca jest autorem podobizny bł. Czesława umieszczonej na całościennym fresku w refektarzu nowicjuszy. Fresk ów przedstawia scenę z legendy związanej z życiem Czesława. Pod murami obleganego Wrocławia chrzci on wodza armii mongolskiej – obraz o podobnej tematyce spotkamy w kaplicy bł. Czesława we Wrocławiu. Mocno zniszczony napis pod freskiem w Fiesole zaczyna się od słów: „Św. Czesław, św. Jacka brat rodzony...”. Wciąż nie wiadomo, kiedy dokładnie powstał fresk z podobizną Czesława, ani kto jest jego autorem.

z Tradycyjnie polska świątynia obecnie służy głównie wiernym hiszpańskojęzycznym, jednakże wciąż jedna z niedzielnych Eucharystii odprawiana jest tam w języku polskim. Podobizny polskich dominikanów znajdują się za głównym ołtarzem.

Inne przedstawienie bł. Czesława spotkamy w waszyngtońskiej bazylice Niepokalanego Poczęcia. W tym jednym z największych kościołów na świecie znajdują się kaplice poświęcone różnym krajom świata. Sklepienie polskiej zdobią podobizny świętych i błogosławionych z naszego kraju. Pomiędzy nimi, w towarzystwie m.in. św. Jacka oraz św. Bronisławy, znajdziemy bł. Czesława.



Fragment mozaiki przedstawiającej polskich świętych, w tym bł. Czesława, w polskiej kaplicy bazyliki Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie

Najnowsza i najwierniejsza podobizna bł. Czesława to ta zrekonstruowana przez wrocławskich antropologów. W trakcie badań prowadzonych nad relikwiami czaszki Błogosławionego w 2005 r. zespół naukowców nie tylko pobrał próbki DNA, ale korzystając z nowych technologii, wykonał najpierw kopię czaszki, a na niej przeprowadził rekonstrukcję twarzy. Próżno dopatrywać się cech wspólnych z wymienionymi wcześniej artystycznymi wizjami. Bł. Czesław zmarł w 1242 r., stąd trudno podejrzewać, aby późniejsi o kilka wieków artyści mogli wzorować się na jakimś wiernym wizerunku patrona Wrocławia. Zresztą, nawet przedstawienie wykonane przez antropologów nie jest wolne od pewnej artystycznej swobody – kolor oczu, fryzura czy zmarszczki są dodatkami do zrekonstruowanej twarzy. Owa artystyczna wizja w niczym jednak nie przeszkadza – miło stanąć „twarzą w twarz” z mnichem sprzed 800 lat.



Twarz bł. Czesława zrekonstruowana przez wrocławskich antropologów

Kult mieszkańców nieba dowodem jedności Kościoła

Od czasów apostoelskich **Kościół doświadcza mocy Ducha Świętości, który jednoczy wierzących z Chrystusem Zmartwychwstałym w jedno Ciało**, do tego stopnia, że i w nich się uwidacznia Chrystusowa świętość.

KS. KRZYSZTOF Z. WIŚNIEWSKI

Legnica

Tylko Tyś jest Święty, Tylko Tyś jest Panem, tylko Tyś Najwyższy, Jezu Chryste, z Duchem Świętym, w chwale Boga Ojca!” Tymi słowami Kościół wielbi Jezusa podczas świątecznych celebracji. Wyznaje Jedyne-go Świętego, a gdy to czyni, prosi o Boże zmiłowanie. Zarazem odkrywa i przyjmuje łaskę: swój dział w świętości Pana.

Święci zatem to ludzie, o których wspólnota wierzących mogła i może powiedzieć: „Chrystus w nich żyje” (por. Ga 2, 20), „dla nich żyć, to Chrystus” (por. Flp 1, 21), „Chrystus w nich jaśnieje” (por. Ef 5, 14), „On w pełni się w nich ukształtował” (por. Ga 4, 19). Podobni w miłowaniu, podobni w umieraniu, podobni w ofiarności i uniżeniu, w obdarowaniu i wywyższeniu – tacy jak On, dzięki Niemu, Jego mocą. Nie ma świętości gdzieś poza Jezusem Chrystusem i nie ma poza Nim zbawienia. Świętość bowiem to nieprzemijalne życie Boskie, wolne wobec wszystkiego, co sprzeciwia się wiecznej Miłości. Jezus Chrystus jest jedynym Pośrednikiem tego Boskiego życia, którego Źródłem jest Ojciec Niebieski, a Tchnieniem Duch.

Dar świętości

Pierwsi chrześcijanie, przeżywając łaskę podobieństwa do Jezusa Chrystusa, tak bardzo doświadczały nierozdzielnej jedności z Nim, że mówili

o wspólnocie Kościoła jako jedności Ciała Chrystusowego (por. Rz 12, 5) i jedności Jego Ducha (por. Rz 8, 9; Dz 4, 32), więc nazwano ich „chrześcijanami” (gr. *Christianoí*, czyli „Chrystusowymi” Dz 11, 26). Sami zaś siebie nazywali oni „świętymi” (2 Kor 2, 1), co na jedno wychodzi, bo świętym jest ten, kto całkowicie należy do Chrystusa i przez Niego – do Ojca. Chrześcijańska świętość nie jest nagrodą za doskonałe życie. Nie jest doskonałością, lecz przynależnością. Świętość jest darem, który chrześcijanin, jakkolwiek niedoskonały, otrzymuje na początku, gdy przez chrzest zostaje zjednoczony z Chrystusem (por. Rz 6, 3-4). Ten dar staje się podstawą nowego życia, bogatego w miłość silniejszą od śmierci. Dlatego święci mieli jedno pragnienie i jedno zadanie – zachować tę łaskę, wytrwać w wierze aż do końca, zwłaszcza wśród prześladowań (por. Flp 3, 8-9). To życiowe doświadczenie pierwotnego Kościoła, doświadczenie daru świętości stanowi niezbywalną część Bożego Objawienia.

Od początku istniała ścisła więź jedności między tymi, których kształtowała na podobieństwo Chrystusa łaska wiary. Święci przychodzili sobie z pomocą, budowali się wzajemnym świadectwem i przykładem oraz modlili się nawzajem za siebie. Śmierć nie przerywała tej zażyłości, co więcej, miłość jeszcze bardziej się potęgowała w nadziei zmartwychwstania. Do grobu świętych braci w wierze przybywali inni, by dać wyraz swojej jedności z nimi, modlić się za nich, dziękować za

nich Ojcu Niebieskiemu i nadal prosić ich o wstawiennictwo. Pozostający na ziemi pragnęli, przez duchową przyjaźń ze świętymi, wytrwać tak jak oni w łasce zjednoczenia z Jezusem. Istnieje wiele historycznych świadectw tej jedności Kościoła, komunii, która wyrażała się w oddawaniu czci braciom chwalebnie zmarłym w opinii świętości. Tymi świadectwami są starożytne inskrypcje na ścianach chrześcijańskich cmentarzy, a jeszcze bardziej wznoszone na grobach apostołów i męczenników ołtarze, na których sprawowano Misterium Eucharystii. O żywej łączności Kościoła w niebie i na ziemi świadczą także utwory liturgiczne i starożytne malowidła.

Wspólnota w Chrystusie

Kultywowanie pamięci o świętych Pańskich (tzn. Chrystusowych) oraz honorowanie ich obecności podczas liturgicznych zgromadzeń było i jest istotnym wyrazem wiary Kościoła w zbawczą moc Jezusa Chrystusa, Odkupiciela człowieka i świata. Wiara w to, że nasi święci żyją jako mieszkańcy nieba i że możemy przeżywać rzeczywistą jedność z nimi (nazywamy to „świętych obcowaniem”) – to wiara przynależna do skarbcza prawdy objawionej przez Boga. Nasza wspólnota w Chrystusie nie ma końca, a przez cześć oddawaną świętym wypełniamy nadal przed obliczem Boga Ojca przykazanie miłości wzajemnej: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was



Obrazowe przedstawienia świętych zachęcają do wspominania i oddawania im czci.

Na reprodukcji *Święto Wszystkich Świętych*, Fra Angelico, tempera na drewnie, XV w. National Gallery w Londynie

umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34–35). Trwa między nami miłość i dokonuje się stale wymiana dóbr duchowych.

Możemy dość łatwo wykazać, że wiara i praktyka Kościoła, włączająca w kult uwielbienia należny jedynie Bogu, cześć oddawaną sługom Bożym (tzn. kult świętych), spełnia kryteria autentycznej Tradycji, czyli pochodzi z Objawienia Bożego. Odnacza się ona starożytnością, powszechnością i jedynomyślnością od czasu Apostołów. W ciągu pierwszego tysiąclecia Kościoła kluczowym potwierdzeniem tego faktu były orzeczenia Drugiego Soboru Nicejskiego (787 r.), zwanego na chrześcijańskim Wschodzie „zwycięstwem prawowierności”. Przeciwwstawiał się on tym wszystkim, którzy podważając realizm Wcielenia Słowa Bożego, lękali się obrazowania tajemnicy Boga i historii zbawienia oraz zakazywali oddawania czci wizerunkom Chrystusa, Bożej Rodzicielki Maryi, Aniołów i świętych. Sobór wówczas stwierdził: „Im częściej wierni będą patrzeć na ich obrazowe przedstawienia, tym bardziej oglądając

je, będą się zachęcać do wspominania i miłowania pierwowzorów, do oddawania im czci i pokłonu. Nie otacza się ich jednak taką adoracją [gr. *latreia*], jaka według naszej wiary należy się wyłącznie Naturze Bożej” (*Dekret wiary*, 15–16). Uwielbienie Boga zostało wyraźnie odróżnione od „czci i pokłonów” oddawanych świętym sługom Bożym zgodnie z prawdą kształtującą Kościół od zawsze: „My adorujemy Jego, prawdziwego Syna Bożego. My czcimy naszych męczenników jako nauczycieli i naśladowców Pana” (*Martyrium Polycarpi*).

Kult świętych Pańskich

Nieszczęście rozłamu Kościoła na katolicyzm i prawosławie (1054 r.) nie pociągnęło za sobą jakiegoś kryzysu wiary w tajemnicę świętych obcowania. Kult świętych rozwijał się zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Dopiero Reformacja (1517 r.) gwałtownie zakwestionowała słusność oddawania czci braciom uznanym za świętych. Wówczas najpierw interweniował Sobór Trydencki, a po wiekach Sobór Watykański II jasno sformułował doktrynę dotyczącą *communio sanctorum* i kultu świętych Pańskich: „Łączność

pielgrzymów z braćmi, którzy zasnęli w pokoju Chrystusa, bynajmniej nie ustaje; co więcej, według nieustannej wiary Kościoła jeszcze umacnia się dzięki wzajemnemu udzielaniu sobie dóbr duchowych. Dzięki bowiem temu, że mieszkańcy nieba głębiej są zjednoczeni z Chrystusem, jeszcze mocniej utwierdzają cały Kościół w świętości, podnoszą godność kultu Bożego, który Kościół sprawuje na ziemi, i na różne sposoby obracają na większe jego zbudowanie (por. 1 Kor 12, 12–27). [...] Godzi się więc jak najbardziej, abyśmy kochali tych przyjaciół i współdziedziców Jezusa Chrystusa, naszych braci i szczególnych dobroczyńców, składali za nich Bogu należne dzięki, pokornie ich wzywali i celem otrzymania od Boga dobrodziejstw przez Jego Syna [...] uciekali się do ich modlitwy, wstawiennictwa i pomocy. Wszelkie bowiem prawdziwe świadectwo miłości, okazane przez nas mieszkańcom nieba, z natury swej zmierza ostatecznie do Chrystusa, który jest «koroną wszystkich świętych», a przez Niego – do Boga, który jest przedziwny w swoich świętych i w nich jest uwielbiony” (*Lumen Gentium*, 49–50).

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Coś ty Kościołowi uczynił, Herodzie?

Cezarea Nadmorska

Tu diakon Filip jako pierwszy **głosił Dobrą Nowinę**, tu drzwi Kościoła otworzyły się dla pogan, tu także więziony był Paweł.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

W 25 roku przed Chr. Herod Wielki rozpoczął budowę portu przy Morzu Śródziemnym w mieście należącym niegdyś do Fenicjan. Nadał mu imię na cześć Cezara Augusta: Cezarea Nadmorska. Było to przedsięwzięcie niecodzienne. Król postanowił wybudować port nie w zatoce, lecz przy prostej linii brzegowej. Z tego powodu konieczne stało się postawienie falochronów, do budowy których używano tufu wulkanicznego przywożonego aż z Wezuwiusza. Pył wraz z kamieniami wkładano w drewniane skrzynki, a te zatapiano w wodzie. Tak powstawały falochrony. Z czasów rzymskich do dziś pozostały

resztki amfiteatru, murów miejskich, świątyni Augusta, wspomnianego portu, hipodromu o długości czterystu metrów oraz akweduktu. Tutaj w 66 roku po Chr. odbyła się koronacja cesarza Wespazjana.

Kamień Piłata

W IV wieku przebudowywano w Cezarei amfiteatr i naprawiano schody. Do naprawy używano kamieni z pobliskich ruin. Na szczycie nowych schodów przypadkowo znalazł się kamień z inskrypcją „Poncjusz Piłat, prefekt Judei”. Pochodził on z leżącej wówczas w gruzach świątyni wybudowanej przez Piłata na cześć Tyberiusza. Oprócz pism żydowskiego historyka z I wieku, niejakiego Józefa Flawiusza, inskrypcja ta stanowi jedyną pozabiblijną wzmiankę o Piłacie.

Okazuje się, że prefekt Judei Poncjusz Piłat rezydował przez pewien czas w Cezarei. To na jego rozkaz wojsko rzymskie oparło o mur świątyni jerozolimskiej chorągwie z wizerunkiem cesarza. Dla Żydów był to jawny gest profanacji świętego miejsca. Wszczęli oni bunt i udali się tłumnie z Jerozolimy do Cezarei, by manifestować przed rezydencją Piłata. Ten otoczył ich wojskiem, sądząc, że to wystarczy, aby przestraszyć manifestantów. Ci jednak położyli się na ziemi, gotowi umrzeć za wiarę. Determinacja Żydów skłoniła ostatecznie prefekta do zabrania proporców sprzed świątyni.

Ciekawy jest chrześcijański wątek historii Cezarei. Tu diakon Filip jako pierwszy głosił Dobrą Nowinę, tu drzwi Kościoła otworzyły się dla pogan, tu także w latach 58–60 przebywał

więziony Paweł. W 195 roku w Cezarei odbył się synod, na którym ustalono datę świętowania Wielkanocy na niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Tutaj przyjął święcenia kapłańskie jeden z najpłodniejszych wczesnochrześcijańskich pisarzy – Orygenes. Prowadził w Cezarei biblijną szkołę i założył bibliotekę.

Biblioteka Orygenesesa

Biblioteka założona przez Orygenesesa zawierała ponoć około trzydziestu tysięcy ksiąg. Większość z nich napisana została na mało trwałym papirusie. Dlatego późniejsi „bibliotekarze” starali się, by kopiaści skrupulatnie przepisywali księgi na bardziej trwałe pergamin. Dzięki tym zabiegom z biblioteki mogli korzystać Grzegorz z Nyssy i Bazyli Wielki. Hieronim przyjeżdżał tu z Betlejem, by zaglądać do Biblii zwanej Heksapłą. To właśnie ona była jednym z najcenniejszych dzieł przechowywanych w Cezarei. Była to Biblia, której wydanie liczyło około pięćdziesięciu tomów, a w której umieszczono obok siebie tekst w sześciu kolumnach. Pierwsza zawierała oryginał hebrajski i aramejski, druga – transkrypcję pierwszej kolumny na język grecki, trzecia – przekład pochodzącego z Pontu Akwilli, który najpierw był poganinem, potem chrześcijaninem,

Ruiny akweduktu w Cezarei

wreszcie wyznawcą judaizmu. W kolumnie czwartej Orygenes zamieścił grecki przekład, który wyszedł spod pióra Symmacha, Samarytanina, który starał się o elegancki, niekiedy wręcz pompatyczny styl tłumaczenia. Ostatnie dwie kolumny zajmowała Septuaginta i przekład prozelity Teodocjona z Efezu, który starał się uzgodnić swe tłumaczenie z nauczaniem rabinów.

W pewnym sensie naukową spuściznę Orygenesesa przejął wspomniany wyżej Euzebiusz z Cezarei (264–340), który został biskupem w 313 roku, a więc w roku wydania reskryptu mediolańskiego przez Konstantyna. Jest on autorem dziesięciotomowej *Historii Kościoła*, którą rozpoczyna od czasów Abrahama, a kończy na czasach Konstantyna. Euzebiusz jest autorem *Onomasticonu* – pierwszego w historii chrześcijaństwa słownika nazw biblijnych. Aż sześćset haseł z tego dzieła pojawiło się na mozaikowej mapie w Madabie.

Konstantyn Wielki (272–337) polecił swego czasu Euzebiuszowi przygotowanie pięćdziesięciu kopii Biblii w języku greckim. Cesarz zaznaczył także, że egzemplarze winny zostać tak przygotowane, aby były łatwe

w czytaniu, wygodne w użyciu i lekkie przy przenoszeniu. Euzebiusz, zatrudniając najbardziej wprawnych skrybów, przygotował pięćdziesiąt kopii Pisma Świętego. Wymagania, które cesarz postawił przed Euzebiuszem, a ten przed kopistami, wskazują, że przygotowane i wysłane do Rzymu kopie Biblii przeznaczone były do użytku liturgicznego. Właśnie dlatego miały być napisane wyraźnie, miały być wygodne w przenoszeniu i w miarę możliwości niezbyt ciężkie.

Święty Graal

W czasach krucjat krzyżowcy stawili w Cezarei Nadmorskiej zamek, w którym – wedle dawnych podań – przetrzymywali Święty Graal – kielich Ostatniej Wieczerzy. Legenda głosi, że rycerze króla Artura, rządzącego Brytanią w V stuleciu, poszukiwali Świętego Graala. Legenda ta przybrała niezliczone formy. Rycerze Okrągłego Stołu mieli Graal raz w formie misy, innym razem w kształcie kielicha, księgi, a nawet kamienia. W każdym razie święty kielich stał się inspiracją malarzy i pisarzy, wszedł do średniowiecznych eposów rycerskich i współczesnych powieści przygodowych.

W następnym numerze:
Dokąd gwiazda prowadziła?



WOKÓŁ SAKRAMENTU POJEDNANIA

Stały spowiednik pilnie poszukiwany

cz. 3

To rozważanie skierowane jest przede wszystkim do tych, którym zależy już nie tylko na szczerej, systematycznej spowiedzi św., ale na **kierownictwie duchowym ze strony stałego spowiednika**. Pojawiają się wtedy pytania: kto to jest stały spowiednik, czy warto o takiego duchowego przewodnika zabiegać, a jeśli tak – gdzie i jak go szukać?

KS. ALEKSANDER RADECKI

aradecki@pwt.wroc.pl

Zabieganie o osobistego kierownika duchowego warto rozpocząć od serdecznej modlitwy w tej intencji, bo potrzebne będzie światło Ducha Świętego i poszukiwacemu, i poszukiwanemu, aby na siebie natrafili. W tej modlitwie na szczęście możemy prosić o pomoc świętych, którzy dokładnie wiedzą, o co chodzi, o co i o Kogo toczy się gra. Na tej liście wstawienniczek i wstawienników znajdziemy m.in. świętą siostrę Faustynę Kowalską i świętą Teresę (Wielką i Małą, i Matkę z Kalkuty) jako duchowo dojrzałe penitentki, a Ojca Pio z Pietrelciny i proboszcza z Ars Jana Marię Vianneya jako wytrawnych spowiedników.

Często bywa tak, że ktoś, kto sam korzysta z posługi stałego spowiednika, zachęci nas i przekona do takiej praktyki i wskaże imiennie takiego kapłana lub nawet pomoże się z nim umówić.

W seminariach czy klasztorach na ogół „zatrudnieni” są spowiednicy, zaproszeni i zatwierdzeni przez kompetentną władzę, co nie wyklucza możliwości dokonania osobistego wyboru kierownika duchowego przez penitentów. A co ma zrobić „zwykły” chrześcijanin w parafii? Oto swoista „instrukcja” postępowania dla zainteresowanych.

Jak znaleźć osobistego kierownika duchowego?

Poszukiwania spowiednika warto rozpocząć od... własnego podwórka parafialnego – choćby ze względów praktycznych (łatwiejszy dostęp) i z racji znanego przysłowia: „cudze chwalicie...”.

Należy zorientować się, kiedy pełnione są stałe dyżury w konfesjonalach w danym ośrodku duszpasterskim i taki właśnie czas na spowiedź św. wybrać dla siebie: poza nabożeństwami, poza wielkimi świętami.

Chociaż w wyborze kierownika duchowego względy ludzkie nie są bez znaczenia, niech żywa wiara przypomni, że każdy kapłan jest zastępcą Pana Jezusa także w konfesjonale; Pan Jezus tylko „zasłania” się swoim sługą, ale to On sam działa w sakramentalnych znakach.

Nastawieni na szukanie stałego spowiednika, najpierw u tego wybranego kapłana wypowiadajmy się „normalnie” – tak jak trzeba. Czyli: po pozdrowieniu i znaku krzyża św. trzeba się krótko przedstawić, a następnie prosto i jasno (i najkrócej jak to możliwe) wyznać swoje grzechy, co do ich rodzaju, liczby i okoliczności. Swoje wyznanie należy zakończyć wyrażeniem żalu, skruchy i gotowości do walki o poprawę życia, prosząc kapłana o pokutę i rozgrzeszenie.

Teraz nastąpi zasadniczy moment, jeśli chodzi o naszą decyzję o wyborze stałego kierownika duchowego/spowiednika. Jeżeli kapłan z troską odniesie się do naszego wyznania, podpowie konkretne zadania do realizacji (wskaże kierunek pracy nad sobą, wyjaśni wątpliwości, doda odwagi itd.) – będzie to istotny sygnał związany z dalszą współpracą na płaszczyźnie sakramentalnej.

O ile kapłan nie zasugeruje konkretnej daty kolejnej spowiedzi św., postaraj się przychodzić do tego samego spowiednika w regularnych odstępach czasu (2–4 tygodnie), postępując tak, jak za pierwszym razem. Jeśli okaże się, że współpraca i zrozumienie na linii penitent–spowiednik układa się dobrze – wtedy dopiero poproś o stałe kierownictwo tego właśnie kapłana.

Nawet gdyby spowiednik nie wyraził gotowości przyjęcia stałego kierownictwa duchowego, i tak mamy możliwość korzystania z jego posługi. Istotna będzie wtedy nasza systematyczność zarówno w pracy nad sobą, jak i w częstotliwości spowiadania się.

Kto to jest „dobry” spowiednik?

Jak już wspomnieliśmy, wielkie znaczenie mają cechy „ludzkie” kapłana, który posługuje w konfesjonale (i nie



ROMAN WOJCIECHOWSKI/FOTOGRAF

Współpracując ze stałym spowiednikiem, lepiej poznajemy siebie, znajdujemy potwierdzenie, że idziemy dobrą drogą, podejmując właściwe decyzje, prawidłowo kształtując swoje sumienie

tylko tam), gdyż płaszczyzna tego spotkania jest wyjątkowo delikatna. Ma rację o. Józef Augustyn, pisząc, że to jest bardzo niebezpieczna sytuacja, gdy jeden siedzi (spowiednik), a drugi klęczy (penitent). Jednak powiedzmy jasno: ważność i owocność sakramentu pojednania nie zależy od spełnienia przez spowiednika wszystkich naszych oczekiwań (bądźmy realistami: nie jest to możliwe!).

Pan Jezus wyraźnie powiedział: *Beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15, 5). Zatem zasadnicze znaczenie ma Łaska Boża, której Bóg udziela poprzez posługę każdego (!) spowiednika. Po odejściu od krutek konfesjonalego musi nastąpić czas współpracy penitenta z tą sakramentalną Łaską. A ponieważ obdarzeni jesteśmy wolnością – w różnym stopniu wykorzystujemy ten skarb.

Dlatego dobrym spowiednikiem okaże się ostatecznie taki kapłan, który nas dobrze pozna, właściwie ukierunkuje i zmobilizuje mądrymi poleceniami/wskazówkami do rzeczywistej pracy nad sobą, do realizacji woli Bożej.

Penitent zdobędzie świętość dzięki posłuszeństwu Bogu, którego głosem jest kapłan w konfesjonale.

Uwaga: to kierownictwo może czasami... boleć i kosztować wiele wysiłku! Właśnie dlatego potrzebna jest wzajemna modlitwa (spowiednika za penitenta i odwrotnie) oraz rzetelna, uczciwa, długofalowa (!) współpraca. Stąd stałego spowiednika nie warto lekkomyślnie opuszczać i „wymieniać na inny model” (np. z powodu wstydu, stawianych wymagań czy niepowodzeń w realizacji podjętych postanowień).

Jak widać, współpraca ze stałym spowiednikiem ma charakter dynamiczny; może się okazać, że czasami potrzeba będzie dłuższego czasu na rozważenie naszych problemów duchowych. Dlatego istnieje możliwość umówienia konkretnego terminu spotkania lub/i rozdzielienia sakramentalnej spowiedzi św. (wyznanie grzechów i sakramentalne rozgrzeszenie) od kierownictwa duchowego (problemy do rozstrzygnięcia).

Owoce stałego kierownictwa duchowego

Popatrzmy na życiorysy świętych: ile razy poddałoby się w swoich zmaganiach, gdyby nie światło płynące z sakramentu pojednania i posługi świątłych spowiedników! Kim byłaby w swej misji sekretarki Bożego Miłosierdzia św. siostra Faustyna bez świętego swojego spowiednika? Jak przetrwałaby swoją niezwykle długą „noc ciemną” wyniesiona 4 września 2016 r. do chwały ołtarzy św. Matka Teresa z Kalkuty?

Głos człowieka, który ma większe doświadczenie niż my, jest nieocenioną pomocą w podejmowaniu decyzji i ocenianiu naszego stanu wewnętrznego. To akt miłosierdzia. Nikt nie jest dobrym i kompetentnym sędzią w swojej sprawie – twierdził Tomasz à Kempis, a ojcowie pustyni ujmowali to jeszcze dosadniej: osła ma za przewodnika, kto sam sobą kieruje.

Oto – współpracując ze stałym spowiednikiem/kierownikiem duchowym – penitent lepiej pozna siebie, znajduje potwierdzenie, że idzie dobrą drogą, podejmuje właściwe decyzje, prawidłowo kształtuje swoje sumienie. W konfesjonale odślaniamy przeciw takie sfery swojej duchowości, które bywają zupełnie niezrozumiałe dla otoczenia, a często stają wbrew temu, co lansuje „świat” (np. rozeznanie powołania życiowego, podjęcie praktyk pokutnych). Jakże to ważne zwłaszcza w przełomowych momentach naszego życia!

Stąły spowiednik, towarzysząc swemu penitentowi, staje po jego stronie w rozwoju duchowym i wspiera go w chwilach zwątpień, kryzysów, chroniąc przed decyzjami podejmowanymi w emocjach, dopinguje w realizacji podjętych postanowień – prowadzi do wyżyn świętości.

Kondolencje dla...

Na koniec wyrazy współczucia należą się takim katolikom grzesznikom, którzy: spowiadają się raz w roku lub jeszcze rzadziej oraz marzą o spowiednikach niesłyszających i błyskawicznie odprawiających penitentów od krutek konfesjonalego. Nie kwestionując ważności udzielanego im nawet w takich sytuacjach rozgrzeszenia i działania Łaski Bożej, trzeba im powiedzieć, że tracą bardzo wiele.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Śmierć – dar powrotu?

„Gdybym ja był Bogiem i miał Jego moc, wydałbym śmierci wojnę i zniszczył ją”... Chwila!

Czy nie znajdujemy się właśnie w środku tej walki Boga przeciw śmierci? Nasza trudność polega jednak na tym, że widzimy tylko tyle, ile zobaczyć może skryty w okopie żołnierz – nieznacznie podnosimy głowę znad ziemi i trudno nam pojąć, że losy bitwy zostały przesądzone, a zwycięstwo się dokonało.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Zanim ów „ostatni wróg” Boga i człowieka (1 Kor 15, 26) nie zostanie do końca pokonany, musimy się z nim na różny sposób zmagać.

Wbrew Bogu

Śmierć jest wbrew Bogu. W starotestamentalnej Księdze Mądrości czytamy, że „śmierci Bóg **nie uczynił** i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie; nie ma w nich śmiertelności jadu” (Mdr 1, 12-13). W tej samej Księdze ukazany jest pierwszy odpowiedzialny za śmierć: „dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił Go obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez **zawiść diabła**” (Mdr 2, 23-24). Dlatego też Pan Jezus

nazywa diabła wprost: „Od początku on był **zabójcą**” (J 8, 44). Paweł zaś powtarza, że śmierć weszła w świat przez grzech (Rz 5, 12).

Na początku Bóg stworzył...?

W chrześcijańskim przeżywaniu śmierci słyszeć jednak jeszcze pewien szczególny, i to pozytywny ton. Śmierć nazywana jest „siostrą” (św. Franciszek); dla tęskniącego za Mistrzem ucznia „umrzeć – to zysk”, bo w ten sposób może on odejść, aby być z Chrystusem (Flp 1, 21. 23). Co więcej, św. Ambroży w rozważaniu spisany po śmierci rodzonego brata („Na śmierć brata Satyrusa”, r. 378) określa śmierć jako podarowany przez Boga lek: „Na początku bowiem Bóg nie ustanowił śmierci, lecz dał ją jako **lekarstwo**” na prace, trudy i udręki życia. W podobny sposób pisał o śmierci J.R.R. Tolkien w swej arcychrześcijańskiej opowieści

o stworzeniu świata (*Silmarillion*): śmierć jest darem Iluvatar (Boga) dla ludzi, jego ukochanych stworzeń. Ludzie bowiem tylko krótki czas cieszą się życiem na świecie i nie są z nim na stałe związani, mogą z niego odejść. W ten sposób spełnia się zapisana w nich tęsknota, „przekraczająca granice świata i niedająca się zaspokoić tym, co na nim można znaleźć”. W opowieści Tolkiena śmierć stała się złem dopiero później, gdy „Melkor [szatan] zmieszał z ciemnością i skaził swoim cieniem ten dar Iluvatar, dobro przemienił w zło, a nadzieję w lęk”.

Takie patrzeć to oczywiście nie prawda wiary, lecz osobiste poszukiwania prowadzone przez wierzącego człowieka. Ale może „na początku” śmierć była jakimś spokojnym zaśnięciem, łagodnym przejściem, które dopiero wskutek działania szatana doznało potrójnego zatrucia: przez ból i cierpienie, przez rozłąkę z bliskimi oraz

Na zdjęciu: Sylwetka człowieka w bramie zrujnowanego armeńskiego kościoła. Światło ułożyło się tak, iż zwykłe przejście z kolejnych pomieszczeń na zewnątrz stało się obrazem przejścia z przytłaczającego, zamkniętego i ciemnego życia w blask Innego Świata

przez lęk i niepewność co do przyszłości? Może więc, gdyby nie grzech Ewy, wszyscy na krótko byśmy zasypiali, jak druga Ewa, Maryja (*dormitio*), bez cierpienia, bez niepewności i bez tęsknoty?

Jasne jest więc, dlaczego mówiący po grecku chrześcijanie na oznaczenie miejsca pochówku nie chcieli używać pogańskiego słowa *nekropolis*, „miasto umarłych”, lecz *koimeterion*, czyli „miejsce snu” (*koma* oznacza pierwotnie głęboki sen). Przez łacińskie *cimiterium* słowo to dotarło do języka polskiego i stało się cmentarzem. Nie ma więc ani filo-, ani teologicznych powodów, żeby na cmentarzu robiło się nam smętnie.

Od słyszenia do widzenia

Uczniowie Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego wierzą, że śmierć jest przejściem. Bardzo wyraźnie tajemnica ta odkrywa się przed nami w scenie uzdrowienia niewidomego w Jerozolimie (J 9, 1-41). Niewidomy żyje w tym stanie od urodzenia, całe jego życie to ciemność. Gdy spotyka Jezusa, nie widzi Go, choć jest tuż przy Nim. Może Go tylko – aż? – **słuchać** i faktycznie to czyni, z zaufaniem opierając się na Jego Słowie: „Idź, obmyj swe oczy”. W życiu przed Przejściem nie postępujemy według widzenia, lecz według wiary (2 Kor 5, 7), która rodzi się ze słuchania (Rz 10, 17). Dopiero po Przejściu ujrzymy Go twarzą w twarz (1 Kor 13, 12), jak stało się to udziałem uzdrowionego niewidomego, gdy wrócił od sadzawki Sziloach. Wówczas po raz drugi stanął przed Jezusem; do tej pory znał tylko Jego głos i za tym głosem poszedł (J 10, 4), teraz **widzi** Jego oblicze. Śmierć – choć zabójca nadał jej bardzo gorzki smak – jako lekarstwo...

Warto: ze św. Józefem prosić dla siebie i innych o dobrą śmierć – spodziewaną, wcale nie nagłą.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Motywacja miłosierdzia

Ze wszystkich zapowiedzi Jezusa ta wydaje się spełniać nieustannie: „Ubogich zawsze mieć będziecie u siebie, mnie nie zawsze mieć będziecie” (J 12, 8). Ubóstwo było, jest i zapewne nie uporamy się z nim do skończenia świata. Kościół też nie dawał sobie z nim zbyt rady. Wystarczy spojrzeć na wiek XVI. O ówczesnym Rzymie kronikarz pisał: „w Rzymie nie widać nic oprócz żebraków, są tak liczni, że nie można przejść ulicą, by nie stłoczyli się wokół przechodzącego”. Papież Sykstus V w bulli *Quamvis infirma* nie szczędził im ostrych słów. Pisał, że nędzarze grasują na ulicach, pragnąc tylko napełnić swe brzuchy, a ich zawołanie i lament przeszkadzają wiernym w modlitwie. W bulli postulował nawet stworzenie zamkniętego hospicjum (właściwie getta) poza murami miasta, gdzie wszyscy musieliby się zarejestrować, tam też objęto by ich opieką medyczną. Na usprawiedliwienie przyznać trzeba, że rzeczywiście Rzym, ówczesna stolica świata, przyciągał niezliczone rzesze biedaków i przestępców najróżniejszego autoramentu. Trudno było rozróżnić, kto jest ubogim, a kto żerował na dobroci innych. Władze kościelne nie dawały sobie rady z tą sytuacją.

Trzeba jednak podkreślić, że w tym samym czasie działalność wśród ubogich rozwinięli kapucyni, filipini, jezuici i barnabici, którzy głosili, że posługiwanie ubogim jest posługiwaniem samemu Chrystusowi. W ten sam nurt wpisze się św. Wincenty, który rodzi się we Francji w 1581 r. Całe życie poświęcił ubogim oraz kształceniu duchowieństwa. Dylemat papieża Sykstusa, któremu żebracy przeszkadzali w modlitwie, św. Wincenty rozwiązywał tak: „Posługa ubogim powinna być przedkładana ponad wszelką inną działalność i niezwłocznie spełniana. [...] Kiedy zatem opuszczacie modlitwę, aby okazać pomoc potrzebującemu, pamiętajcie, że służyliście samemu Bogu”.

Dzisiejsze ubóstwo jest inne. Na ulicach współczesnego Wrocławia można spotkać żebraków, ale nie są to tłumy. Prawdziwe ubóstwo kryje się za murami domów i często nie jest widoczne. Nie znaczy to jednak, że znikło z naszego pola widzenia. Każdy widział bezdomnego, którego widok był fizycznie odpychający. I trzeba przyznać, że nie wszyscy potrafimy się przemóc, by komuś takiemu pomóc. Warto więc przytoczyć słowa św. Hieronima: „Ten, na którego spoglądamy z góry i którego widoku znieść nie jesteśmy w stanie, [...] jest taki sam jak my [...]. Cokolwiek on cierpi, my także cierpieć możemy”. Może nie jest to najbardziej szlachetna motywacja, ale prawdą jest, że każdemu z nas może przytrafić się każde cierpienie. Wielu dzisiejszych ubogich i bezdomnych nigdy sobie nie wyobrażało, że ich życie tak się potoczy. Wielu dziś będących bez dachu nad głową miało kiedyś solidny dach, a zdarza się, że ci, co dzisiaj wyciągają rękę po pieniądze, kiedyś mieli ich pełne garście. Obyśmy nie zapomnieli sobie o miłosierdziu dopiero wtedy, gdy sami będziemy go potrzebowali. ●

KATOLICKA REFLEKSJA U PROGU JUBILEUSZU 500-LECIA REFORMACJI

Niezabliźniona rana czy ekumeniczna szansa dla Kościoła?

W tym roku, w ostatni dzień października – tradycyjnie obchodzony jako Święto Reformacji – **w całym świecie protestanckim rozpoczyna się obchody jubileuszu 500-lecia Reformacji**, które swój punkt kulminacyjny będą miały za rok, 31 października 2017 r., dokładnie pięć wieków po ogłoszeniu przez Marcina Lutra 95 tez w Wittenberdze, co powszechnie uznaje się za symboliczny akt rozpoczynający Reformację.

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

Kościół ewangelickie, zwłaszcza w Niemczech, przygotowywały się do tego wydarzenia przez ostatnie dziesięciolecie, nazwane Dekadą Lutra (w Polsce zobacz np. stronę www.luter2017.pl). Wyjątkowym wydarzeniem na początku tych jubileuszowych obchodów jest przygotowane wspólnie przez Światową Federację Luterancką i Papieską Radę ds. Popierania Jedności Chrześcijan nabożeństwo w szwedzkim Lundzie z udziałem papieża Franciszka. W wymiarze ekumenicznym jest ono uczczeniem 50-lecia dialogu katolicko-luteranckiego na poziomie ogólnokościelnym, ale także wspólną modlitwą o przebaczenie podziaku między chrześcijanami. Jak należy odczytać ten gest papieża Franciszka? Czy jest to jedynie ekumeniczna kurtuazja wobec tak ważnego dla luteranów jubileuszu, czy też jednak wyraźny sygnał dla intensyfikacji ekumenicznego zbliżenia?

Co świętować?

Pytanie zasadnicze, jakie stawiają od kilku lat osoby odpowiedzialne za dialog ekumeniczny w Kościele katolickim, brzmi jednak jeszcze mocniej: co właściwie i czy w ogóle mają świętować katolicy przy okazji tego jubileuszu? Dla luteranów ten jubileusz to powrót do źródeł ich tożsamości wyznaniowej. Wszelako przez katolików Reformacja rozpoczęta przez Marcina Lutra jest odbierana przede wszystkim jako geneza największego podziału Kościoła na Zachodzie, który zaowocował nie tylko zerwaniem przez jego zwolenników jedności z Rzymem, ale przede wszystkim znaczną transformacją doktryny chrześcijańskiej w wielu jej istotnych punktach, z czym wiązały się następnie

wzajemna wrogość, a nawet wojny religijne – wszystko to wbrew Ewangelii, na wierność wobec której obie strony się powoływały. Ta krwawiąca rana na Ciele Chrystusa – Kościele, pogłębiana przez ponad cztery wieki obopólnej awersji, ciągle jeszcze pozostaje nie w pełni zabliźniona. Choć należy przyznać, że posoborowy dialog ekumeniczny ostatnich 50 lat nie tylko pozwolił pokonać bardzo wiele obustronnych uprzedzeń narosłych przez wieki, ale także pomógł odkryć, jak wiele w wierze nas łączy, może nawet więcej niż dzieli. Szczególnym tego przykładem jest podpisana w Augsburgu 31 października 1999 r. *Wspólna deklaracja o usprawiedliwieniu*. Ten ekumeniczny proces uzdrawiania relacji katolicko-luteranckich to bez wątpienia coś, za co Bogu należy się wdzięczność. I w takim kierunku idą sugestie ekumenistów wobec postawionego powyżej pytania, co najbardziej wyraża opracowany w 2013 r. dokument Komisji Dialogu Katolicko-Luteranckiego na temat upamiętnienia Reformacji w 2017 r. zatytułowany *Od konfliktu do komunii*. Jak w nim czytamy, głównym zadaniem na ten rok będzie oczyszczenie i uzdrowienie pamięci, gdyż „tego, co się stało w przeszłości, nie można zmienić”, lecz „obecność przeszłości w teraźniejszości ulega zmianie” i stąd „w perspektywie 2017 r. chodzi zatem nie o to, aby opowiedzieć inną historię, ale aby tę samą historię opowiedzieć w inny sposób”.

Kim jest Luter?

Najlepszym przykładem nowego ujęcia historii kontrowersji katolicko-luteranckiej jest podejście do samej postaci Marcina Lutra. Jeszcze do Soboru Watykańskiego II katolickie publikacje ukazywały go zazwyczaj nie inaczej jak kacerza i heretyka, a zdarzało się, że także jako osobę niezrównoważoną psychicznie lub neurotyka, albo wręcz narzędzie Szatana. Soborowy przełom ekumeniczny

i wynikający zeń dialog z protestantami pozwolił na nowe spojrzenie na ojca Reformacji (warto w tym miejscu przypomnieć List apostolski Jana Pawła II z okazji 500-lecia urodzin Marcina Lutra z 1983 r.). W ostatnich latach zarówno po stronie ewangelickiej, jak i katolickiej pojawiło się sporo ważnych opracowań historycznych i teologicznych, które zmieniły dzisiejszy pogląd na Lutra. Zwłaszcza po stronie katolickiej doszło do oddemonizowania obrazu tego XVI-wiecznego reformatora, a nawet dowartościowania katolickich korzeni podstaw jego nauczania. Również po stronie luteranckiej najnowsze publikacje dokonały pewnego odmitologizowania tej postaci, podejmując także bardzo trudne tematy, jak np. antysemityzm Lutra. I tak kard. Kasper – emerytowany przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan – w swojej najnowszej książce *Martin Luther. Eine ökumenische Perspektive* (2016) zauważa, że współcześnie częstokroć dla chrześcijan z obu Kościołów problemy, jakimi żył Luter, wydają się już zupełnie obce, a zatem stawia tezę, że właśnie uświadomienie sobie tej obcości świata, w jakim funkcjonował Luter, oraz obcości jego przesłania może stać się podstawą do odkrycia jego ekumenicznej aktualności w dzisiejszych czasach.

Porażka reformacji?

Odczytując w ten sposób Lutra, nie z naszej perspektywy, narosłych przez kilkadziesiąt lat uprzedzeń i polemik wyznaniowych, ale w optyce jego czasów i jego sytuacji życiowej, dostrzeżemy, że jego dzieła nie można sprowadzić jedynie do reakcji na nadużycia ówczesnego Kościoła. Program jego poszukiwań przekraczał bieżące problemy tamtych czasów i sięgał głęboko, stawiając w centrum najistotniejsze dla niego egzystencjalne pytanie o Boga: „Jak mogę zyskać łaskawego Boga?”. Odpowiedź na to pytanie Luter odkrył już na przełomie 1515/1516 r., opracowując *Wykład Listu do Rzymian*, w którym po raz pierwszy konstatuje to, co stanie się osią całej jego późniejszej teologii, że Boża sprawiedliwość jest nam udzielana z miłosiernej łaski przez wiarę. Natomiast uznawane za przełom wydarzenie ogłoszenie 95 tez 31 października 1517 r. nie było w istocie jakimś aktem rewolucyjnym, lecz jak dziś ocenia wielu historyków nawet po stronie ewangelickiej, jedynie zaproszeniem do dyskusji akademickiej. Tezy te były świadectwem pragnienia reformy, a nie zapoczątkowania Reformacji, gdyż jego pierwotną intencją było przede wszystkim ukazanie Ewangelii panowania Bożej łaski jako żywego, egzystencjalnego przesłania opartego na nawróceniu. Lutrowi na początku chodziło więc w istocie o reformę chrześcijaństwa – odnowę Kościoła katolickiego, a nie zerwanie z nim. On sam był zaskoczony echem, jakie jego tezy wywołały i w jaką dynamikę

historii go wprowadziły. Problem powstał wówczas, gdy Luter zauważywszy, z jak ogromnym poparciem spotkał się ze strony wielu środowisk w Niemczech, swój zapal reformatorski zaczął przekładać na kategorie apokaliptycznej walki Chrystusa z Antychrystem, co w praktyce uniemożliwiło dalszy dialog. Stopniowo krytykując deformacje ustroju Kościoła z papieżem na czele, wittenberski teolog coraz bardziej nakreślał nowe rozumienie Kościoła, co w ostateczności doprowadziło do zupełnego zerwania. Jak jednak jednoznacznie ocenia to jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów protestanckich W. Pannenberg: „Powstanie osobnego Kościoła luteranckiego nie jest sukcesem, lecz oznacza porażkę Reformacji”. Ale trzeba wszak uczciwie przyznać, że i Rzym ponosi częściowo współwinę za to, że Reformacja zamiast reformą stała się podziałem Kościoła, choćby w zbyt późnej reakcji w postaci Soboru Trydenckiego, który zwołany przynajmniej 15 lat wcześniej, jak postulowano wówczas w wielu kręgach katolickich, miałby jeszcze jakieś szanse na uratowanie jedności Kościoła.

Mimo upływu 500 lat proces recepcji Lutra ciągle nie jest zakończony, także po stronie ewangelickiej, a mówi się dziś w tym kontekście nawet o pewnym zapomnieniu i wyobcowaniu niektórych elementów w jego nauczaniu, jak np. realistyczne rozumienie Eucharystii, otwartość w kwestii historycznego episkopatu czy mistyczne aspekty w jego pismach. Jubileusz Reformacji jest szansą na takie ekumeniczne uczenie się

Lutra i nie chodzi tu o jakąś sztuczną „rekatolizację” tego ojca Reformacji dla celów ekumenicznych, ale o otwarcie nowych perspektyw dialogu z ewangelikami, oparte na pogłębionym, wolnym od schematów konfesyjnych kontrowersji i obciążenia historią narosłych konfliktów odczytaniu jego nauki. Bo ekumenizm oznacza, odwołując się do pierwotnej etymologii tego słowa, przekraczanie wąskich partykularyzmów konfesyjnych, czyli stanowi w istocie realizację w całej pełni katolickości Kościoła. Współczesne ekumeniczne otwarcie doprowadziło chrześcijan różnych wyznań do odkrycia, że to, co nas łączy na gruncie chrztu w Jezusie Chrystusie, jest dużo bardziej fundamentalne niż to, co nas dzieli, a w tym, co jeszcze nas dzieli, zawiera się wiele darów duchowych, którymi możemy wzajemnie się ubogacać i od siebie uczyć. Jak to ujął już w 1995 r. Jan Paweł II w encyklice *Ut unum sint*: „dialog nie jest tylko wymianą myśli, ale zawsze w jakiś sposób «wymianą darów»”, dlatego „dzięki wymianie darów między Kościołami, które się nawzajem dopełniają, komunizm przynosi owoce”. ●



Rzeźba przedstawiająca postać Marcina Lutra, stojąca przy kościele ewangelickim w Bielsku-Białej



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Prawa i obowiązki wiernych świeckich

cz. 2

Przez chrzest stajemy się członkami ludu Bożego i uczestniczymy w potrójnej misji Chrystusa: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Treść jurydyczno-kanoniczna pojęcia *Lud Boży* ma swoje odniesienie również do znaczenia świeckiego, gdzie o istocie ludu decyduje przynależność, udział w tej samej godności ludzkiej, czy też dzielenie tej samej natury. Pełniej objawia się to w Ludzie Bożym, w którym członkowie społeczności przynależą do Boga, mają udział w godności dziecka Bożego, nosząc w sobie obraz i podobieństwo do Boga. Pełnym Dzieckiem Bożym człowiek staje się przez chrzest święty, w którym otrzymuje nadprzyrodzoną godność.

Zróżnicowanie wiernych – stany w Kościele

Stan – to trwały sposób życia wyrażający się w wypełnianiu konkretnych uprawnień i obowiązków. Stany w Kościele wynikają z ustanowienia Bożego, są sobie równe, podobnie jak równi są wszyscy wierni co do godności. Natomiast różnice odnoszą się do pełnionych funkcji i zadań, jakie wierni otrzymują do realizacji. Dlatego wśród wiernych są święci szafarze (duchowni) i świeccy (laicy). Natomiast z grona duchownych i świeckich wydłużają się osoby konsekrowane (zakonne), żyjące według rad ewangelicznych i nienależące do hierarchicznej

struktury Ludu Bożego. Jest to stan związany nie z urzędami w Kościele, ale z charyzmatami, a więc dynamicznym działaniem Ducha Świętego, który pobudza wybranych wiernych do pełniejszego życia Ewangelią, poświęcenia się Bogu przez śluby i świadczenia pomocy w realizacji zbawczej misji Kościoła [kan. 207§1–2].

Obowiązki i prawa wiernych świeckich

W nauczaniu soborowym świeccy to wierni chrześcijanie, którzy nie są uczestnikami stanu kapłańskiego i zakonnego, są przez chrzest włączeni w Chrystusa, ustanowieni jako Lud Boży i mają udział w potrójnej misji Chrystusa, a także sprawują właściwe chrześcijanom posłannictwo w Kościele i świecie [LG 31]. Świeckość wskazuje, iż szukają Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świata, i kierują nimi zgodnie z zamysłem Boga, mają dbać, by sprawy doczesne przenikał duch Chrystusowy. Obowiązki i prawa świeckich ujęto w kan. 224–231. Te obowiązki płynące z chrztu i przynależności do Kościoła wierni świeccy mogą wypełniać indywidualnie lub w stowarzyszeniach, a celem jest przepowiadanie zbawienia wszystkim ludziom, szczególnie tam, gdzie duchowni nie mogą dotrzeć. Wskazuje się na współpracę z duchownymi w dziele budowania Królestwa Bożego. Poszczególne obowiązki i prawa to: obowiązek

dla żyjących w małżeństwie, aby przez ten stan i rodzinę budowali Królestwo Boże [kan. 226]. Wyraża się to przez ochronę życia we wszystkich jego przejawach jako daru Boga; rodzice mają największy i bardzo poważny obowiązek (*gravissima obligatio*) i prawo do religijnego wychowania dzieci wg nauki Kościoła. Wychowanie naturalne – kształcenie sumienia; wychowanie do życia nadprzyrodzonego – wtajemniczenie w wiarę; świeccy mają prawo, aby respektowano ich uprawnienia obywatelskie w danej społeczności państwowej, a więc prawo do wolności społecznej, politycznej, gospodarczej – nie przywileje, lecz równość w prawach [kan. 227].

Mają obowiązek kierować się duchem Ewangelii, nauką społeczną Kościoła i Urzędu Nauczycielskiego, jak również wystrzegać się prezentacji swych poglądów jako nauki Kościoła, a w sprawach, w których są różne opinie, działać na własną odpowiedzialność, dawać świadectwo Chrystusowi życiem i słowem; prawo do udziału świeckich w pełnieniu urzędów w Kościele, które nie są związane ze święceniami [kan. 228]. Świeckim można je powierzyć, jeśli są do tego właściwie przygotowani. Mogą często pełnić funkcje doradców w radach działających według prawa. Mają się odznaczać roztropnością, wiedzą, uczciwością. Mogą zatem mieć udział w wykonywaniu władzy rządzenia, np. uczestniczyć



KS. JERZY BABIAK / FOTO GOŚĆ

Wolontariusze z Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego, działającego przy wrocławskim liceum salezjańskim im. św. Dominika Savio, podczas zajęć z dziećmi. Monrovia, Liberia, lipiec 2014 r.

w trybunale kolegialnym jako sędzia [kan. 129§1–2; MIDI]; jako zarządcy majątku kościelnego, jako notariusze w sądzie biskupim, asesorzy, audytorzy, obrońcy węzła, mogą brać udział w tworzeniu propozycji norm prawa kościelnego na synodach; mogą mieć własny udział w realizacji misji nauczania Kościoła [kan. 229], aby jednak mogli żyć według Ewangelii, mają najpierw obowiązek jej poznania, bronięcia i głoszenia nauki chrześcijańskiej; mają prawo do studiowania dyscyplin nauczania kościelnego (teologia, prawo kanoniczne), zdobywania stopni i tytułów naukowych, mogą również nauczać i wyklądać naukę Kościoła jako profesorowie, katecheci; mają prawo mieć udział w realizacji uświęcającego zadania Kościoła [kan. 230]: mężczyźni posiadający odpowiedni wiek i przymioty mogą być wprowadzeni przypisanym obrzędem liturgicznym w posługę: lektora, akolity – bez prawa do wynagrodzenia, wszyscy świeccy mogą pełnić funkcję: komentatora, kantora, w warunkach nadzwyczajnych w zastępstwie duchownych mogą pełnić posługę: słowa, przewodniczyć

modlitwom liturgicznym, udzielać chrztu, rozdawać Komunię św. (mężczyźni i kobiety). Jednak o zaistnieniu takich warunków decyduje władza kościelna. Należy jednak pamiętać, że pełniący takie posługi winni przejść właściwą formację, która pomoże im wypełniać te zadania umiejętnie, pilnie, świadomie [kan. 231].

Świeccy pracujący na stałe lub czasowo dla Kościoła winni być wynagrodzeni odpowiednio do ich pozycji, aby mogli zaradzić potrzebom swych rodzin. Mają też prawo do ubezpieczenia zdrowotnego i zabezpieczenia socjalnego [kan. 232]. Wierni świeccy mają też prawo do zakładania stowarzyszeń mających udział w realizowaniu misji Kościoła w świecie [kan. 327]. Tak więc wszyscy wierni (duchowni, osoby konsekrowane i świeccy) mają we wspólnocie Kościoła istotnie wspólne prawa i obowiązki oraz sobie tylko właściwe ze względu na aktualną pozycję kanoniczną każdego wiernego. Ta różnorodność praw i obowiązków w zakresie posługiwania obliuguje jednak wszystkich do jedności działania dla dobra Kościoła Bożego. ●

CHRZEST DAJE UDZIAŁ W POTRÓJNEJ MISJI CHRYSTUSA:

prorockiej – głoszenie Bożego słowa, dawanie świadectwa o Bogu słowem i życiem. Funkcja ta oznacza potrzebę zgłębiania swej wiary, korzystania z charyzmatów będących darami Ducha Świętego, służbę Kościołowi swymi talentami;

kapłańskiej – kapłaństwo wspólne – powszechne i hierarchiczne;

królewskiej – to służba dla dobra królestwa Bożego, służba temu, co to królestwo czyni obecnym w świecie. To praca nad sobą, własnym uświęceniem. Każdy otrzymał swe miejsce w Kościele i pełne zadanie do wykonania. Są pewne różnice w zadaniach, jakie przed wiernym stają. Wynikają one z różnych charyzmatów, z racji złożonej profesji zakonnej, z racji przyjętych posług.

STANISŁAW A. BOGACZEWICZ,
TOMASZ GAŁWIACZEK

Wrocław

Nie umniejszając znaczenia centralnych ziem polskich, w tej lapidarniej maksymie Marszałka zawiera się wielka mądrość, przejawiająca się w postawach konkretnych osób wywodzących się z Kresów. W tym przypadku Kresów Wschodnich, które stanowiąc styk wielu kultur, ukształtowały specyficzną wrażliwość wyrażającą się otwartością, serdecznością, uśmiechem oraz właściwie ujmowaną tolerancją. Kresy to nie tylko, lub nie przede wszystkim piękno przyrody czy dziedzictwa duchowego i materialnego, to także wymiar ludzkich gestów, form zachowania, treści kultury, to wreszcie przeogromne serce człowieka Wschodu... Być może ta ziemia, tylekroć boleśnie doświadczana, nauczyła, lub może uczyć kała, aby szanować każdego z braci i radować się wraz z nim każdą chwilą dnia, aby na przestrzeni krótkiego ludzkiego życia mimo różnic nacji, wyznania i religii wytworzyć specyficzne formy wzajemnych międzyludzkich relacji.

Szczególnego rodzaju świadkiem i uczestnikiem tej „Kresowej Atlantydy” stał się ks. Władysław Bukowiński, którego wieloletnia posługa duszpasterska objawiała się w postaci niesienia daru miłości Boga i ludzi, krzewienia humanizmu i oświaty, słowem wszystkich tych cech swobodnego apostołstwa, które przez tyle wieków przynosiła Polska narodowi Wschodu. Ucieleśnieniem i kwintesencją jego postawy są przypisane i towarzyszące mu przydomki: „Apostoł Kazachstanu”, „Świadek Miłosierdzia”, „Apostoł Wschodu”.

Władysław Bukowiński urodził się w Berdyczowie w 1904 r. w rodzinie ziemiańskiej Józefa i Jadwigi z domu Scipio del Campo. W 1914 r. rozpoczął naukę w gimnazjum rosyjskim w Kijowie, od 1917 r. kontynuował ją w gimnazjum polskim w Płoskirowie na Podolu. W 1920 r., gdy trwała wojna polsko-bolszewicka, jego rodzina przeniosła się do Polski. W okresie międzywojennym odbył studia wyższe na Wydziale Prawa UJ i działającej przy tym wydziale Szkole Nauk Politycznych oraz na tamtejszym Wydziale

Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński – *in memoriam*

Znane powszechnie stwierdzenie Józefa Piłsudskiego – „Polska jest jak obwarzanek...” – wyraża przekonanie, iż **to, co występuje na obrzeżach państwa, ma największą wartość.**

Teologicznym. W 1931 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abpa Adama Sapiehy metropolity krakowskiego. Przez kilka lat pracował w podbeskidzkich parafiach w Rabce i Suchej Beskidzkiej. Następnie w 1936 r., wiedziony potrzebą serca, przeniósł się do diecezji łuckiej, do której został inkardynowany po trzech latach. W tym czasie pełnił obowiązki wykładowcy historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku, od 1938 r. także dyrektora tamtejszej Akcji Katolickiej. W 1939 r. został mianowany proboszczem łuckiej katedry i rozwinął działalność charytatywną wśród miejscowej ludności oraz wojennych uchodźców z centralnej Polski. Aresztowany na dworcu kolejowym w Łucku podczas przekazywania Polakom wywożonym decyzją sowieckich władz do Kazachstanu żywności i książeczki do nabożeństwa, cudem uniknął śmierci w masowych mordach popełnionych na Polakach przez NKWD przed wkroczeniem armii niemieckiej. Podczas niemieckiej okupacji roztoczył opiekę nad dziećmi żydowskimi, umieszczając je w rodzinach polskich, jednocześnie spieszył z pomocą duchową i materialną Polakom szukającym w mieście

schronienia przed ludobójstwem dokonywanym przez bandy UPA.

Skazany na 10 lat łagrów

Utrzymując kontakty z AK, nie skorzystał z możliwości opuszczenia Łucka po ponownym wkroczeniu doń Armii Czerwonej. W styczniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD wraz z biskupem Adolfem Szełągkiem i innymi kapłanami. Po wstępnym śledztwie aresztowani zostali przewiezieni do więzienia „na Łukianówce” w Kijowie, gdzie oskarżono ich o zdradę ojczyzny i szpiegostwo na rzecz Watykanu. Ks. Bukowiński w maju 1946 r. został skazany na 10 lat łagrów. Karę odbywał koło Czelabińska na Uralu, gdzie pracował przy wyrębie lasów, oraz w Stieplagu koło Karagandy w Kazachstanie – w kopalni miedzi. Mimo tragicznych warunków panujących w łagrach każdą nadarzającą się sytuację wykorzystał do niesienia posługi duszpasterskiej współwięźniom. Modlił się z nimi w różnych językach, spowiadał, odprawiał Msze św., katechizował. Dawał świadectwo wyznawanej wiary również wobec chrześcijan innych wyznań oraz muzułmanów, dzieląc się z nimi zarówno skromnymi



Błogosławiony ks. Władysław Bukowiński

racjami żywności, jak i zachęcając ich do udziału we wspólnych spotkaniach religijnych oraz modlitewnych, czym zyskiwał ich uznanie i szacunek.

Zesłanie do Karagandy

Zwolniony przed czasem z odbywania kary i zesłany do Karagandy, w czerwcu 1955 r. zrezygnował z możliwości wyjazdu do Polski i wiedziony duszpasterską troską o pozostających tam katolików różnych narodowości przyjął ks. Bukowiński sowieckie obywatelstwo. Za swą działalność duszpasterską obejmującą również młodzież i dzieci oraz propagowanie literatury i prasy katolickiej wydawanej przed wojną w Polsce ponownie został aresztowany w grudniu 1958 r. i skazany na kolejne trzy lata łagru. Karę odbywał w łagrze Czuna w obwodzie irkuckim oraz w łagrze dla „religiozników” w miejscowości Sosnówka w Mordwińskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej.

Po wyjściu na wolność ks. Bukowiński powrócił do Karagandy, by mimo licznych zatrzymań przez milicję oraz innych szykan i represji

komunistycznych władz kontynuować swe duszpasterskie dzieło na bezkresnych obszarach Kazachstanu i Tadżykistanu. Uważał, że pobyt na Wschodzie wśród wiernych potrzebujących religijnej opieki jest koniecznością i jego osobistym powołaniem. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia nieustrudzenie pełnił misjonarską posługę kapłańską do chwili śmierci w Karagandzie w 1974 r.

Chociaż poprzez studia, formację intelektualną i duchową ks. Bukowiński był związany ze środowiskiem krakowskim, co także łączyło go z późniejszym kard. Karolem Wojtyłą, to jednak jego szczególnym powołaniem stała się praca na Wschodzie. Znał specyfikę Kresów, mentalność człowieka Wschodu, jego potrzeby duchowe i wrażliwość. Obdarzony wielką pobożnością oraz miłością do Boga i drugiego człowieka, niósł nadzieję ludziom zniewolonym przez system komunistyczny. Całe jego życie było przykładem wielkiego dobra i poświęcenia dla innych. W jego osobie ujawniła się wielka prawda o tajemnicy człowieka. Przejawy zła

i niegodziwości wyzwalają niejednokrotnie niewyczerpane pokłady dobra i szlachetności.

Niezlomność Apostoła Kazachstanu

O ks. Władysławie Bukowińskim nie można pisać i mówić w sposób wyłącznie racjonalny, gdyż jego dzieło wymyka się racjonalności. Jak będąc pozbawionym wolności, można uczyć towarzyszy niedoli umiejętności trwania w wolności wewnętrznej? Jak można odnajdywać pełnię człowieczeństwa w warunkach metodycznie deptanej godności człowieka? Ks. Władysław Bukowiński czerpał swą siłę z autentycznie przeżywanej religijności i wiary. Istnieje jednakże drugi aspekt świętości, czy może lepiej – osobowości Apostoła Kazachstanu. Stanowi go wybitnie polski, a w istocie kresowy fenomen postawy człowieka. Był bowiem ks. Bukowiński *par excellence* humanistą – kształconym w młodych latach w atmosferze gimnazjów kresowych, później zaś przez profesorów i środowisko Uniwersytetu Jagiellońskiego w powierzanej sobie naukowej materii, ale także w formowanym przez nich pełnym tolerancji stosunku do drugiego człowieka. W tym przejawiała się jego kultura duchownego, uczonego i człowieka.

Wydaje się, że podjęta opowieść nigdy nie będzie miała swego epilogu, albowiem format ludzi tamtych czasów dalece wykracza poza znane nam pojęcia i słowa. Generacja urodzona na przełomie XIX i XX w. obfitowała w jednostki wybitne. Oni dali Polsce niepodległość w 1918 r. Oni tworzyli jej zręby, oni kształtowali jej wielkość w okresie międzywojennym, wreszcie za tę ofiarność i poświęcenie po wybuchu II wojny światowej byli nieludźko mordowani i niszczeni. Przyszłość przyznała jednak rację ich poglądom i postawie. Polityczne systemy zniewolenia, w których prowadził duszpasterską działalność ks. Władysław Bukowiński, rozpadły się. Czyny zaś kapłana przechowane w świadomości i pamięci otoczonych jego troską wiernych pozwoliły na ogłoszenie go przez Kościół katolicki 11 września 2016 r. w Karagandzie pierwszym błogosławionym Kościoła katolickiego w Kazachstanie.

A couple in wedding attire walking away on a path. The man is wearing a white shirt and dark trousers, and the woman is wearing a white wedding dress and holding a bouquet. They are walking on a gravel path with trees in the background.

OBSERWATORIUM SPOŁECZNE

Czy małżeństwo ma przyszłość...?

Czy ktoś do tej pory „wymyślił”
lepsze środowisko rozwoju
osoby ludzkiej,
a co za tym idzie
– społeczeństwa i Kościoła?

EWA PORADA

Katowice

Ostatnio byłam świadkiem dyskusji młodych ludzi na temat małżeństwa. Na pytanie, czym jest małżeństwo? – młodzi ludzie bez większych wątpliwości, niemalże jednym tchem wymieniali, że małżeństwem jest nierozzerwalny, sakramentalny związek kobiety i mężczyzny, którego celem jest zrodzenie potomstwa oraz dobro małżonków, ale już chwilę później z takim samym przekonaniem twierdzili, że małżeństwo to związek dwóch dowolnych osób, dowolnej płci, na dowolny czas, którego celem jest szczęście zainteresowanych. Spora część osób w swoim myśleniu była bliższa tej drugiej koncepcji. Na pytanie, dlaczego akurat tak uważają, odpowiadali: „To bardziej nowoczesne”. W końcu jeden z uczestników dyskusji podsumował jej pierwszą część stwierdzeniem: „Powiedzmy sobie szczerze, małżeństwo tradycyjne to przeżytek, nie ma szans na to, żeby przetrwało w takiej formie...”. Pierwsza myśl, która wtedy mi się zrodziła, to: Czy ci młodzi ludzie mają rację? Czy małżeństwo tzw. tradycyjne to już przeżytek?

Małżeństwo tradycyjne

Szybko wróciłam pamięcią do tego, czym jest owo „tradycyjne małżeństwo”, aby odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to już naprawdę zmierzch tej instytucji? Oto króciutka powtórka z historii: małżeństwo w kulturze zachodniej sięga swoimi korzeniami kultur starożytnych, szczególnie kultury starożytnego Rzymu, judaistycznej i germańskiej. W kolejnych stuleciach wpływ na koncepcję małżeństwa wywarła również religia chrześcijańska (podkreślając jego nierozzerwalność i promując godność kobiety). Pomijając szczegóły przemian społeczno-kulturowych, przez jakie przechodziła instytucja małżeńska w ciągu wieków, a w nich przemiany roli i praw mężczyzny i kobiety, wpływu rodzin/rodów na zawarcie małżeństwa itp., można stwierdzić, że fundamentem małżeństwa były przez wieki następujące elementy: małżeństwo tworzyło (1) stałe pożycie (2) kobiety i mężczyzny, którego (3) celem było zrodzenie potomstwa. Najczęściej początek wspólnego

życia był w jakiś sposób usankcjonowany aktem publicznym.

Takie rozumienie małżeństwa wiązało się z jednym z zadań obywatela, jakim było zrodzenie przyszłych pokoleń oraz dbałość o ich jak najlepsze wychowanie (miało to szczególne znaczenie w Cesarstwie Rzymskim). Chodziło o to, aby zapewnić przyszłość społeczeństwa i rozwój państwa. Kolejnymi zadaniami małżeństwa (tym razem już w przestrzeni rodzinnej) była dbałość o przedłużenie rodu i co się z tym wiąże – posiadanie spadkobierców, utrzymanie lub pomnażanie majątków, a w obszarach rolniczych prowadzenie wspólnego gospodarstwa rolnego czy rodzinnych warsztatów itp.

Tak rozumiane małżeństwo cieszyło się przywilejami państwa, społeczeństwa i rodziny. Było ono tworzone przez kobietę i mężczyznę, bo jedynie taki związek jest miejscem zrodzenia potomstwa. I dalej: ze względu na odmienną rolę kobiety i mężczyzny w rodzinie (mężczyzna dbał o utrzymanie rodziny, kobieta zapewniała ciepło ogniska domowego) konieczne było ich wspólne pożycie, a zatem wzajemne uzupełnianie się kobiety i mężczyzny w ich codziennych czynnościach. Związek ten powinien być trwały, by dawać poczucie bezpieczeństwa dzieciom, zapewniać ciągłość wychowania, co gwarantowało najlepsze warunki rozwoju młodego pokolenia. Obowiązki rodziny obejmowały też osoby starsze, którymi w sposób naturalny opiekowało się młodsze pokolenie.

Małżeństwo romantyczne

Na przełomie XVIII i XIX wieku, czyli w okresie promocji miłości romantycznej i czasie industrializacji, to małżeństwo staje się coraz bardziej związkiem wyrastającym z więzi uczuciowej dwojga ludzi i coraz bardziej komórką „odciętą” od reszty rodziny. Oczywiście główne zadania małżeństwa pozostają niezmienione, jednak punkt ciężkości zostaje przeniesiony z obowiązków i zadań, jakie przed małżeństwem stawiało państwo i rodzina, na osobiste szczęście małżonków, wynikające z porywu uczuć. Wydaje się, że zadania stające przed małżonkami odgrywają rolę drugorzędą, co powoduje, że dbałość o potomstwo oraz o dobro szeroko rozumianej rodziny,

społeczeństwa i państwa stają się często mniej istotne od realizacji własnego szczęścia. Na tej koncepcji małżeństwa zdają się również opierać dzisiejsze koncepcje związków pomiędzy dwoma osobami (niezależnie od płci), realizującymi własne pragnienie szczęścia, i kończące się wraz z wygaśnięciem uczuć lub w momencie znalezienia lepszych perspektyw samorealizacji.

Małżeństwo dzisiaj

Można odnieść wrażenie, że dzisiaj często zapomina się o tym, że małżeństwo i rodzina, oprócz realizacji dobra małżonków, pełnią także ważne zadania społeczne, rodzinne, kościelne. Trwałość małżeństwa daje poczucie stabilizacji, a zatem optymalne warunki rozwoju zarówno samych małżonków, jak i ich dzieci. Wzajemna komplementarność kobiety i mężczyzny, wynikająca z różnic psychicznych, duchowych i przeżywania świata, pozwala im nawzajem się ubogacać, odkrywać nowe horyzonty postrzegania rzeczywistości. Takie środowisko rodzinne uczy młode pokolenie wrażliwości na drugiego człowieka, przysposabia do spełniania zadań obywatelskich, społecznych, rodzinnych. Wydaje się, że promocja małżeństw w tradycyjnym rozumieniu (choćby określenie „tradycyjne” zdaje się zbędne, bo istota małżeństwa zakłada odpowiednie czynniki) leży w najgłębszym interesie społecznym, państwowym, kościelnym.

Należałoby zatem dołożyć wszelkich starań, aby dobrze przygotować młode pokolenie do małżeństwa i założenia rodziny. Uroczysta celebrowanie zawarcia małżeństwa (sakramentu/związku cywilnego) powinna być symbolem przywileju i zaufania, jakim społeczeństwo i Kościół obdarzają młodych ludzi, powierzając im niezmiernie ważne zadania: budowania najmniejszej komórki społecznej/wspólnoty kościelnej – rodziny, zrodzenia potomstwa i wychowania go zgodnie z normami społecznymi i kościelnymi. Nikt małżonków i rodziców w tym fundamentalnym zadaniu nie zastąpi, stąd też powinno być oczywiste, że małżonkowie winni otrzymywać wsparcie zapewniające im warunki rozwoju we wszystkich podstawowych sferach życia: materialnej, psychicznej i duchowej.



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

Rzecz o aborcji

Według przypowieści o kłakolu i pszenicy mądry gospodarz nie pozwolił sługom na zebranie przed czasem żniw chwastów, które posiał w jego pszenicy nieprzyjaciel, w obawie, że razem z chwastem wyrwą także pszenicę.

Po wpłynięciu do naszego parlamentu przeciwnych projektów obywatelskich dotyczących aborcji rozpętało się piekło. Przeciwnicy zaostrezenia przepisów regulujących tę trudną kwestię porwali tłumy kobiet, które w spontanicznych manifestacjach wyraziły swój protest. Jego skala nie podlega dyskusji. Pozostaje pytanie: przeciw czemu on tak naprawdę był? Z eksponowanych haseł wynikało, że organizatorzy nie zadbali o rzetelne podejście do problemu, bo też chyba nie o prawdę im chodziło, lecz o uzyskany efekt, a uczestnicy manifestacji bardziej zaufali tendencyjnym hasłom, niż własnemu rozsądkowi i nie sięgnęli do tekstów źródłowych w poszukiwaniu prawdy. Ulegli atmosferze buntu i ruszyli na ulice. Czy to oznacza, że niektórzy w walce o prawo do nieograniczonego zabijania nienarodzonych dzieci sięgną po każdy oręż? Według mnie – nie. Krytyka uczestników protestów i uznawanie ich za zwolenników tego procederu jest niesprawiedliwa. Bo manifestowali nie za prawem do zabijania, lecz za prawem do... zaufania. Do wiary, że prawo w Polsce powinno być sprawiedliwe i jednakowe dla wszystkich. Że są autorytety, które nie poddają się koniunkturze czy politycznym naciskom. Był to protest przeciwko lekceważeniu i manipulowaniu prawem oraz niszczeniu autorytetów przez polityków i wszechobecnej dziś w polityce hipokryzji, u podstaw którego leży przekonanie, że nawet pozornie niegroźne zapisy ustaw mogą być wykorzystywane do niezgodnych z ich intencją celów. Znamienne, że protesty zorganizowały kobiety. Natura wyposażyla je w dwie niezwykle ważne cechy: odporność na trudy życia i intuicję. Kobieta potrafi wytrzymać wiele, jednak gdy zagrożenie staje się śmiertelne, intuicja pobudza ją do działania. A gdy już ruszy, trudno ją powstrzymać... Ten protest jest więc ważnym sygnałem ostrzegawczym dla polityków: cierpliwość społeczna powoli się wyczerpuje.

Tymczasem sprawa aborcji po raz kolejny zostaje zepchnięta na margines. Nadal nikt nie chce podjąć się rzetelnej i obiektywnej analizy problemu, choć wiadomo, że skala aborcji jest niewielka i dotyczy w 99% nienarodzonych dzieci, u których stwierdzono wady genetyczne. Znowu zabrakło miejsca na poszukiwanie rozwiązań systemowych (np. programów pomocy rodzinom wychowującym dzieci upośledzone fizycznie czy psychicznie), działania edukacyjne i uświadamiające wagę problemu. Wszystko sprowadzono do konfliktu, w którym na pierwszy plan wysuwają się interesy polityczne. I dlatego warto ponownie sięgnąć po przypowieść o kłakolu i pszenicy i nie zabierać się do pochopnego naprawiania świata, w chwili gdy jeszcze nie nadszedł na to odpowiedni czas.

Wyglądamy na takich, którzy giną z pragnienia.
Gorączkowa pogonь, niezaspokojona aktywność, skupione dążenie do celu.
Tylko do jakiego?

JOANNA NOSAL

Oława

Gdzieś w oddali jest ONO: szczęście – niejasne, niematerialne, niedookreślone – stan raczej niż rzecz, spełnienie wszystkich tęsknot. Blisko jest to coś, co do owego wyśnionego szczęścia prowadzi. Ten mały krok do celu, ten grosz do grosza, to ziarnko do ziarnka. Może już jutro, na pewno wkrótce, niebawem, kiedyś... i ciulamy szczęście i ubijamy w mozołę naszą drogę do celu – by nią do niego kiedyś dojść...

A co, jeśli szczęście jest tylko TERAZ?

Nieeee!!! To nie jest szczęście. To jest małe, beznadziejne, ciasne, żadne – kiedyś to naprawdę będzie SZCZĘŚCIE!!!

A jeśli szczęściem jest właśnie to, co JEST? I TYLKO TO?!

Ile prawdziwego szczęścia przecieka nam przez palce – nazwane małym, ciasnym, beznadziejnym, żadnym... Bo wyobraziliśmy sobie jakieś inne, wspaniałe, mitologiczne „szczęście” – ideę, wizję, baśń... A to TERAZ domaga się zatrzymania i pełnego zachwyty. Szczęście jest stanem zachwyty nad tym, co JEST, nad tym, kim JESTEM, kim JESTEŚ, spotkaniem DRUGIEGO, wdzięcznością, wzruszeniem, działaniem ku DOBRU. Papież Franciszek powiedział, że dobru nie służy lodówka – nie da się go przechowywać, zachowywać, można je tylko przyjmować i dawać TERAZ. „Dobro nie toleruje lodówki. Dobro należy pełnić dzisiaj. Jeśli nie wypełnisz go dzisiaj – jutro go nie będzie” [homilia w Domu św. Marty 19.09.2016, za „Gość Niedzielny”].

Nasze TERAZ

A jednak nie podoba nam się nasze TERAZ. Wybrzydzamy, kaprysimy, wolimy co innego. Nie bierzemy tego,

Szczęście?

zorientujemy – zostajemy bankrutami. Życie mija, ludzie mijają, świetność mija, zdrowie mija, możliwości mijają, potencjał mija, zostaje żal za straconymi okazjami. Żal za ludźmi, którym nie poświęciliśmy czasu, nad pięknem, któremu nie poświęciliśmy uwagi, dobrem, któremu nie poświęciliśmy życia. Mamy cudowny dom, tylko nie umiemy w nim przebywać, mamy cudowną rodzinę, tylko że nie umiemy spędzać razem czasu, mamy wspaniałe gadzety do komunikacji i zupełnie nic do powiedzenia...

Ale nie jest za późno!

Teraz właśnie jest TERAZ! Jestem szczęśliwa! Jestem wdzięczna! Jestem zachwycona! TERAZ są powody! I każde TERAZ jest miejscem, by ucieszyć się tym, co JEST. I w ten sposób osiąga się szczęście. Zatrzymując się nad nim i delektując się nim! To wymaga zmiany myślenia i nawyków. To wymaga pracy. Ale to wykonalne!!!

Łatwo powiedzieć...! – powie ktoś gorzko. Ktoś obciążony ponad miarę, porażony cierpieniem, troskami codziennymi, prawdziwymi kłopotami...

Nie – wcale nie jest łatwo tak powiedzieć! Kłopoty są zawsze. Cierpienia pełen jest świat i każdy go doświadcza. Są tylko małe, króciutkie chwilki, kiedy łatwo jest to powiedzieć. Poza nimi jest zwyczajne, absolutnie zwyczajne ciężkie życie. Ale w naszych rękach jest sprawić, że zwyczajne ciężkie życie odkryjemy jako dar, jako łaskę, jako coś, czego mogliśmy nigdy nie dostać.

KAZDE TERAZ
MOŻEMY ODKRYWAĆ
JAKO SZANSE
NA WSPÓŁPRACĘ
Z DAWCĄ DOBRA.

Święci i błogosławieni potrafili dziękować nawet za ból i cierpienie... bo przyjmując logikę Bożej ekonomii – zysk i strata nabierają zupełnie nowych znaczeń. Odkrywanie tego świata – jakby „do góry nogami” – odwrotnego do logiki i ekonomii „tego świata” naprawdę wciąga! I może stać się przygodą życia. Szczęśliwego życia!

co JEST, bo wydaje się nam, że kiedyś dostaniemy jakieś inne, lepsze TERAZ. Jednak nigdy tak się nie dzieje! Bo żadne TERAZ nie jest wystarczająco dobre, by uznać je za odpowiednie do afirmacji. Zawsze jest jakieś przyszłe, lepsze POTEM. Które oczywiście nie nadchodzi! Zmienia się w kolejne beznadziejne „teraz”, przez które znowu wypatrujemy następnego „potem”.

Bo szczęście – to uczucie zapierające dech w piersiach i wyrwywające z butów, to uniesienie i radość ponad wytrzymałość. Czekamy na to uczucie, ignorując to wszystko, co nie przynosi tej oczekiwanej ekstazy. Tymczasem takie momenty zdarzają się niezwykle rzadko. Oczywiście – uskrzydla, unoszą ku przestworzom i pozostawiają w stanie zachwyty i ukojenia na długo. Ale są rzadkością! A życie składa się z milionów chwil dobrych, wystarczająco dobrych, by nimi nie

gardzić, by się nimi nasycać i doceniać je jako cenne.

Czekanie znieczuła

Ciągle czekając na te najmocniejsze doznania i najsilniejsze akordy – znieczuła się na subtelności codziennej radości. Czekamy na święto, na weekend, na urodziny, na festyn, na wesele, na jubileusz, na wakacje... Do tej spodziewanej eksplozji doznań przygotowujemy się starannie, depcząc zwyczajne godziny, przeskakując je i poganiając, bo takie zwyczajne. Jednak kolejne święta mijają, nie zmieniając naszego życia i naszej pogoni, nie nasycając, nie zatrzymując. Nasze zmysły, nastawione na coraz mocniejsze bodźce, domagają się coraz mocniejszych wrażeń, by odczuć świąteczność świętowania, które musi być jeszcze większym świętem niż ostatnie, wcale nie takie udane święto... I zanim się

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Romantyczna miłość

Autor biblijny w Księdze Lamentacji zapisał:
„...miłość nie zgaśła.
Odnawia się ona co rano...”
(3, 22-23).

**Wszystkie relacje
w naszym życiu, łącznie
z relacją do Boga,
by trwały i rozwijały
się, potrzebują czasu
pielęgnacji i odnawiania.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jak przekonuje Willard F. Harley w swojej książce *I żyli długo i szczęśliwie*, prawda ta jest szczególnie ważna dla relacji małżeńskich.

Co jest jedną z silniejszych wewnętrznych sił dla większości małżonków w ich związku? W.F. Harley wskazuje, że jest to romantyczna miłość. To od niej wszystko się zaczęło w relacji między przyszłymi małżonkami oraz to dzięki jej trwaniu w związku małżonkowie odczuwają radość i satysfakcję ze wspólnego życia. Jej wygaśnięcie omawiany autor uważa za początek poważnych kłopotów małżeńskich, łącznie z możliwością dopuszczenia się zdrady i rozpadu małżeństwa.

W.F. Harley wspomina, że problemem ratowania trwałości małżeństw zajął się pod wpływem rozpadu małżeństwa swojego kolegi. Z powodu nieskuteczności rad udzielonych wspomnianemu koledze podjął studia z psychologii małżeństwa. Po obronie doktoratu został wykładowcą na jednej z amerykańskich uczelni. Początkowo uważał, że kluczem do tworzenia

satysfakcjonującego związku jest umiejętne komunikowanie się współmałżonków z szacunkiem i zrozumieniem. Takiej sztuki starał się uczyć pary małżeńskie przychodzące w kryzysie do jego poradni. Jednak dane statystyczne skuteczności jego pracy jako terapeuty były niskie – pary korzystające z jego poradnictwa w zdecydowanej większości rozwodziły się.

Przywracać stan zakochania

Przełomem w jego praktyce terapeuty małżeńskiego było słuchanie odpowiedzi małżonków na pytanie: „Jak myślicie, czego potrzeba, abyście znów byli szczęśliwą parą?”. Większość małżonków odpowiadała: „Musielibyśmy znów się w sobie zakochać”. Tak powstało nowe zadanie dla niego jako badacza i terapeuty: „Chcąc ratować małżeństwa, musiałem się nauczyć, jak przywracać stan zakochania”.

Odwołując się do prostej zasady kojarzenia bodźców z emocjami, Willard Harley uświadomił sobie, że najważniejsze dla naszych relacji międzyludzkich jest to, by we wzajemnych interakcjach między sobą doświadczać jak najwięcej pozytywnych emocji. Postanowił zatem, że będzie polecał rozczarowanym sobą małżonkom, by starali się zachowywać tak, aby wywoływać u partnera pozytywne odczucia, a unikać zachowań przyporządkowanych go o złe samopoczucie. Ta droga okazała się właściwym tropem. Skuteczność jego terapii jeszcze bardziej wzrosła, kiedy dalej odkrył, że stanowi ponownego zakochania się sprzyja umiejętność wzajemnego zaspokajania swoich potrzeb emocjonalnych. To ta postawa małżonków budzi w nich najwięcej pozytywnych emocji we wzajemnych kontaktach między sobą. Kiedy zaczął motywować małżonków do zaspokajania wzajemnych potrzeb emocjonalnych, okazało się,

że „moja metoda była tak skuteczna, że zrezygnowałem z posady wykładowcy i zająłem się tylko terapią”.

Według amerykańskiego terapeuty problemem większości par małżeńskich jest to, że z biegiem czasu zapominają o zaspokajaniu swoich potrzeb emocjonalnych. Prawdziwy dramat zaczyna się rodzić w tym momencie, kiedy małżonkowie te potrzeby zaczynają zaspokajać poza swoim związkiem. Droga do zdrady stoi wtedy otworem.

Jakie zatem są najczęstsze potrzeby emocjonalne, których zaspokojenia małżonkowie spodziewają się w swoim związku? W. Harley wyróżnił ich dziesięć: okazywanie uczuć i czułość, seksualne spełnienie, intymna rozmowa, towarzyszenie w rekreacji, szczerość i otwartość, atrakcyjność fizyczna, wsparcie finansowe, azyl domowy, zaangażowanie w rodzinę oraz podziw.

Uczucie i czułość

Okazywanie uczuć i czułość to potrzeba doświadczenia wyrazów miłości przez drobne znaki i codzienne gesty (np. przytulenie, pocałunki, wysyłanie miłosnych SMS-ów do siebie, rozmowa przez telefon czy bukiet kwiatów). Problem przy zaspokajaniu tej potrzeby pojawia się u tych mężczyzn, którzy mylą seks z czułością. Czułość to okazywanie uczuć bez podtekstów seksualnych. W. Harley radzi więc mężczyznom – jeśli chodzi o seks i czułość, to nie można mieć jednego bez drugiego. Seksualne spełnienie to potrzeba doświadczenia radosnego i udanego seksualnego pożycia małżeńskiego. Potrzeba intymnej rozmowy to potrzeba spędzania z małżonkiem czasu na rozmowach o tym, co dzieje się w życiu, o jego radościach i smutkach, o sukcesach i porażkach, o swoich zainteresowaniach, uczuciach, wzajemnej więzi itp. Intymna rozmowa, bo nie chcemy ujawniać jej treści nikomu innemu jak tylko współmałżonkowi.



HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

Aby małżeństwo było szczęśliwe, małżonkowie muszą zaspokajać swoje najważniejsze potrzeby emocjonalne

Towarzystwo w rekreacji to potrzeba doświadczania kompana w różnego rodzaju zajęciach rekreacyjnych. Potrzeba szczerości i otwartości to potrzeba doświadczania poczucia znajomości współmałżonka – jego myśli, uczuć, nawyków, preferencji, faktów z jego historii osobistej, codziennego rozkładu zajęć i planów na przyszłość. Znajomość tych informacji daje małżonkom silne poczucie bezpieczeństwa.

Atrakcyjność fizyczna

Atrakcyjność fizyczna to potrzeba doświadczania poczucia zadowolenia z posiadania atrakcyjnego małżonka. Chcąc zaspokajać tę potrzebę u współmałżonka, mąż i żona dbają o swój wygląd fizyczny, ubiór, fryzurę czy higienę osobistą. W. Harley, chcąc uniknąć napięć związanych z nadmiernymi oczekiwaniami kierowanymi do siebie w tym względzie, radzi małżonkom, by pamiętali, że atrakcyjność to efekt umiejętności wykorzystania tego, co się posiada. Wsparcie finansowe to potrzeba doświadczania bezpieczeństwa finansowego ze strony współmałżonka. Azyl domowy to potrzeba doświadczania rodziny jako miejsca, które oferuje ucieczkę od stresów codziennego życia. Aby ta potrzeba była zaspokajana, jak twierdzi W. Harley, wymaga

poszanowania zasady sprawiedliwego podziału obowiązków domowych. Zaangażowanie w rodzinę to potrzeba doświadczania poczucia, że współmałżonek przeznacza odpowiednio dużo czasu i energii na wychowanie i rozwój swoich dzieci. Podziw to potrzeba doświadczania bycia szanowanym, docenianym i chwalonym.

Aby zatem małżeństwo było szczęśliwe, małżonkowie muszą zaspokajać swoje najważniejsze potrzeby emocjonalne. W. Harley radzi, by w tym kontekście stosować złotą małżeńską zasadę: zaspokajaj potrzeby małżonka tak, jak chciałbyś, aby on zaspokajał twoje.

Dlaczego jest to czasami tak trudne? Okazuje się, że przeciętni mężczyźni mają inną hierarchię swoich potrzeb od przeciętnych kobiet. Pięć potrzeb uznanych przez mężczyzn za najważniejsze znajduje się u dołu listy kobiet i odwrotnie. Mężczyźni przeważnie zatem zaczynają próbować zaspokajać u kobiet te potrzeby, które sami cenią, myśląc, że są one ważne dla kobiet. Podobnie robią kobiety – zaczynają zaspokajać u mężczyzn te potrzeby, które same cenią, myśląc, że są one ważne dla mężczyzn. Skutkuje to najczęściej taką postawą małżonków, że są gotowi zrobić dla partnera to, co sami cenią

najbardziej. Ich wysiłki idą jednak na marne, gdyż współmałżonek docenia coś zupełnie innego. Jak pisze W. Harley: „do takiej porażki przyczynia się zwykle ignorancja, gdyż zarówno kobietom, jak i mężczyznom trudno jest zrozumieć swoje wzajemne potrzeby oraz docenić ich wartość”. Może zatem okazać się, że źródło problemów małżonków nie leży w egoistycznej niechęci do zadowolenia drugiej strony, ale po prostu w braku świadomości i niewiedzy. Dlatego tak ważne jest, by małżonkowie odkryli, jakie są dla nich najważniejsze potrzeby emocjonalne, których spełnienia oczekuje się wzajemnie od siebie.

Potrzeby emocjonalne

Według W. Harleya pięć podstawowych potrzeb emocjonalnych typowej kobiety, których spełnienia oczekuje ona od swojego męża, to: okazywanie uczuć i czułość, intymna rozmowa, szczerość i otwartość, wsparcie finansowe i zaangażowanie w rodzinę. Natomiast pięć podstawowych potrzeb emocjonalnych typowego mężczyzny to: seksualne spełnienie, towarzystwo w rekreacji, atrakcyjność fizyczna, azyl domowy oraz podziw. Trzeba pamiętać, że to hierarchie potrzeb typowych kobiet i mężczyzn, które mogą się różnić od naszych osobistych hierarchii. Dlatego zdaniem amerykańskiego terapeuty każde z partnerów musi poświęcić czas na odkrycie i rozpoznanie najważniejszych potrzeb swoich oraz partnera. Ważne jest przy tym, by nie krytykować współmałżonka za posiadanie takich, a nie innych potrzeb emocjonalnych (np. przez zdanie: „co ty w tym widzisz?”), ale by po prostu przyjąć, że dla mojego męża, żony jest to ważne oraz skupić się na ich zaspokajaniu. W. Harley podpowiada, że wymaga to nie tyle intuicyjnego rozpoznania, ile jasnej i szczerzej rozmowy, a nieraz treningu w ich rozpoznawaniu.

Amerykański terapeuta wskazuje także, że zakochanie nie polega tylko na umiejętności uszczęśliwiania się nawzajem. Musimy również wiedzieć, jak się nie unieszczęśliwiać. O tym jednak, jak według W. Harleya przestać się unieszczęśliwiać w związku małżeńskim, opowiemy w następnym odcinku naszego cyklu. ●

Matka Boża Bolesna

Niewirkowsko-Świątnicka



Cudowny obraz
Matki Bożej Bolesnej
Niewirkowsko-Świątnickiej
i ruiny kościoła
w Niewirkowie

Świątniki, mała i urzekająca wieś niedaleko Ślęży. Mieszkający tu ludzie to potomkowie tych, którzy zasiedlali Dolny Śląsk w 1945 r. – mieszkańcy województw wschodnich II Rzeczypospolitej: Wołynia, Tarnopola, Podola i ziemi lwowskiej. Ich sąsiedzi z okolicznych wsi to byli mieszkańcy rumuńskiej Bukowiny, Wielkopolski i Podkarpacia. **Łącz ich wszystkich Matka Boża Bolesna w cudownej ikonie pochodzącej ze wschodniego Wołynia.**

JERZY RUDNICKI

Towarzystwo Miłośników Kultury Kresowej

Historia miasteczka Niewirków, dziś nazywającego się Невіркив, położonego na wschodnim Wołyniu to historia I Rzeczypospolitej i Polaków mieszkających na tamtych terenach. Dziś trudno odnaleźć blask rezydencji Steckic czy zabudowań stacjonującego tam pułku szkolnego kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza w typowo ukraińskiej wsi. Jedyne ruiny neoklasycystycznego kościoła i cmentarza przypominają o dawnych losach. Za wsią Niewirków, w pobliżu lasu, przebija się uzdrawiające źródło. Ludzie nazywają je „krynyczką”. Uważa się, że woda z „krynyczki” ma właściwości lecznicze. Na wsi jest odnowiona studnia, koło której stoi krzyż. Przy nim zatrzymują się przechodnie, żeby odpocząć i napić się wody ze źródła. Duchowe źródło Niewirkowa, jakim jest kościół Świętej Trójcy – też doczekał się swego odrodzenia.

Bolesna historia

W czasie napadów ukraińskich nacjonalistów mieszkający tam Polacy chronili się w kościele. Kilkakrotnie banderowcy podkładali pod świątynię ładunki wybuchowe i chcieli wysadzić kościół oraz zamordować ukrywającą się tam ludność. Jak opowiada Wanda Kluza, mieszkanka Świątnik, jej rodzice często wspominali, że w czasie ataku banderowców Polacy chronili się w niewirkowskim kościele. Kilka dni banderowcy oblegali świątynię, bezskutecznie próbując ją podpalić. Po pewnym czasie wycofali się, a miejscowa ludność była przekonana, że to kolejny cud za wstawiennictwem Matki Bożej – mówi pani Wanda. O tym, że obraz Matki Bożej Bolesnej z Niewirkowa jest cudowny, świadczą też wota zawieszane na obrazie i srebrna, bogato kamieniami wysadzana korona. Na wotach są wygrawerowane prośby i podziękowania. Niektóre udało się odczytać: „Cudowna Matko przyjmij prośby matki, która oddaje w opiekę swe Dzieci”.

Miejsce pielgrzymkowe w Niewirkowie...

Do świątyni w Niewirkowie przychodzili pielgrzymki. Ludzie pieszo pokonywali kilkadziesiąt kilometrów, by uczestniczyć w uroczystościach odpustowych. Wiele razy opowiadali o uzdrowieniach, które dokonały się przy tym obrazie. Kiedy trzeba było opuścić Wołyń, spakowali do skrzyń wizerunki Matki Bolesnej oraz Matki Bożej Różańcowej. Aby przewieźć je przez granicę, obłożyli bagaż sianem, na którym leżały dzieci. Na Dolny Śląsk wizerunek Maryi przywieźli bracia Antoni i Marian Filończukowie.

Po przybyciu do Świątnik, nocą, pierwsi osadnicy zawiesili obraz w głównym ołtarzu znajdującego się tu ewangelickiego kościoła.

... i w Świątnikach

Obecność Pani Niewirkowskiej w należącej do parafii w Nasławicach wsi Świątniki zadecydowała o tym, że tutaj spotykają się dawni mieszkańcy Wołynia oraz miłośnicy Kresów Wschodnich. Pomysł wspólnej modlitwy Wołynian pod cudownym obrazem Matki Bożej Niewirkowskiej wyszedł od Marii Chmurzyńskiej, Elżbiety Wojtali i Henryka Słowińskiego, którzy reprezentowali Koło Zasluczan Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej. Jednak głównym organizatorem stali się prezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, Ryszard Zaremba, proboszcz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Nasławicach, ks. Zbigniew Słobodecki, mieszkańcy Świątnik i wiele osób dobrej woli. Na pierwsze spotkanie w 2011 r. przyjechało blisko 400 osób z całej Polski.

Pielgrzymów z roku na rok przybywa. W roku 2012 bp Jan Bagiński z Opola miał łzy w oczach, kiedy wszedł do kościoła w Świątnikach i zobaczył znajdujący się w głównym ołtarzu wizerunek Matki Bożej Bolesnej z Niewirkowa. Przed tym obrazem był chrzczony, pierwszy raz przyjął Komunię Świętą, sakrament bierzmowania. Nie zdążył jednak odprawić Mszy św. prymicyjnej. Sprawując Eucharystię w czasie II Ogólnopolskiego Spotkania Miłośników Wołynia, przeżywał swoje prymicie.

Od 2014 r. spotkania mają charakter międzynarodowy. Przyjeżdżają goście z Czech, Niemiec, Holandii, Ukrainy, Żydzi i Ormianie. Dawni Kresowianie i potomkowie ich rodzin, działacze stowarzyszeń miłośników ziemi wołyńskiej w swoich krajach. Podczas dwudniowych zwykle zjazdów rozmawiają m.in. o współpracy w ratowaniu pamięci i dziedzictwa dawnych Kresów Wschodnich. W zjedzie uczestniczyli już przedstawiciele stowarzyszenia Bug Holendry, potomkowie holenderskich luteran mieszkających na Wołyniu od XVII w. Stowarzyszenie Czeskich Wołynian i ich Przyjaciół reprezentowali przedstawiciele wsi Novy Malin k. Sumperka. Jaromira Nemcowa, przewodnicząca SVCiP, podkreślała, że Wołyń w jej pamięci utkwiał dzięki opowieściom matki, której rodzice kultywowali swe wspomnienia tak mocno, że po osiedleniu się w sudeckiej niemieckiej wsi na cześć Czeskiego Malina na Wołyniu doprowadzili do zmiany nazwy swej miejscowości na Nowy Malin. Żeby zrozumieć tę niezwykłą miłość ich wszystkich, trzeba sięgnąć pamięcią w przeszłość. W przeszłość odległą, sięgającą wojen z Tatarami i Kozakami, ale i tę niedawną, najbliższą, która szybko zaciera i rozmazuje w naszej pamięci ludzi i wydarzenia.

KLEJNOT KORONY ŚLĄSKA

cz. 2

Pogrzeb księżnej Jadwigi

„**Będzie wzięta do miejsca niebieskich rozkoszy**
i do używania wiecznego ze wszystkimi świętymi spoczynku”.

LEGENDA OBRAZOWA O ŚWIĘTEJ JADWIDZE KSIĘŻNEJ SZLĄSKIEJ,
FRAGMENT, TŁUM. K. STRONCZYŃSKI, KRAKÓW 1880

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław–Rzym

Tak autor *Legendy większej o św. Jadwidze* zakończył opis związany ze śmiercią księżnej. Ciekawie przedstawia to wydarzenie anonimowy miniaturzysta, który wykonał ilustracje do kodeksu. Otóż śmierć księżnej połączył bezpośrednio ze wspomnianą w poprzednim odcinku wizją świętych. Przy zgonie towarzyszą Jadwidze: św. Maria Magdalena, św. Katarzyna, św. Tekla i nieznanym męczennik. Przy łożu zmarłej siedzą pograżone w smutku i żałobie cysterskie mniszki, w tym jako pierwsza i wyróżniona rozmiarem ksieni w Trzebnicy i córka Jadwigi Gertruda. Wczytując się w treść *Żywota*, odkryjemy, iż obrazy nie są zgodne z opisanymi wydarzeniami. Brakuje synowej Jadwigi, księżnej Anny, mimo że miała być zgodnie z przepowiednią chorej księżnej obecna przy tym wydarzeniu. Na mało dostrzegalny szczegół zwracali też uwagę dawni badacze kultu św. Jadwigi, zajmujący się również jej *Legendą obrazową*. Chodzi o wspomnianą już postać świętej, która odcisnęła piętno na duchowości księżnej, mianowicie o św. Teklę, opatkę w klasztorze Kitzingen, gdzie wychowywała się i kształciła przyszła księżna Śląska. XIX-wieczny

polski badacz uznał, że wykonawca miniatur nie zna się na martyrologii, Tekla bowiem dożyła późnej starości i powinna być przedstawiana ze stosem lub dzikimi zwierzętami jako swoimi atrybutami. Jednakże to raczej on popełnia błąd, gdyż odnosi się do innej św. Tekli, żyjącej w I w., a nie do osoby przełożonej benedyktynek oraz towarzyszącej św. Bonifacego w dziele ewangelizacji, żyjącej w VIII w. Ta przedstawiana była z księgą, tak jak kobieta na obrazie. Również zarzut dotyczący zbyt młodego wieku nie jest przekonujący, gdyż jak się popatrzy na wizerunek duszy Jadwigi unoszonej przez anioły, to można dostrzec tam rysy młodej dziewczyny, a nie ok. 70-letniej kobiety.

Śmierć Jadwigi artysta zobrazował poprzez unoszony przez dwóch aniołów wizerunek duszy zmarłej. Kolejną niezgodność z opisanymi faktami można zauważyć w grafikach przedstawiających zgon księżnej – zarówno w kodeksach średniowiecznych, jak i w drzeworytach Konrada Baumgartena z 1504 r. W obydwu przypadkach w rogu łoża św. Jadwigi umiejscowiona jest tajemnicza scena: jedna z zakonnic pije jakiś płyn z umieszczonego w komnacie wiadra lub innego pojemnika. Rozwiązanie tej zagadki nie jest specjalnie trudne i wrócimy do niej nieco później, aby nie burzyć chronologii

wydarzeń i aby było tak, jak uczynili to miniaturzyści. W tym miejscu można jedynie powiedzieć, iż tej sceny w tym miejscu nie powinno być i czasowo jest ona niezgodna z opisem.

Przygotowania do pochówku

Zgodnie ze zwyczajem pogrzebowym, po stwierdzeniu zgonu zakonnice rozpoczęły przygotowania ciała do pogrzebu. Przeorysza trzebnicka Wacława wraz z innymi mniszkami przystąpiła do obmycia wyniszczonego przez ascezę i chorobę ciała Jadwigi. XVIII-wieczny *Żywot* świętej przekazuje, że ciało było obmyte wodą oraz łzami płaczących ze smutku zakonnic. Tego typu zabieg stylistyczny został użyty zapewne po to, by dodatkowo uzewnętrznic i udratyzować przykre wydarzenie śmierci tak niezwyklej osoby jak Jadwiga. Wszyscy autorzy *Żywota* Jadwigi, co jest naturalne dla tego typu przekazów mających za zadanie umocnić przekonanie co do świętości, opisali niezwykle pośmiertną przemianę jej ciała, które stało się lśniąco białe, wygładzone, z rumieńcami na twarzy – w żaden sposób nieprzypominające wyniszczonego, poranionego i zaniechanego przez lata, które siostry miały



okazję widzieć każdego dnia. Zresztą sam autor kodeksu zaznacza: „[...] były one dla wszystkich znakiem, że Jadwiga z Boską pomocą została uwolniona od zacieklých razów i niedostatków oraz wprowadzona w stan niewinności, i stało się pewne, że posiadała na wieczność szatę nieśmiertelności” (cyt. za: *Legenda o św. Jadwidze*, tłum. Jerzy Łukosz, Wrocław 2000). Tego typu motyw bardzo często pojawia się w literaturze hagiograficznej i staje się narzędziem budowania kultury religijnej oraz pobożności zainteresowanych przekazem.

Kolejnym motywem jest pobieranie przez zakonnice mające dostęp do ciała zmarłej Jadwigi partykuł jej doczesnych szczątków jako relikwii. Może to zastanawiać, gdyż w tym czasie nikt jeszcze nie myśli o jej ewentualnej kanonizacji, zdając sobie zapewne sprawę z faktu skomplikowanej procedury kanonicznej. Choć z drugiej strony, już za życia postać Jadwigi była przez zakonnice traktowana jako wybrana przez Boga, prowadząca świątobliwe, pełne zaangażowania religijnego życie. Zresztą żywot powstał już po kanonizacji, a zatem jest to wyraz lub ślad zarówno ogólnej opinii o świętości

(łac. *fama sanctitatis*), jak i świadectwo kultu przedkanonizacyjnego, bardzo istotnego dla ewentualnych przyszłych decyzji papieskich. Nawet w dzisiejszych czasach nie jest to żadna nowość. Tego typu przypadki zdarzają się współcześnie, niekiedy trącą wręcz bałwochwalstwem czy źle rozumianą pobożnością wobec świętych czy przedmiotów z nimi związanych.

Ciało Jadwigi po obmyciu i ubraniu w szaty – według XVIII-wiecznego żywota pt. *Zwierciadło przykładności*, autorstwa franciszkanina dra Ludwika Miske, były to zakonne szaty cysterek – złożono na marach i uroczystie w żałobnej procesji przeniesiono do kościoła klasztoru pw. św. Bartłomieja w Trzebnicy, po czym złożono na katafalku przed głównym ołtarzem. Z opisu obrzędów przedpogrzebowych zamieszczonych w *Legendzie większej o św. Jadwidze* możemy dowiedzieć się, że ciało przez trzy dni i noce spoczywało w kościele, gdzie modliła się i czuwała cała społeczność klasztoru i wielu poddanych księżnej. Ten czas był związany zapewne z powiadomieniem i przybyciem osób z grona książęcego rodu, jak również duchownych. Jednak, co ciekawe, autor nie wspomina

o żałobie, smutku i innych zwyczajnych przy tego typu wydarzeniach odczuciach i ludzkich przeżyciach. Píše natomiast o tym, iż była to atmosfera wdzięczności i uwielbienia wobec Boga za wszystko, co uczynił poprzez księżną Jadwigę w jej życiu i po śmierci ze względu na jej zasługi. Fragment ten ma olbrzymią wartość dla zrozumienia znaczenia i celu tego dzieła. Zgodnie z pewną hipotezą *Żywot św. Jadwigi* został napisany na podstawie wcześniejszego traktatu przygotowanego przez mnicha cysterskiego Engelberta na potrzeby procesu kanonizacyjnego. Przyjmując taką genezę kodeksu, należałoby zatem uznać opis atmosfery w kościele wśród wiernych po śmierci Jadwigi za wzmacniający opinię o jej świętości wśród ludu.

Uzdrowiła przed pogrzebem

Wróćmy w tym miejscu do wspomnianej tajemniczej sceny pijącej zakonnicę w momencie śmierci księżnej Jadwigi. Była to niejaka siostra Marta, cierpiąca od dwóch lat na nieustanne pragnienie. Jej choroba powodowała, że wypijała także wodę święconą z kropielnic, za co była ganiona przez inne mniszki, nawet na zebraniu kapituły domowej. Sądono, że czyni to ze złej woli, a nie z choroby. Według autora *Legendy* chorująca zakonnica udała się do miejsca, gdzie dokonano obmycia ciała Jadwigi, tam wzywając wstawiennictwa zmarłej obmyła swoją szyję i przepłukała gardło znajdującą się tam wodą. Woda mająca styczność z ciałem świątobliwej księżnej uzdrowiła zakonnicę. Autor napisał, iż nigdy więcej nie miała problemów z pragnieniem. Dla ludzi żyjących współcześnie niniejsze wydarzenie może wydawać się szokujące i wręcz gorszące. Jednakże dla ludzi średniowiecza miało to całkowicie inne znaczenie. Woda i jej symbolika szczególnie w odniesieniu biblijnym ma tu szerokie spektrum zastosowania.

Motyw uzdrowienia poprzez fizyczny kontakt z przedmiotem uświęconym osobistym użytkowaniem czy mającym styczność z osobą uznawaną za świętą występował w kulturze religijnej średniowiecza zazwyczaj tak, jak to przedstawił hagiograf wobec osoby niekanonizowanej, gdyż oficjalnie



Czuwanie przy marach św. Jadwigi i uzdrowienie siostry Jutty (Judyty) z niedowładu ręki. Ilustracja z *Kodeksu Hornigowskiego*, XV w.



Złożenie do grobu ciała księżnej Jadwigi w kaplicy św. Piotra w Trzebnicy. Ilustracja z *Kodeksu Hornigowskiego*, XV w.

z takiej osoby nie pobierano relikwii i nie przekazywano do innych ośrodków kultu. Wiara w nadprzyrodzoną moc, zwaną *virtus*, zaklętą w tego typu przedmiotach zaowocowała wieloma znakami i cudami również w wypadku Jadwigi. W mentalności społecznej tamtych czasów rzeczy mające kontakt z mocą *virtus* mogły bowiem pełnić funkcję pośrednika między tym, co doczesne, a tym, co wieczne, i pozwolić na bezpośredni kontakt z rzeczywistością nadprzyrodzoną.

Przykładem jest kolejny znak nadprzyrodzonego działania poprzez przedmiot użytkowany przez księżną. W *Żywocie* świętej znajduje się opis cudownego uzdrowienia nabrzmiałej ręki mniszki Judyty. Ta, wezwawszy wstawiennictwa zmarłej spoczywającej na marach, dotknęła chorą ręką włosienicy noszonej przez Jadwigę za życia i odczuwając niezwykłą słodką woń, odzyskała pełne zdrowie. Wydarzenie to zostało wyrysowane przez grafika w *Legendzie obrazowej*. Widzimy tu ciało zmarłej Jadwigi na katafalku ze złożonym na jej piersi ulubionym wizerunkiem Madonny

z Dzieciątkiem, wykonanym z kości słoniowej. Mary otaczają zakonnice, znajdujące się u dołu przedstawienia, z ksienią trzebnicką i córką zmarłej, Gertrudą, trzymającą pastorał – symbol posiadanej władzy zakonnej. Siostry modlą się zapewne psalmami. Po prawej stronie widzimy kapłana sprawującego Mszę św. o spójność duszy zmarłej dobrodziejki. Nad głową Jadwigi widać natomiast wspomnianą zakonnicę Judytę z obandażowaną i podtrzymywaną przez temblak ręką.

Złożenie ciała Jadwigi do grobu

W poprzedniej części wspomniana została obszerna i jakże poruszająca rozmowa między umierającą Jadwigą a jej córką i przełożoną klasztoru Gertrudą, która dotyczyła miejsca pogrzebu. Badacze literatury hagiograficznej są zdania, iż wydarzenie to wcale nie musiało mieć miejsca w rzeczywistości, a zaczerpnięte zostało ze starego greckiego żywota św. Teodory z Thesalonik z IX w. Poparciem dla tej hipotezy są bardzo zbliżone rozmowy o pogrzebie między świętą a jej córką,

przełożoną wspólnoty, w której żyła także zmarła. Niestety, jak dotąd nie udało się wskazać drogi i pośrednictwa tego motywu zaadaptowanego na Śląsku. Zgodnie z decyzją Gertrudy grób Jadwigi został przygotowany w ówczesnej kaplicy św. Piotra w południowej części kościoła klasztorowego w pobliżu wejścia do klauzury.

Wśród historyków i hagiografów nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jaki rodzaj grobu posiadała Jadwiga. Czy był to grób ziemny, w którym złożona została trumna, czy był to jedynie sarkofag. Analiza zachowanych tekstów *Żywota większego* i innych dzieł o charakterze zarówno biograficznym, jak i hagiograficznym wskazuje raczej pierwotnie na grób ziemny w drewnianej trumnie, a ciało oprósz szat owinięte było w bliżej niezidentyfikowane całuny i płótna. Przedstawiany na miniaturach moment złożenia ciała do sarkofagu nie odpowiada prawdzie historycznej, gdyż ten został ustawiony na grobie księżnej w późniejszym czasie na polecenie córki Gertrudy.

Zachowane teksty literatury hagiograficznej poświęcone Jadwidze i jej pogrzebowi 16 października 1243 r. wskazują na liczną obecność duchownych (także zakonnych) oraz wielkich tłumów wiernych. W *Legendzie obrazowej* centralne miejsce zajmują kapłani celebrujący obrzędy pogrzebowe, choć nie jest tu wspomniany czy ukazany biskup. Z pewnością jest natomiast prezbiter, co można rozpoznać po skrzyżowanej na piersiach stule. Obecne są w dużej liczbie cysterki, i to nie tylko z Trzebnicy. Zauważyć bowiem można dwie opatki trzymające pastorały kurwaturą skierowane do środka, a zatem symbolizujące ograniczoną władzę duchową, w tym wypadku do swoich konwentów zakonnych. Jedną z nich jest z pewnością Gertruda ksieni w Trzebnicy, o drugiej źródła milczą. Na drzeworycie w wydaniu Baumgartena widzimy z kolei jedną opatkę – Gertrudę – w centrum sceny. Wydaje się, że to ona przewodniczy ceremonii pochówku swojej matki. Autor wyrysował także wiele osób uczestniczących w pogrzebie, w tym niosących świece i krzyż procesyjny. Dwie zakonnice natomiast w jednym i drugim obrazie składają ciało księżnej do grobu-sarkofagu.

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Głos duszy i obrazy miłości

JOLANTA SIEJKA

Nadzieja

Każdy mój oddech to przemijanie,
W nim jest tyle samo rozpacz co nadziei.
Rzeka czasu zalewa powoli tereny
Z obszaru mojego cichego życia.
Przylądek nadziei daje mi wiarę,
Wiara pobudza i buduje miłość.
A miłość jak morze zalewa moje serce.
Dałeś mi rozum i wolną wolę,
Abym potrafił w Ciebie uwierzyć.
Pokazałeś mi oazę nadziei,
Abym mógł zobaczyć swoje jutro.
Nawet po śmierci wypłynął z Ciebie
Ocean miłości dla mnie.
Z bagażem wiary chcę wsiąść do Twojej łodzi,
Z nadzieją, że dopłynę do Twojej przystani,
I obmyje mnie Twoje miłosierdzie.

Głos duszy i obrazy miłości – tymi słowami można opisać treść wierszy Jolanty Siejki, zawartych w tomiku *Nadzieja* (Świdnica: Głos Maryi, 2015), którego całkowity dochód ze sprzedaży został w całości przekazany na potrzeby świdnickiego hospicjum. Publikacja ta wypełniona jest poezją religijną, poruszającą zagadnienia trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości, niemniej jednak tematyka w niej zawarta jest interesująco zróżnicowana.

Główną rolę odgrywają wiersze poświęcone Najświętszej Maryi Pannie: ona wzbudza w nas dobro, ale też przypomina, czym jest piękno. Poetka zwraca się w swoich wierszach także do własnej matki, pozostając wdzięczną za jej matczyną troskę, wyraz nieśmiertelnego rodzaju miłości, którego trwałość polega na tym, że upływ lat potrafi tylko go umacniać; autorka doskonale rozumie to uczucie, gdyż sama jest matką, a chwile spędzone z rodziną są jej szczęściem.

W tomiku *Nadzieja*, którego tytułowy wiersz został tu opublikowany, autorka przeplata akty wiary z refleksjami odnoszącymi się do codzienności. Według poetki świat może być piękny, a życie szczęśliwe, jeśli człowiek będzie się kierował właśnie tymi trzema cnotami: wiarą, nadzieją i miłością. Tylko te wartości, wspomagane pogodą ducha, mogą pomóc w znoszeniu trudów codzienności, jak również wyraźnie pokazać, ile uroków może mieć zwykły dzień.

W ten sposób przedstawione zostaje, że świat nie jest tak szary i ciemny, jakby się czasem mogło wydawać. Według poetki „świat jest pełen dobra i nadziei”.

Wiersze Jolanty Siejki długo będą tkwić w szufladach czytelników, a niewykluczone, że nawet dotrą do ich serc. Być może ta poezja pomoże im usłyszeć głos własnej duszy i według niego kształtować życiową ścieżkę. Może też nakłoni do patrzenia na bliźnich przez pryzmat miłości, tak aby w ten sposób dostrzegać piękno oraz szczęście wokół siebie. Warto by było, gdyż tylko taka postawa otwiera drzwi, przed którymi stoi Bóg.

KARINA BARADZI

Wszystkich chętnych do publikacji swoich prób lirycznych w „Nowym Życiu” prosimy o przesłanie do pięciu tekstów z załączonym biogramem.

Jolanta Siejka, ur. 1953 r. w Jaworzynie Śląskiej, poetka i malarka, prywatnie żona Edwarda, matka dwóch córek. Na jej wrażliwość estetyczną znacząco oddziaływała postać ks. kan. Jana Czajki (1930–2003). Od lat pozostaje zaangażowana w świdnicką działalność duszpasterską, m.in. chór, hospicjum oraz gazetkę parafialną.

Świetlistym szlakiem za Zbyszkciem i Michałem

Mimo że zginęli w odległych peruwiańskich Andach, z Dolnym Śląskiem łączy ich bardzo wiele. **Minęło ćwierć wieku od śmierci błogostawionych franciszkanów,** a ich ślad w naszym regionie wciąż jest niezwykle wyraźny.

MACIEJ RAJFUR

Wrocław



Błogostawieni
o. Michał Tomaszek
i o. Zbigniew Strzałkowski

Kim byli o. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek? Czy potrafimy powiedzieć o nich coś więcej? Łapiąc ich dolnośląski trop, zdałem sobie sprawę, że powinniśmy. Ponieważ żyli razem z nami, obok nas, wśród nas. Być może niejeden z czytelników „Nowego Życia” pamięta lata 70. i 80. XX w. Zarówno ścieżki Michała, jak i Zbigniewa wiodły wówczas przez nasz region, a szczególnie Wrocław i Legnicę. Wędrując po ich śladach, uświadomiłem sobie, jak wiele po sobie tu zostawili. Nie wszystko udało się ująć w fotoreportażu, a tym bardziej opisać, dlatego zachęcam do własnych podróży świetlistym szlakiem męczenników z Pariacoto. Dlaczego świetlistym? Polskich kapłanów w Andach zamordowali terroryści z komunistycznej organizacji o nazwie... „Świetlisty Szlak”. Dzisiaj to bohaterzy franciszkanie, którzy oddali życie, zostając ze swoimi podopiecznymi, i z powodu wiary w Chrystusa wyznaczają świetlisty szlak do Pana Boga. Oprócz notek biograficznych, które można znaleźć choćby w Internecie, pamiątek i archiwalnych zdjęć, których część opublikowano tutaj, po męczennikach franciszkańskich zostało jeszcze coś równie, a może bardziej bezcenne: wspomnienia ludzi, którzy ich znali.

Góralski upór i gitara

Pierwszy trop prowadzi na ul. Kruczą we Wrocławiu. Do parafii św. Karola Boromeusza. 7 czerwca 1986 r. w tej pięknej neoromańskiej świątyni wówczas 28-letni Zbigniew z rąk kard. Henryka Gulbinowicza przyjął święcenia kapłańskie, a 26-letni Michał Tomaszek święcenia diakonatu. Tutaj o. Zbigniew Strzałkowski spędził potem ponad pół roku przed wylotem do Peru, przygotowując się gorliwie do pracy na misjach. Dziś funkcję proboszcza pełni we wrocławskiej parafii o. Marek Augustyn, kapłan, który dobrze znał błogosławionych męczenników. – Zbyszek był bardzo przejęty wyjazdem do Pariacoto, więc sumiennie się do niego przygotowywał. Chciał poznać dobrze Andy, Peru i kulturę Inków. Przynosił sterty książek z biblioteki przy ul. Gajowickiej (wówczas ul. Próchnika), które pochłaniał – wspomina o. Marek. Pamięta, jak uczył się w parafii hiszpańskiego pod okiem lektorki. – Wcześniej też miałem z nim bardzo dobry

ZDJEŚCIA Z ARCHIWUM ZAKONU FRANCISZKANÓW



Zbigniew Strzałkowski jako lektor



Michał Tomaszek jako uczeń Niższego Seminarium Duchownego w Legnicy (dzisiaj katolickie liceum), w przedstawieniu jasełek



Święcenia kapłańskie o. Zbigniewa Strzałkowskiego we Wrocławiu.
Henrieta O. Zbigniew u znajomych w mieszkaniu we Wrocławiu





Święcenia kapłańskie i diakonatu błogosławionych męczenników we wrocławskim kościele przy ul. Kruczej. O. Zbigniew górny rząd, drugi od lewej, o. Michał dolny rząd, pierwszy z prawej



O. Michał przyjmuje posługę lektoratu
Wspomnienie O. Zbigniew jako wicerektor NSD w Legnicy



ZDJEŃCIE Z ARCHIWUM ZAKONU FRANCISZKANÓW

kontakt. Pracowałem we Wrocławiu, a on w Legnicy jako wychowawca w Niższym Seminarium Duchownym. Pomagałem mu zdobywać do szkoły pomoce dydaktyczne, których w latach 80. nie było w sklepach. Często dzwonił z zapotrzebowaniem i przyjeżdżał do Wrocławia po materiały – mówi proboszcz wrocławskiej parafii. Jako dziekan w seminarium Zbyszek pilnował, by każdy z kleryków sumiennie wykonywał swoje obowiązki, sprawdzał ich dyżury. – Raz byłem świadkiem, jak zwracał uwagę jednemu z kleryków, że coś tam niedokładnie zrobił. Winowajca się tłumaczył i obiecał, że na pewno to poprawi. Potem zwróciłem się do Zbyszka, dlaczego uczył się chłopaka jak rzep psiego ogona. A on odpowiedział: „Nie czepiłem się dla czepiania się. Jeżeli my tych prostych, drobnych zadań nie potrafimy solidnie wykonać, to kto nam powierzy te ważniejsze?”. Mówił w myśl Ewangelii. Dużo od siebie wymagał – wspomina o. Marek.

Michała Tomaszka poznał jeszcze przed nowicjatem, gdy ten był uczniem Niższego Seminarium w Legnicy (lata 1975–1980). Później studiował z nim na roku i dwa lata mieszkali razem w pokoju w seminarium. – Charakterystycznym jego rysem była góralska zaciętość i upór. Jak sobie coś postanowił, musiał to osiągnąć – opisuje kolegę o. Marek Augustyn. Od razu podaje bardzo wyraźny przykład, gdy Michał postanowił, że nauczy się grać na gitarze. W nowicjacie podjął już pierwsze próby. Potem ćwiczył intensywnie przez cały okres formacji w seminarium. – Niektórzy się śmiali, że nie da rady, nie ma do tego smykałki, ale on przez swoją wytrwałość dopiął swego. I najpierw w Pieńsku w parafii, a potem na misjach w Pariacoto oddziaływał na ludzi poprzez grę na gitarze i śpiew. Wykorzystywał skutecznie tę umiejętność do pracy z młodzieżą – wspomina wrocławski zakonnik.

Odprowadził mnie na dworzec

Świętlisty szlak prowadzi przez wspomnianą wcześniej Legnicę, która w przypadku obu franciszkańskich męczenników stała się przystankiem do świętości. Tutaj nietrudno odnaleźć ich ślady w postaci pamiątkowych tablic czy nawet ulicy nazwanej ich imieniem,

przy której mieści się parafia św. Jana Chrzciciela i klasztor franciszkański. Tam dzisiaj także pracują kapłani, którzy osobiście poznali błogosławionych zakonników. – Pierwsze spotkanie z o. Zbigniewem Strzałkowskim to spływ kajakowy. On był na 6. roku seminarium, ja przed wstąpieniem do zakonu. Właśnie wtedy na rzece zobaczyłem jego zmysł praktyczny i kreatywność – rozpoczyna swoją opowieść o. Józef Cydejko. – Wiedział, jak załatać kajak, jak, gdzie i kiedy coś zorganizować. Po prostu konkretny człowiek – dodaje. Pamięta moment, gdy zawiózł swoje dokumenty do zakonu do Krakowa. Zwiedzał wtedy seminarium oraz klasztor i wówczas spotkał Zbigniewa Strzałkowskiego. – Już wiedziałem, że zostanę przyjęty. To były dla mnie radosne chwile. A Zbyszek uśmiechnięty, otwarty odprowadził wtedy mnie na dworzec na pociąg powrotny do Wrocławia – mówi o. Józef.

O. Michała poznał, będąc w zakonie, na pierwszym roku seminarium. Tomaszek studiował już wtedy na szóstym. – Mieszkał obok mnie w pokoju. Był pilnym studentem, słuchałem jego wystąpień kleryckich. Często odnosił się do Pisma Świętego. Dobrze nam, młodszym kolegom, tłumaczył materiał do nauki, gdy mieliśmy problemy. Skupiony i pobożny – takiego go zapamiętałem – wspomina w Legnicy franciszkanin. Gdy o. Michał wylatywał na misję, o. Józef zęgnął go na lotnisku. – Nie czuli strachu, mimo że to była pierwsza misyjna palcówka franciszkanów w Peru. Gdy dowiedzieli się, że działa tam partyzantka terrorystyczna, myśleli o tym, że może trzeba będzie oddać życie za Chrystusa. Ale gdyby się bali, to by wrócili. Mieli taką możliwość. Byli po prostu świadomi najwyższej ceny, jaką przyjdzie im zapłacić za swoje kapłaństwo i za to, co nieśli ludziom: pokój i dobro. ●

O. Michał Tomaszek i o. Zbigniew Strzałkowski zostali zamordowani 9 sierpnia 1991 r. przez bojowników z organizacji Świetlisty Szlak, strzałem w plecy i tył głowy. 5 grudnia 2015 r. w Chimbote w Peru odbyła się ich beatyfikacja. Wspomnienie liturgiczne – 7 czerwca.

ZDJEŃ: MACIEJ RAJFUR

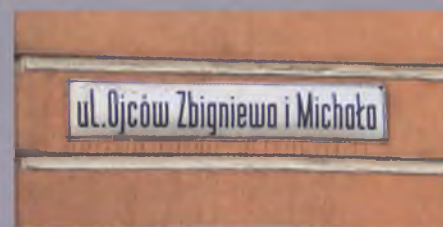


Pamiętki przypominające postaci bohaterów franciszkanów, na zdjęciu: zakładka do książki, obrazek z relikwiami, różaniec z relikwiami



Pamięć O. Józef Cydejko ze swoją, jak mówi, „prywatną relikwią”, czyli Koronką Franciszkańską Siedmiu Radości Najświętszej Maryi Panny, którą otrzymał osobiście od o. Zbigniewa Strzałkowskiego

Pamięć Tabliczka ul. Ojców Zbigniewa i Michała w centrum Legnicy, przy której znajduje się klasztor ojców franciszkanów i parafia, którą prowadzą



Pamięć O. Marek Augustyn w kościele św. Karola Boromeusza z relikwiami pierwszego stopnia (kości małego palca u ręki) błogosławionych męczenników w krzyżu, które parafia posiada

Pamięć Tablica upamiętniająca błogosławionych zakonników na murze kościoła św. Jana Chrzciciela w Legnicy (parafia franciszkanów)





KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Choroba Księdza Proboszcza zbiegła się z odjazdem Staszka na nową placówkę do Brzeska, spadła więc na mnie na ten czas cała odpowiedzialność za parafię. Żegnałem go z wielkim żalem nie tylko z uwagi na naszą dawną przyjaźń, ale przede wszystkim dlatego, że był mi przewodnikiem w stawianiu pierwszych kroków w kapłaństwie i w parafii, przykładem gorliwości duszpasterskiej, wzorem modlitwy i... mógłbym tak jeszcze długo wyliczać, co mu zawdzięczam, i próbować sobie wyobrazić, czym bym był bez jego pomocy w tym duszpasterskim układzie, w jakim wypadło mi w pierwszym roku pracować.

Jego następcą był starszy ode mnie i od niego Ksiądz Maciej Rzeszut, który przychodził do Biecha z Kolbuszowej. Przyjechali wraz z ówczesnym kolbuszowskim proboszczem, Księdzem Dunajekim; musiałem zatem wobec obydwu czynić honory domu. Kiedy Maciej poszedł, ażeby dopilnować wnoszenia jego rzeczy na starą plebanię (ja mieszkalem już na nowej), Ksiądz Dunajeki rekomendował go bardzo życzliwie:

– Maciej, rozumiecie, to bardzo dobry człowiek. Trochę dystrakt, ale bardzo dobry człowiek.

Muszę się przyznać, że zdziwiłem się trochę, iż ten starszy przecież kapłan zdecydował się na tak daleką podróż po to, ażeby mi tylko tyle powiedzieć o Macieju, którego zresztą potem bardzo polubiłem. Zabawne wydało mi się natomiast, że kiedy po odejście Dunajckiego jedliśmy wraz z Maciejem kolację, ten powiedział o swoim proboszczu dosłownie to samo:

– Dunajeki, muszę powiedzieć, to bardzo zacny człowiek, trochę dystrakt, ale bardzo zacny.

Ponieważ i ja uważałem Stawarza za dystrakta, ich liczba w szeregach tarnowskiego duchowieństwa jakoś mi gwałtownie wzrosła. Zanim Maciej rozgościł się na dobre i zanim Ksiądz Proboszcz wrócił szczęśliwie ze szpitala, miałem okazję przekonać się, że pełnienie funkcji proboszcza nawet w czasie wakacji nie jest bynajmniej łatwe, bo można nieoczekiwanie stanąć wobec bardzo trudnych spraw, które mogą się tak zawiązać, że zaciążą na długo w naszej świadomości poczuciem odpowiedzialności za człowieka, któremu być może nie umieliśmy pomóc.

Pewnego dnia przyszła do kancelarii starsza córka jednego z miejscowych prominentów, który prawie nigdy nie pojawiał się w kościele, ale utrzymywał towarzyskie stosunki z księżmi, bo reszta rodziny była katolicka i córki kształciła w ekskluzywnym klasztorze. Hannę spotkałem już wcześniej parę razy, więc próbowała potraktować mnie trochę po koleżeńsku i poprosiła, ni mniej, ni więcej, tylko o udzielenie



Świadectwo święceń kapłańskich

jej ślubu bez zapowiedzi i w tajemnicy przed rodzicami. Wziąłem to z początku za jakiś żart.

– A któż jest tym szczęśliwym wybrańcem? – zapytałem.

Podawała mi nazwisko. Znałem przypadkowo tego człowieka, choć nie mieszkał w naszej parafii, lecz w jednym z pobliskich miast, gdzie miał opinię szczupłego uwodziciela. Uznałem sprawę za niepoważną i tak ją zacząłem traktować. Powiedziałem, że będą musieli tu przyjść obydwójce, że muszą o tym wiedzieć jej rodzice, że konieczne jest najpierw wygłoszenie zapowiedzi i że sprawa jest przecież bardzo poważna. Zanim to uzasadniłem, wygłosiła długą tyradę, że jest pełnoletnia i nie musi pytać rodziców o zdanie, że jej katechetą był obecny wikariusz kapitułny diecezji i sama sobie załatwi zwolnienie od zapowiedzi, bo ślub musi odbyć się szybko

i w tajemnicy. Nie dopuszczała mnie do głosu i może dlatego zapytałem głupio:

– A cóż takiego zaszło, co by usprawiedliwiało taki pospiech i tajemnicę?

– Właśnie zaszło – wypaliła.

Zgłupiałem do reszty. Teraz już potraktowałem sprawę spokojnie, ale poważnie, starając się nie pokazywać po sobie tego, że jestem zszokowany. Zacząłem jej cierpliwie tłumaczyć, że w tym układzie bliskich i przyjaznych stosunków między plebanią a jej rodziną nie jest ani sensowne, ani nawet możliwe, byśmy zrobili tu cokolwiek bez konsultacji z jej ojcem, a ten ostatni ma prawo się o tym dowiedzieć tylko od niej samej. Ja sam zresztą nie mogłbym tu nic zrobić bez konsultacji z Księdzem Proboszczem, który zresztą niebawem wróci ze szpitala. Zgodziła się wreszcie porozmawiać o tym z ojcem, dla którego, jak wiedziałem, była tą bardziej umiłowaną z dwóch córek. Ślub odbył się ostatecznie poza naszą parafią, ale byłem zaproszony na wesele. Słyszałem jednak potem, że dziecko nie przyszło na świat, małżeństwo nie przetrwało kilku miesięcy, a moja rozmówczyni uciekła ponoć przed ruskimi z jakimś niemieckim oficerem. Do dziś mnie niepokoi myśl, czy i co mogłem zrobić, ażeby nie doszło do takiego nieszczęścia. I kto tu zawinił? Czy ja, że nie ułatwiłem im tajemnego ślubu i ucieczki spod kurateli rodziny i od ojcowskiej miłości, czy ojciec, który był lekarzem i może mógł uratować dziecko, czy... ale po co formułować alternatywy, których i tak nie sposób sprawdzić. Może gdybym nie był taki smarkaty i niedoświadczony, umiałbym lepiej rozwiązać problem, z którym przyszła do mnie w zaufaniu i w przekonaniu, że jej pomogę. Potem mogłem tylko za nią się modlić.

W następnym numerze o oznakach zbliżającego się frontu

RODZINNE STRONY

Pamiętaj o modlitwie za zmarłych



ABECADŁO RODZINNE

Mężczyzna

Ostatnio było o kobiecie... **przyszła pora na MĘŻCZYZNĘ.**

Hasło tworzone przez kobietę dla mężczyzn i dla ich żon, sióstr, matek, narzeczonych...



Jestem mężczyzną potrzebującym tego, żebyś mnie podziwiała. Czasem dopominam się, żebyś mnie przytuliła i, zapewniając mnie o mojej sile, dodała mi swojej mocy. Chcę być dla Ciebie Jedyny, Niepowtarzalny, Niezastąpiony. Chcę, żebyś cieszyła się z każdej mojej próby rozmowy. Być może nie przychodzi mi to zbyt łatwo, ale naprawdę lubię z Tobą rozmawiać. Wiem, że może zbyt często szukam od razu rozwiązań problemów, podczas gdy Ty potrzebujesz się wygadać, ale pragnę Twojego szczęścia i bezpieczeństwa, dlatego działam.

Mężczyźni są nieskomplikowani. Przynajmniej w tym sensie, że nie istnieją dwaj identyczni mężczyźni i że każdy może oraz powinien żyć własnym „życiem mężczyzny” tak, jak potrafi. Poza tym mężczyźni są w tym samym stopniu złożeni i skomplikowani, różni i niepowtarzalni, co druga (ta piękniejsza) część ludzkości.

Zono! Szanuj mnie, kochaj i podziwiaj. Trwaj, bądź, wspieraj. Potrzebuję tego. Jako mężczyzna jestem ojcem. Chcę być wzorem dla swoich dzieci, autorytetem, punktem odniesienia. Uczę je zasad przetrwania w ciężkim czasem świecie, uczę je, jak mają sobie radzić z przeciwnikiem. Pokazuję, jak zdobyć

pożywienie i jak zadbać o kobietę – ich mamę. Kiedy coś robię, angażuję się w to cały. Czasem gotuję i wychodzi mi to lepiej niż komukolwiek innemu. Pozwalam dzieciom odkrywać świat. Na placu zabaw asekuruję, kiedy wspinają się na najwyższe drabinki. Zabieram dzieciaki na nocne wyprawy do parku. Uczę je świata.

Uczę dzieci, kim są – Polakami, świadomymi swoich korzeni, pochodzenia i historii, Chłopcami – Rycerzami, najdzielniejszymi dla swoich ojców; Dziewczynkami – Księżniczkami najpiękniejszymi dla swoich ojców.

Jak nikt nie widzi, płacę na przedstawieniach z okazji Dnia Ojca. Chodzę na zebrania. Śpiewam do snu. Zasypiam o 23 po to, by o 6 być na nogach. Krzyczę, wściekam się i mam ochotę wysłać dzieci w kosmos. Przytulam, kocham i ocieram łzy. Zawożę do przedszkola (żłobka, szkoły).

Jestem MĘŻCZYZNĄ współczesnym, nieskomplikowanym, wielozadaniowym. Jestem Zwycięzcą. Codziennie, kiedy patrzę na swoją żonę i dzieci, przekonuję się, że wygrałem życie. Jestem Tym, który uczynił z Małżeństwa i Ojcostwa najważniejszą przygodę swojego życia. Jestem mężczyzną takim jak Ty – zwyczajnym, a niezwykłym.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

SAVOIR-VIVRE, CZYLI WIEDZIEĆ, JAK ŻYĆ

Dąsy w tramwaju

Zapewne większość z nas podróżowała środkami komunikacji miejskiej. Nie zawsze jest to przyjemne. Życie naprawdę potrafią utrudnić inni pasażerowie, a czasem też kierowcy. Niekiedy można odnieść wrażenie, że ludzie wchodzą do tramwaju, autobusu czy metra, by sobie na innych poużywać.

Jakiś czas temu byłem świadkiem takiej oto sceny. Pani siedząca na przednim siedzeniu autobusu nagle wybuchła: – Ścisz tę muzykę! Autobus to nie jarmark! – odbiorcą tego rozkazu był kierowca. Zaskoczenie nie pozwoliło mu zareagować natychmiast. W związku z czym z siedzenia posypał się stek wyzwisk i groźba powiadomienia przełożonych o chamstwie tegoż kierowcy. Ucieszyłem się, gdy autobus zatrzymał się na przystanku. Wyszedłem. Pomyślałem, że ten kierowca rzeczywiście słuchał może niezbyt wyrafinowanej muzyki i być może była ona trochę zbyt głośna, ale zdecydowanie dużo głośniejsza od niej była pani uciszająca. Miała pewnie prawo prosić o ściszenie muzyki, ale z niego nie skorzystała. Zamiast poprosić i wyjaśnić, od razu wytoczyła ciężkie działa. Kierowca pewnie uniósł się „honorom” i nie ściszył, czym doprowadził do karczemnej awantury. Nie miał szansy w uprzejmy sposób zareagować na uprzejmą prośbę. A może by zareagował?

Pomyślałem, że najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie jest to odosobniony przypadek. Często zamiast ze sobą najpierw porozmawiać, skaczemy sobie od razu do gardeł. Gdybyśmy mieli noże... strach pomyśleć. Często nie dajemy drugiemu nawet szansy na to, żeby odniósł się do naszej prośby. Od razu pretensje, dąsy i oskarżenia. Często używamy komunikatów Ty „jesteś taki i owaki” z perspektywy pouczającego wszystkich rodzica: „najlepiej by było”, „natychmiast skończ z tym” etc. Zamiast po prostu grzecznie poprosić: „Muzyka



CLYDE STEVEN/FREEMAGES.COM

Temat ustępowania miejsca w środkach komunikacji rozbudza emocje. Niepotrzebnie – wystarczy odrobina opanowania i wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka, a problem zniknie

jest bardzo głośna. Czy mógłby Pan ją ściszyć? Boli mnie głowa”. W takiej sytuacji ktoś może zastanowi się chwilę, zanim odpowie (nie czuje się jednak napadnięty). W związku z tym, nawet gdyby „złądził”, może naprawić swój błąd. Jednocześnie nie traci „honoru” i każdy to doceni. Oczywiście błędzacy może również nie przychylić się do naszej „uzasadnionej” prośby, ale wówczas sam wystawia sobie świadectwo. W takiej sytuacji, jeśli już nie potrafimy inaczej, możemy odmowę uznać za *casus belli* i wytoczyć ciężkie działa, jeżeli nie przeszkadza nam fakt, że decydując się na taką potyczkę, schodzimy do poziomu przeciwnika.

Bardzo często można odnieść wrażenie, że niektórzy wychodzą z założenia, że inni ludzie to ostatnie szumowiny, złodzieje, oszuści i krwiopijcy. I tak się do nich odnoszą. A może nie stracilibyśmy aż tak wiele, gdybyśmy przestali myśleć o innych, nadając im łatki? Może dalibyśmy im

szansę na to, żeby okazali się mili, grzeczni i wychowani? Może zaskoczyłaby ich własna uprzejmość?

Temat ustępowania miejsca w środkach komunikacji można rozpatrywać z różnych perspektyw. Młodzi uważają, że starsi się rozpychają. Starsi zaś, że młodzież nie zauważa potrzeb zmęczonych, schorowanych ludzi. Rowerzyści występują przeciwko rodzicom z wózkami. Wózkowi jeżdżą po butach pasażerów etc. Niewątpliwie kluczem do rozwiązania tych sytuacji jest to, aby pomyśleć również o potrzebach innych, ale z drugiej strony nie zakładać na pewno, że np. ten pan w sile wieku powinien ustąpić starszej pani (bo może akurat ma duże problemy zdrowotne). Jednocześnie jednak, jeśli widzimy, że nikt nie kwapi się, żeby starszej i schorowanej osobie ustąpić miejsca, może wystarczy poprosić, aby ktoś wziął pod uwagę, że może ona nie ustać.

SZYMON WOJTASIK

Warto...

obejrzeć



Wspólne piekło

W październiku miała miejsce premiera jednego z najbardziej wyczekiwanych filmów ostatnich lat. Mowa o filmie **Wołyń** Wojtki Smarzowskiego.

Smarzowski sam o sobie mówi, że nie jest reżyserem „kołysanek”. To fakt. Kręci filmy, które boją, uwierają, takie, w których nie ma żadnych świętości. Warto wspomnieć *Wesele*, *Dom zły* lub podejmujący ten sam problem – choć nie tak samo – film *Róża*. Przy czym nie są to dzieła obrazoburcze. Podobnie jest i tym razem.

Akcja filmu rozpoczyna się wiosną 1939 r. Reżyser zabiera nas na ślub i wesele mieszanej polsko-ukraińskiej pary. Nie o nich będzie opowieść. Smarzowski prowadzi nas przez kolejne kręgi piekła za plecami Zosi – siostry panny młodej, której wesele obserwujemy w pierwszych sekwencjach filmu. Piekło, które wraz z Zosią przemierzamy, to mityczne Kresy. Idylla o wspólnym życiu Polaków, Ukraińców i Żydów staje się wspólnym piekłem. Owszem, wciąż są to Kresy z naszych wyobrażeń, gdzie „Polak pan, a Ukrainiec cham”, Żyd jest przystojniowym karczmarzem, a step sięga po horyzont. Tylko to legendarne, pokojowe współżycie wszystkich nacji od samego początku naznaczone jest wzajemną nieufnością. Wszyscy są na jednym weselu, choć bawią się oddzielnie. Orgia życia, radości i miłości staje się orgią zabijania. Nie zwykłej śmierci, ale rzezi. Tutaj wychodzi kunszt reżyserski Smarzowskiego. To wszystko obserwujemy jakby z dystansu, chłodnym okiem. Mimo wdechu, na jakim ogląda się film.

Wołyń jest filmem, który na pewno trzeba zobaczyć. Tylko jest to też film, do którego trzeba dorosnąć. Zdecydowanie nie nadaje się on dla dzieci poniżej 16. roku życia. Natomiast kto może, powinien iść do kina. Kiedy opuszczaliśmy pokaz premierowy, wśród widzów panowała cisza. Tym wyraźniej i bardziej zdecydowanie brzmiał głos młodej kobiety w ciąży. Powiedziała: „najgorsze w tym wszystkim jest to, że to prawda...”.

przeczytać



Ostatnie rozmowy

Niedawno nakładem wydawnictwa Rafael ukazała się długo wyczekiwana książka. **Benedykt XVI. Ostatnie rozmowy**, bo o nich mowa, to wywiad rzeka będący zapisem rozmów dziennikarza Petera Seewalda z emerytowanym papieżem Benedyktem XVI. Omawiana publikacja, jeszcze zanim pokazała się na księgarskich półkach, budziła ogromne kontrowersje. Do mediów przeciekały poszczególne zdania czy akapity, które skutecznie podgrzewały atmosferę. Zdaje się jednak, że książka zawiedzie zwolenników taniej sensacji. Nie ma w niej bowiem niczego, co mogłoby bulwersować. Benedykt XVI wraca w niej do tematów, które przez lata swojej posługi podejmował, rozszerza je i uzupełnia.

Ostatnie rozmowy są zapisem, świadectwem wiary kapłana, który przeszedł przez życie, nauczając wiary w Jezusa Chrystusa. Na trzystu stronach książki odnajdziemy wspomnienia o dzieciństwie, latach wojny, młodości, o karierze naukowej, pracy jako prefekt Kongregacji Doktryny Wiary i w końcu o posłudze Piotrowej. Benedykt XVI zdradza także, jakie były główne przyczyny jego abdykacji. Każdemu etapowi w życiu Josepha Ratzingera odpowiada jeden z rozdziałów-rozmów, jakie składają się na publikację. Papież opowiada o problemach i radościach swojej codzienności. Bólu, jaki sprawiły mu medialne ataki na jego osobę, jak choćby w głośnej sprawie zdjęcia ekskomunikacji na Bractwo św. Piusa X, ale także, a może przede wszystkim o radościach, jakie niosła możliwość nauczania wiary chrześcijańskiej.

Lekturą nie będzie zawiedziony ten, kto z podziwem i szacunkiem patrzy na osobę Benedykta XVI i chciałby dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Książka bez wątpienia rozczaruje zwolenników taniej sensacji i teorii spiskowych.

oglądał i przeczytał dla Was
WOJCIECH IWANOWSKI



Jesień już w pełni, a w zasadzie widać już zimę. Pierwsze opady śniegu zaostriły apetyty tych, którzy oddają się białemu szaleństwu. Na Dolnym Śląsku mamy kilka ośrodków narciarskich – Zieleniec i Czarna Góra to te najbardziej znane. Niektórzy pewnie wybiorą się do Karpacza czy w Góry Sowie. Są i tacy, którzy wybiorą się do naszych czeskich sąsiadów. Wyjazd narciarski nie musi jednak ograniczyć się do szaleństwa na stoku. Można przy okazji zobaczyć coś ciekawego.

Miastem, które warto odwiedzić, jest **Lubomierz**. To jedno z najstarszych miast Dolnego Śląska, tzw. miasto granic. Dlaczego? Ponieważ jadąc tu, kierujemy się w stronę nie tylko naszych południowych sąsiadów – Czechów, ale istnieje też możliwość odwiedzenia naszych zachodnich sąsiadów. Jest to bardzo ciekawe miasto z bogatą tradycją i interesującą ofertą dla turystów.

Kolejna granica, która jest do przejścia, to ta dzieląca Kargulów i Pawlaków. Dlaczego? Bo to właśnie m.in. w Lubomierzu kręcono tę polską komediową trylogię. Aby zaznaczyć obecność ekip filmowych w mieście, powstało w Lubomierzu muzeum związane z filmem. Znajdują się w nim rekwizyty pochodzące z filmu, elementy scenografii oraz pamiątki związane z perypetiami dwóch zwaśnionych rodów. W muzeum jest również pierwsza kopia tego filmu. Mieści się ono w starej kamienicy w centrum miasta. Można je zwiedzać codziennie: od poniedziałku do piątku w godz. 8–16, w soboty i niedziele

od 9–17. Ceny biletów: 6 zł normalny i 4 zł ulgowy. W Lubomierzu co roku w sierpniu odbywa się Festiwal Filmów Komediiowych, dlatego niektórzy mówią o tym mieście, że to polskie Hollywood.

Oprócz rozrywki w Lubomierzu znaleźć możemy również coś dla ducha, a wszystko za sprawą Zespołu Klasztornego Sióstr Benedyktyn. Jest to nie tylko klasztor, ale także przepiękny przylegający do niego kościół, a w nim zapierające dech w piersiach malowidła znajdujące się na sklepieniach. Niezwykłą atmosferę modlitewną tworzy również przepiękne, bogato zdobione barokowe wnętrze tej świątyni z kaplicą znajdującą się za ołtarzem głównym. Jest to rokokowa kaplica, uświęcona modlitwą mniszek benedyktyńskich. Od kościoła oddzielały ją stalowe kręte schody i drzwi z małym kwadratowym okienkiem, które stanowiło jedyną łączność ze światem, a przez siostry wykorzystywane było do przyjmowania Komunii św. Kaplica ta robi duże wrażenie przez to, że doskonale słychać w niej wszystko, co dzieje się w kościele, a mimo to tworzy atmosferę ciszy i skupienia.

Możemy też obejrzeć zbiór szat liturgicznych: ornatów, kap, stul welonów, prezentowanych w formie wystawy. Podczas prac konserwatorskich w parafii św. Maternusa w Lubomierzu odnaleziono kufer z ok. 300 relikwiami. Dziś na ołtarzu bocznym kościoła parafialnego są oddane do adoracji relikwie m.in. Ojca Pio, św. Teresy z Lisieux i św. Franciszka. Reszta relikwii

Muzeum Kargula i Pawlaka w Lubomierzu

jest w renowacji i docelowo umieszczone będą w zbiorowym relikwiarzu mającym 2,5 m. Dzięki temu dziś parafia w Lubomierzu cieszy się orędownictwem ok. 300 współwyznawców.

Spacerując po Lubomierzu, warto zwrócić uwagę na zabytkowe mury miejskie, które zostały zbudowane na polecenie księcia Bolka I. Stanowiły one dwa systemy obronne: pierwszy, aby bronić miasta, a drugi służył obronie klasztoru. W rynku naprzeciw głównego wejścia do ratusza znajduje się figurę Maryi umieszczoną na kolumnie, w otoczeniu czterech figur Świętych, postawionych tu dla upamiętnienia ofiar epidemii, która nawiedziła miasto w XVII w.

Amatorzy zimowego szaleństwa nie muszą jechać dalej, bo w Lubomierzu znajduje się mały, ale liczący pięć różnych tras stok narciarski. Jest to propozycja zarówno dla początkujących, jak i bardziej zaawansowanych zwolenników nartostad. Dla tych, którzy pragnęliby zostać tu nieco dłużej, znajdzie się miejsce w pobliskich pensjonatach czy gospodarstwach agroturystycznych. Jest to również ciekawa propozycja bazy noclegowej dla tych, którzy chcą się wybrać na Jarmark Bożonarodzeniowy do Drezna. Warto zatem w planie swoich wycieczek uwzględnić Lubomierz.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

W listopad wstępujemy z **orszakiem Wszystkich Świętych** i o nich też listopadowa krzyżówka. „Trochę plotek o świętych” pozostawił nam ks. Jan Twardowski. Jedną z nich, „plotkę” bardzo ważną, odczytamy jako rozwiązanie krzyżówki w kratkach oznaczonych kropką. A po drodze będziemy wpisywać odgadnięte hasła: w pola wyróżnione kolorem – imiona Świętych listopadowych, inne – odnalezione na kartach Pisma Świętego wg oznaczeń w nawiasach.

POZIOMO: 1) *powstaniec styczniowy, karmelita, Kalinowski*, 4) zawierajmy te przymierza, byle z pożytkiem dla Polski, 8) łąził po babilońskiej świątyni (Ba 6, 21), 10) krótko: leży na ringu, 10 sekund odliczymy, 11) *dziewica i męczennica, święta Aleksandryjska*, 12) głos niższy od sopranu, 14) wielka rzeka egipska (Iz 19, 6), 16) syn Pelega, ojciec Seruga, żył lat z górą dwieście (Rdz 11, 18), 17) stan niezwykłej, przelotnej, nieważkiej radości, 18) na papierze plama z tuszu, 19) kraj ojczysty Konfucjusza, 20) to w ich gronie miał być Syn (Łk 2, 44), 23) długie Pan darował mi (Ps 21, 5), 24) jeden z tłuszczów wśród kuchennych zapasów, 26) druga epoka paleogenu, „świt nowych czasów”, 28) św. Jadwiga tam się urodziła i tam wychowała, 31) każdy z wołów ku środkowi zwracał tę część ciała (1 Krl 7, 25), 33) mąż Joanny, był zarządcą u Heroda (Łk 8, 3), 35) co widzisz w garnku od spodu, 36) mądrość jest ruchliwsza od niego (Mdr 7, 24), 38) przyszła cieszyć się razem z pieniążka znalezionej (Łk 15, 9), 39) dekametry kwadratowe, 40) wszystkie polskie szczyty one biją na głowę, 41) mieszkała z teściową w obcej krainie (Rt 2, 23), 42) „nie” po francusku i po łacinie, 43) stłoczona gawiedź, rzesza, gromada, 45) młódz z tego miasta od miecza pada (Ez 30, 17), 47) gdy się narodziło, radość pomnożyło (Iz 9, 5), 49) kolorowa papuga,

Krzyżówka nr 11/2016



50) z „Księgi dżungli” postać dłuuga, 51) był nim Marek dla Barnaby, w liście Pawła wspomniany (Kol 4, 10), 53) *Boromeusz, włoski święty, arcybiskup Mediolanu*, 54) czarnoszyi, wodny duży ptak wędrowny, 55) polski folklor z zielonym kogucikiem w logo, 57) syn Arpachszada, z prosta od Adama genealogią (1 Krl 1, 18), 58) *Apostoł, brat Piotra, Pierwszy Powołany*, 59) mamy

ją, to znaczy – wierzymy, ufamy (Hbr 10, 19).

PIONOWO: 1) wyspy z rafy koralowej, 3) lament, płacz, szlochanie, 4) Święci... (dalej: ROZWIĄZANIE), 5) *Kuncewicz, biskup unicki, męczennik jedności Kościoła*, 6) z nich skrócone łańcuszki zrobione z czystego złota (Wj 28, 14), 7) był Judy pierwotnym synem (Rdz 38, 6),

9) rzeka graniczna między Burkina Faso a Beninem, 10) *Kózkówna, zginęła męczeńsko w obronie czystości*, 13) szpik w wołowej kości, 15) okropny, gdy uknuty przeciwko przymierzu (Jdt 9, 13), 21) tak powie marne dzieło o swoim autorze (Iz 45, 9), 22) wdychaj go nad morzem, 23) biedny z tarcie go wznieś (Syr 29, 22), 25) zielony dywan w lesie, 27) gatunek strusia pampasowego, 29) zaburzenie czynności układu nerwowego, 30) czeska sekta religijna i ruch narodowy, 32) stopień naukowy, 34) miasto w Umbrii, kołębka zakonu franciszkańskiego, 36) spotkanie zakochanej i zakonchanej, 37) kolorowa jakobinka z rodziny astrowatych, 44) krzew, co w maju nam daje naręcza pachnących kwiatów, 46) opowieść, relacja, przedstawienie zdarzeń, 48) gdy się złota stłucze, to już koniec marzeń (Koh 12, 6), 49) rozbiór, rozkład na czynniki, 52) pszczele domy i fabryki, 53) tam etykę wykladał ksiądz profesor Wojtyła, 54) splot włókien, co bodźce przesyła, 56) młode – są chłuby ojcowskiej przyczyną (Iz 22, 24), 57) tam przylatuje, gdzie jest padlina (Łk 17, 37).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca listopada z dopiskiem **krzyżówka nr 11/2016** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek *Na obraz i podobieństwo Boże* – rozmowa z abp. Marianem Gołębiowskim.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2016: Ministrant. Nagrody wylosowali: **Krystyna Klamka**, Wrocław, **Eugenia Ruszel**, Kamieniec Ząbkowicki, **Stefania Pilarczyk**, Wrocław, **Antonina Rospońdek**, Żmigródek, **Józefa Skotnicka**, Oława.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Zupa krem z dyni

Składniki:

- ▶ 1 kg dyni
- ▶ 5 ziemniaków
- ▶ 2 łyżeczki curry
- ▶ 1,5 litra wody
- ▶ 0,5 szklanki śmietany 18% lub jogurtu naturalnego
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Ziemniaki obrać, pokroić w grubą kostkę, dodać obraną i pokrojoną w kostkę dynię, zalać wodą, gotować do miękkości. Dodać curry, doprawić solą, pieprzem do smaku. Całość dokładnie zmiksować na gładki krem. Dodać śmietanę i wymieszać.



Roladki wołowe śląskie

Składniki:

- ▶ mięso wołowe (grube)
- ▶ cebula
- ▶ boczek wędzony
- ▶ musztarda
- ▶ tłuszcz do smażenia
- ▶ mąka
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Mięso pokroić w plastry, dobrze rozbić tłuczkiem, posolić, oprószyć pieprzem. Przygotować nadzienie: cebulę i boczek (w proporcji 1:1) pokroić w drobną kostkę i wymieszać z musztardą. Na rozbite mięso położyć po łyżce farszu, zwinąć je, obwiązać sznurkiem lub spiąć wykałaczkami. Opiec na rozgrzanym tłuszczu, podlać wodą. Dusić, dolewając wody w miarę wyparowywania. Miękkie roladki wyjąć, odwinąć sznurek. Do wywaru dodać mąki, by powstał sos, można dodać śmietany – sos jest wtedy łagodniejszy.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Andrzej pierwszym uczniem Jezusa?

I przyprowadził go **do Jezusa...**

(Ewangelia wg św. Jana 1, 42)

A ndrzej Apostoł pochodził z Bet-saidy, ale mieszkał w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim. Był bratem Szymona-Piotra. Razem z nim i ich ojcem zajmował się łowieniem ryb.

W Ewangeliach znajdujemy opis kilku wydarzeń z jego udziałem. Od św. Jana dowiadujemy się, że Andrzej należał najpierw do uczniów Jana Chrzciciela. To od niego usłyszał, że Jezus jest „Barankiem Bożym”. Zaraz po tych słowach poszedł za Jezusem razem z innym uczniem Jana Chrzciciela. Gdy Jezus ich zobaczył, wywiązała się krótka rozmowa, która sprawiła, że z Nim zostali.

J ezus zaś, odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: „Czego szukacie?” Oni powiedzieli do Niego: „Rabbi – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkasz?” Odpowiedział im: „Chodźcie, a zobaczycie”. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego (Ewangelia wg św. Jana 1, 38-39).

Andrzej uwierzył wtedy w Jezusa – w to, że On jest Mesjaszem, Bożym Pomazańcem, na którego czekał cały naród izraelski.

Od razu spotkał się ze swoim bratem i przekazał mu tę wiadomość. Jego zapal „zaraził” Szymona, który pozwolił się przyprowadzić do Jezusa. Andrzej zatem stał się uczniem Jezusa wcześniej niż Szymon, nazwany przez Pana Piotrem.

O baj znaleźli się w ścisłym gronie najbliższych przyjaciół Jezusa. Dla Niego zostawili wszystko: ojca, pracę, interesy... I zaczęli, zgodnie z Jego zapowiedzią, „łowić ludzi”, a nie ryby (zob. Ewangelia wg św. Mateusza 4, 18-20; wg św. Marka 1, 16-18).

To właśnie Andrzej przekonał Piotra, że Jezus jest Tym, na którego



ILUSTRACJA ANNA GRYGŁAS

czekali. A gdyby zabrakło mu odwagi albo chęci, by odszukać brata i powiedzieć mu o Chrystusie?

Zastanów się... i ty masz wokół siebie wiele osób, które może czekają na twoje słowa o Bogu, o Jego miłości, o przebaczeniu grzechów... o życiu razem z Chrystusem. Ty również możesz przyprowadzić do Jezusa kogoś, kto odegra ważną rolę w Kościele, na świecie. A może ty sam będziesz łowił ludzi dla Boga?

Andrzej oddał Jezusowi całe swoje życie. Zginął w roku 65 albo 70, podobnie jak jego Pan – na krzyżu, tylko w kształcie litery X. A wszystko zaczęło się od zwyczajnego spotkania „po drugiej stronie Jordanu”.

D la naszego Ojca Niebieskiego żadna sytuacja nie jest zbyt zwykła czy pospolita, by nie mógł przemienić jej w cudowną sposobność do okazania swojej miłości i mocy. Nawet dzień, który wydaje ci się nieudany, może stać się początkiem czegoś dobrego. Niepowodzenie w szkole może przyczynić się do nawiązania przyjaźni z kimś, na kogo w innych okolicznościach nie zwróciłbyś uwagi. Choroba czy słabość kolegi może dać ci szansę przyjścia mu z pomocą. To takie zwykłe okoliczności, na które możemy spojrzeć Bożymi, pełnymi miłości i zrozumienia oczami... i uczyć się oddawania Mu swojego życia – już teraz, już tutaj.

EWA CZERWIŃSKA

„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,
nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3)

Strefa Radości

KOMIZM JAKO ŹRÓDEŁKO RADOŚCI

Zacznijmy od niezastąpionej Wikipedii: „Komizm (gr.) – kategoria estetyczna, określająca właściwości zjawisk zdolnych wywołać śmiech oraz okoliczności, w jakich dochodzi do powstania tej reakcji. Istnieje wiele poglądów w kwestii źródeł efektu komicznego, na ogół przyjmuje się, że jego istota polega na ujawnianiu zaskakującej sprzeczności, kontrastu, będących wynikiem przedstawienia osób, sytuacji odbiegających od oczekiwań odbiorcy. Wyróżnia się dwie podstawowe formy komizmu: 1. elementarny, wywołujący wesołość komizm sytuacyjny, np. komizm farsy; 2. złożony, odwołujący się do refleksji, ważny jako instrument krytyki wobec wartości i autorytetów (np. satyra, humor, ironia, groteska)”.

A o co chodzi? O to, by dostrzegać radosne scenki w naszej codzienności.

Zapraszamy do współtworzenia „Strefy Radości”. Prosimy o nadsyłanie do redakcji historyjek, które rozradują naszych czytelników.

Dziewczęta prowokacja



Dzieci nudzą się nie tylko w czasie deszczu, ale także wtedy, gdy np. trzeba poczekać na autokar. Działo się to podczas dnia wypoczynku w ramach pielgrzymki do Medjugorie. Zaproponowałem naszym dzieciom zabawę,

która – w moim planie – miała zapewnić choć parę chwil spokoju.

Nabraliśmy zatem wody mineralnej w usta z zadaniem: kto dłużej utrzyma ją bez połykania w swojej jamie ustnej? Joasia (lat 11), która najszybciej odpadła z konkursu, podjęła natychmiast prowokację wobec swojej siostry Agaty (lat 14). Było więc rozśmieszanie i łaskotanie, a w końcu padła z ust młodszej siostry groźba straszliwa:

– Wypluj wodę z buzi, bo cię... pocałuję!

Agata wytrzymała; ja miałem poważne trudności, ale na szczęście prowokacja nie była skierowana do mnie.

Z kim warto się żenić?



Mama czteroletniego Daniela poszła na spacer z swoim synkiem. Gdy mijali kościół, chłopiec powiedział:

– Mamo, kiedy dorosnę, wezmę z tobą ślub.

– Nie, synku – tłumaczyła mama – ja mam już męża, czyli twojego tatę. Ale nie martw się, kiedy dorośniesz, znajdzie się wiele dziewczyn, które będą chciały cię poślubić.

Mały rozplakał się.

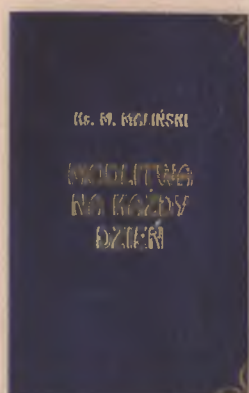
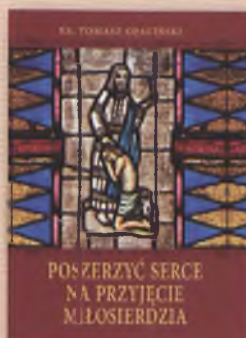
– Dlaczego płaczesz? – zdziwiła się mama.

– Bo te wszystkie panie będą chciały ode mnie pieniądze...

KS. ALEKSANDER RADECKI



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w listopadzie wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Do nowości, które chcielibyśmy szczególnie polecić w tym miesiącu, należy niewielka książeczka ks. Tomasza Opalińskiego **POSZERZYĆ SERCE NA PRZYJĘCIE MIŁOSIERDZIA**, poświęcona warunkom dobrej spowiedzi. **MATKO BOŻA FATIMSKA, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** to modlitewnik wydany specjalnie na obchodzone w rozpoczynającym się roku liturgicznym uroczystości stulecia objawień fatimskich. W jesienny nastrój zadumy doskonale wpisuje się trzecia nowość – **MISTERIUM BOGA, KTÓRY JEST MIŁOŚCIĄ** ks. Romana Rogowskiego, będąca próbą przybliżenia nam niepojętej natury Boga. Warto również sięgnąć do starszej pozycji autorstwa ks. Rogowskiego, **ŻYCIE JEST RYDWANEM BOGA**, czyli komentarzy poświęconych mądrościom Isaaca Bashevisa Singera. Lektura **WZYWAMY WAS** autorstwa Waltera Kriegera to sposób na głębsze przeżycie modlitwy Litanią do Wszystkich Świętych – zawarte tam cytaty, biografie i rozważania z pewnością pozwolą spojrzeć na nią w nowym świetle. Dla tych, którzy zainspirowani fragmentem o ośmiu błogosławieństwach czytanych w uroczystości Wszystkich Świętych chcą zastanowić się nad tym, jak kierować się nimi w życiu, wybraliśmy **KONCERT NA CZTERY RĘCE** ks. Mieczysława Malińskiego. Chcielibyśmy też napomknąć, że dostępne jest już nowe

wydanie **MODLITWY NA KAŻDY DZIEŃ** tego autora na rok A.

W dniu uroczystości Chrystusa Króla obchodzimy święto patronalne Liturgicznej Służby Ołtarza. Z tej okazji szczególnie polecamy publikację **MIĘDZY BOGA SŁOWAMI**, czyli niezwykle przydatny poradnik, jak czytać głośno czytania z Pisma Świętego.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.